

ISSN 1732 - 470X



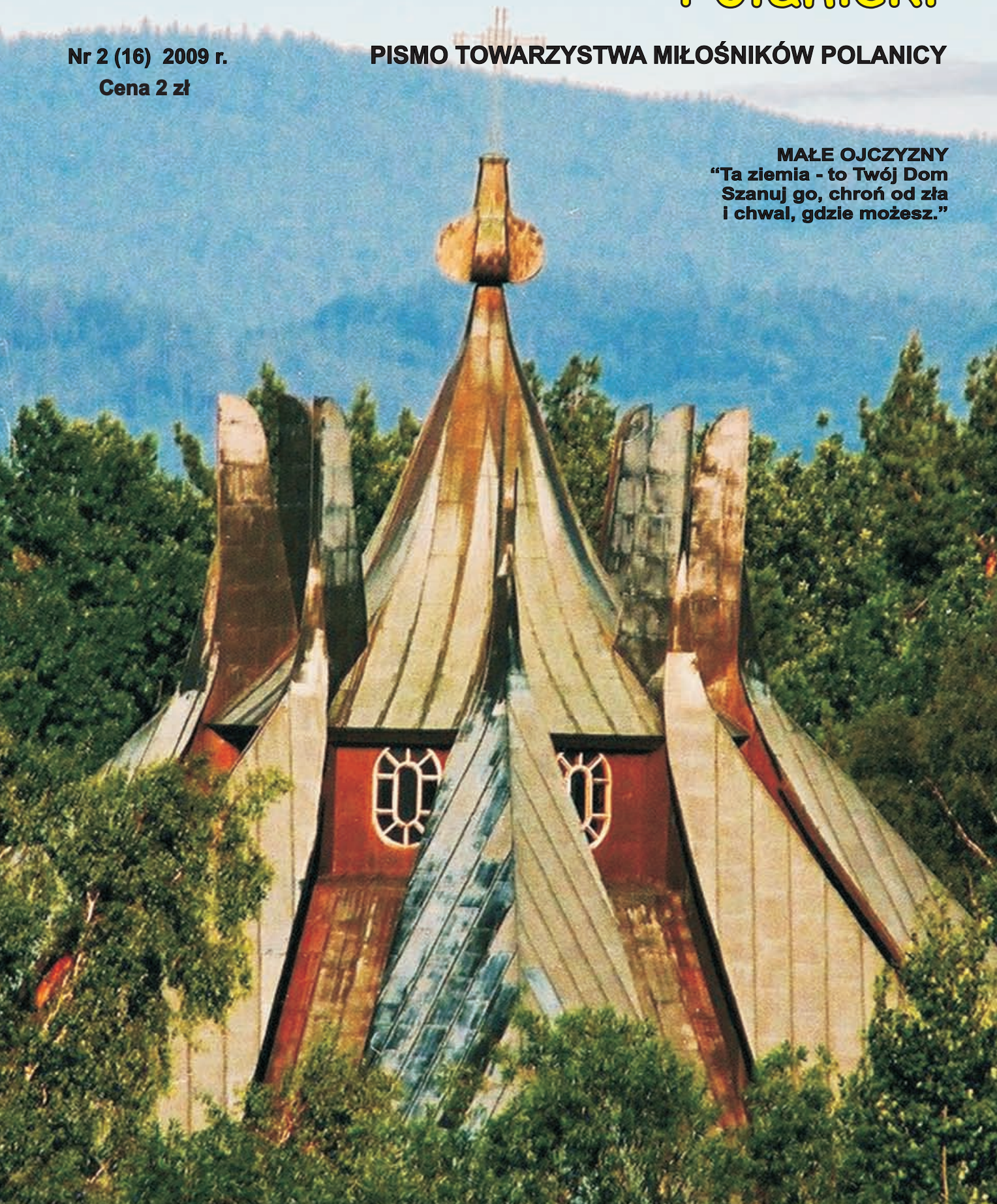
Nieregularnik Polanicki

Nr 2 (16) 2009 r.

Cena 2 zł

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW POLANICY

MAŁE OJCZYZNY
"Ta ziemia - to Twój Dom
Szanuj go, chroń od zła
i chwal, gdzie możesz."







w numerze

Z ŻYCIA TMP

- 4 - 70-rocznica wybuchu II Wojny Światowej na polanickiej nekropolii
- 5 - Przebieg służby wojskowej mjr. J Szerwińskiego
- 6 - Obrona Kępy Oksywskiej
- 7 - Ze zbiorów dokumentów mjr. J Szerwińskiego
- 12 - Odsłonięcie zrekonstruowanego krzyża
- 13 - Zebranie sprawozdawcze TMP za rok 2008
- 13 - "Mała ojczyzna to ... środek świata"

POLANICZANIE

- 16 - Jerzy Franczuk - Moje wspomnienia (1944-1945)

Z ŻYCIA MIASTA

- 19 - Rehabilitacja kardiologiczna w chorobach cywilizacyjnych - od diagnostyki do profilaktyki
- 20 - 100 lat Sanatorium Kardiologicznego - Uzdrawiskowego Szpitala Kardiologicznego "Zdrowie" w Polanicy-Zdroju
- 23 - Pol-8 w Polanicy Zdroju (dekada czwarta)

SZKOŁY I PRZEDSZKOLA

- 33 - 10-lecie gimnazjum im. J. Matuszewskiego
- 34 - Osiągnięcia "Edukatora"

ZIEMIA KŁODZKA - HISTORIE Z PRZESZŁOŚCI

- 35 - Koleją do kłodzkich wód

POLANICKIE TALENTY

- 38 - To był niesamowity dzień... Wigilia w moim domu

ROMANTYCZNE ZAKĄTKI

- 39 - Żelazno

ŁUDZIE Z PASJĄ

- 41 - Bogusław Michnik

FOTO CIEKAWOSTKI

- 42 - Nastawnie kolejowe

NASI GOŚCIE

- 43 - Aleksander Lwow

SPACER Z PRZEWODNIKIEM

- 45 - Dukty Gór Bystrzyckich

OD REDAKCJI



Oddajemy w Państwa ręce 16 numer „Nieregularnika...”

W numerze kolejna porcja historycznych ciekawostek i innych informacji. Na szczególną uwagę zasługują artykuły dot. obchodów 70-ej rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Prezentujemy kolejny artykuł prof. E. Kościak, tym razem o rozwoju kolei w kierunku miejscowości uzdrowskich Śląska.

Przeczytacie Państwo wspomnienia J. Franczuka - syna pierwszego polskiego zawiadowcy stacji kolejowej w Polanicy-Zdroju.

Nowy cykl: „Foto ciekawostki” rozpoczynamy artykułem Krzysztofa Kreisera o nastawniach kolejowych.

Pasjonaci wspinaczek wysokogórskich przeczytają wywiad K. Redmerskiej ze znanym himalaistą A. Lwowem.

Chciałabym, aby w długie, zimowe wieczory ten numer naszej gazety był ciekawą lekturą.

Grażyna Redmerska
redaktor naczelna

W numerze 1/15/2009 „Nieregularnika Polanickiego” wkradły się przekłamania literowe w pisowni nazwisk, nazw miejscowości, za które autorów tekstów przepraszamy.

Artykuł: „Przeoczony Jubileusz! Ważny Jubileusz!”

Str. 5 prawidłowa pisownia nazwisk: Janiszowski a nie Janiszewski, Młotkowski a nie Młodkowski,

Str. 6 - Winno być: Fotoplan a nie Fotomap.

Artykuł: „Wspomnienia z dzieciństwa”

Str. 19 Prawidłowa nazwa miejscowości: wieś Ditkowie, gmina Iłhrowica.

WYDAWCA - Towarzystwo Miłośników Polanicy **ADRES REDAKCJI**: ul. Wojska Polskiego 23, 57-320 Polanica -Zdrój, tmp.gazeta@wp.pl, **ADRES DO KORESPONDENCJI**: Grażyna Redmerska, ul. Warszawska 8/3, 57-320 Polanica-Zdrój, **KONTAKT**: (red. naczelna) tel. 74 / 868 17 03 , e-mail: nieregularnik.tmp@wp.pl

Wersja internetowa czasopisma: <http://nieregularnikpolanicki.ziemiaklodzka.pl>, **Wersja elektroniczna na nośnikach CD**: do nabycia w redakcji

REDAKCJA: Grażyna Redmerska (redaktor naczelna), Anna Stępek, Agata Winnicka (korekta), Edward Wojciechowski (korekta), Krzysztof Kreiser (fotograf)

Robert Serafin (finanse), **RADA PROGRAMOWA**: Klaudia Fraus, Krystyna Jazienicka-Wytyczak (przewodnicząca), Adam Mazurek, Grażyna Redmerska, **Skład i łamanie**:

„Rewaloryzacja” Sp. z o.o., ul. Czeska 26-28, 57-300 Kłodzko, **DRUK**: Drukarnia KONTUR ul. M. Reja 5, 29-100 Włoszczowa, tel. 41 / 39 45 320, 39 45 321, fax 41/ 39 44 675, e-mail:

drukarnia@drukuj.net, ISSN 1732-470X Nakład 400 egz.

Pismo powstaje dzięki społecznej pracy członków Towarzystwa Miłośników Polanicy i wszystkich autorów tekstów. Przedruk lub inny sposób wykorzystania za wiedzą i zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania skrótów oraz zmian tytułów w tekstach autorskich. Za wartość merytoryczną tekstów odpowiadają autorzy. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Nasza okładka: Kościół Matki Boskiej Królowej Pokoju

fol. Krzysztof Kreiser

OBCHODY 70-TEJ ROCZNICY WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ NA POLANICKIM CMENTARZU

1 września 2009 roku na polanickim cmentarzu miała miejsce podniosła uroczystość. W 70-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej Towarzystwo Miłośników Polanicy z Burmistrzem oraz Radą Miasta uczciło pamięć mjr. Józefa Szerwińskiego - Szefa Sztabu Lądowej Obrony Wybrzeża. Major jest pochowany na polanickim cmentarzu. Przebywając na leczeniu w sanatorium „Zdrowie”, zmarł na zawał serca w 1952 roku (sylwetkę mjr. Józefa Szerwińskiego przedstawiamy w numerze).

Patronat honorowy nad uroczystością objął starosta kłodzki Krzysztof Baldy. Swoją obecnością zaszczylili polaniczan m.in. Posłowie: Anna Zalewska, Monika Wielichowska, Henryk Gołębiowski, a także Senator Stanisław Jurewicz, starosta kłodzki Krzysztof Baldy, przewodniczący Rady Powiatu Dariusz Kłonowski, radni Miasta Polanica oraz licznie przybyli mieszkańcy



Okolicznościowe przemówienie burmistrza Polanicy-Zdroju - Jerzego Terleckiego

miasta. W organizację uroczystości aktywnie włączyły się polanickie szkoły.



Stoją: trzeci od lewej wnuk majora - Janusz Michalak, wnuczka - Jolanta Klimczyk, Grazyna Redmerska, prawnuczka - Agnieszka Michalak-Sitek, córka - Jadwiga Krupa z mężem Sebastianem

Obchody rozpoczęły się mszą św. polową pod przewodnictwem J.E. ks. Biskupa prof. dr. Ignacego Deca-Ordynariusza Diecezji Świdnickiej. Następnie były przemówienia okolicznościowe: prezesa Towarzystwa Miłośników Polanicy - Edwarda Wojciechowskiego, burmistrza Jerzego Terleckiego oraz posłów. Miał miejsce Apel Pamięci oraz poświęcenie nowego nagrobka mjr. Szerwińskiego.

Mjr. Józef Szerwiński, stał się niejako symbolem bohaterstwa, które 1 września zostało uczczone na polanickim cmentarzu. W tym dniu oddawaliśmy hołd nie tylko panu Majorowi, ale wszystkim żołnierzom, którzy walczyli o wolność naszego kraju, a którzy spoczywają na naszym cmentarzu.

Gościem honorowym była córka Majora - Jadwiga Krupa z rodziną.

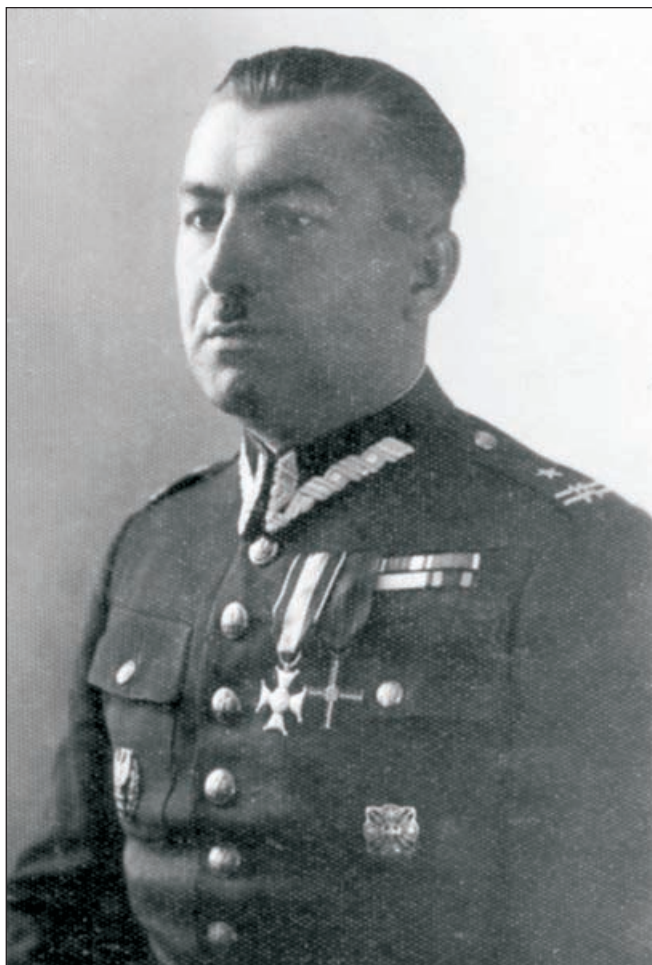


Jadwiga Krupa z mężem i córką Jolantą Klimczak na spacerze w parku zdrojowym

Miałam przyjemność towarzyszyć pani Jadwidze, jej mężowi Sebastianowi i córce Jolancie Klimczyk w godzinach przedpołudniowych w dniu uroczystości. Oprowadziłam gościa i jego rodzinę po Polanicy, pokazując, w miarę ograniczonego czasu, najciekawsze zakątki naszego miasta. Podczas spotkania miałam okazję zapoznać się z ciekawymi historiami rodzinnymi, o których opowiadała mi pani Jadwiga. Nie kryła wzruszenia mówiąc, że jest bardzo szczęśliwa mogąc tak naprawdę dopiero teraz uczestniczyć w prawdziwym pogrzebie swego ojca przeprowadzonym z wszelkimi wojskowymi honorami.

GR

PRZEBIEG SŁUŻBY WOJSKOWEJ MJR. JÓZEFA SZERWIŃSKIEGO



Korpusu Obrony Pogranicza na stanowisko Szefa Oddziału Operacyjno - Mobilizacyjnego.

21 lutego 1939 roku rekomendowany został powtórnie na Szefa Sztabu Lądowej Obrony Wybrzeża Morskiego z równoczesnym pełnieniem funkcji Szefa Oddziału Wojsk Lądowych przy Dowództwie Floty.

Podczas walk na Kępie Oksywskiej jako Szef Lądowej Obrony Wybrzeża Morskiego, 19 września 1939 roku razem z innymi oficerami został wzięty do niewoli niemieckiej.

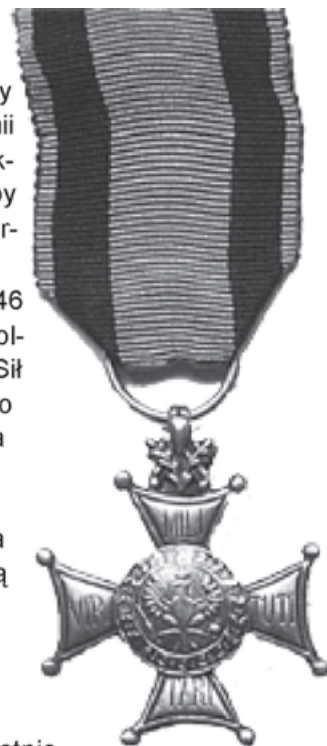
W niewoli przebywał w oflagach: Starogard, II Prenclau, IIA Neubrandenburg, IIC Woldenberg, VIIA Murnau.

11 lipca 1945 roku z Oflagu w Murnau wcielony został do II Korpusu Armii Andersa, gdzie pełnił funkcję Szefa Wydziału Służby Sztabu w Dowództwie Korpusu.

Dnia 12 października 1946 roku na własną prośbę zwolniony został z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Do Kraju powrócił 8 listopada 1946 roku.

Mjr Józef Szerwiński za swoją służbę wojskową odznaczony został:

Krzyżem *Virtuti Militari* V kl.
Krzyżem Niepodległości
Krzyżem Walecznych - 4-krotnie
Srebrnym Krzyżem Zasługi
Medalem Pamiątkowym za Wojnę
Medalem 10-lecia Odzyskanej Niepodległości
Brazowym Medalem Za Długoletnią Służbę
Oficerskim Krzyżem Rumuńskim
Medalem Łotewskim
Złotym Krzyżem Zasługi.



GR

Na zdjęciu mjr J. Szerwiński, foto arch. J. Krupa

Opracowano na podstawie materiałów otrzymanych z Centralnego Archiwum Wojskowego.

Mjr dypl. art. Józef Szerwiński urodził się 8 lutego 1899 roku w Tarnowie.

14 sierpnia 1914 roku wstąpił do Legionów Polskich 3 p.p. III Batalion.

4 stycznia 1916 roku został przeniesiony do Szkoły Artylerii Legionów w Wiedniu, po której ukończeniu wcielony został do 1 p.a.p. leg. We wrześniu 1917 roku przydzielony został do armii austriackiej 59 p.a.p. 21 listopada 1920 roku wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego 1 p.a.p. leg.

W Wojsku Polskim pełnił służbę jako oficer służby stałej. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej od 1 października 1932 roku pełnił funkcję Kierownika Referatu Ogólno - Mobilizacyjnego w Sztabie Głównym. Od 10 stycznia 1935 roku jest dowódcą Dywizjonu w 14 Pułku Artylerii Polskiej. Od 10 października 1937 roku wyznaczony został na stanowisko Oficera Taktycznego do Spraw Lądowych (jest to funkcja Szefa Sztabu Lądowej Obrony Wybrzeża.

21 lutego 1938 roku przeniesiony został do Dowództwa

OBRONA KĘPY OKSYWSKIEJ

Na Kępie Oksywskiej mieściło się dowództwo floty, koszary, magazyny i warsztaty, stanowiska baterii nadbrzeżnej i artylerii plot. W latach 1928-39 była to główna baza floty polskiej wraz z portem wojennym Oksywie, stanowiącym północną część portu gdyńskiego. Latem 1939, po przeniesieniu głównej bazy floty na Hel, Kępę Oksywską podporządkowano dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża płk. S. Dąbkowi. Rolą Kępy Oksywskiej miało być stworzenie bastionu obronnego wspomagającego Hel od strony lądu i broniącego bezpośrednio portów w Gdyni.

Kępa Oksywska była odsłoniętym płaskowyżem o powierzchni około 40 km² który, choć górował nad okolicą, to nie posiadał naturalnej osłony przed obserwacją i bombardowaniem. Liczne zmiany co do koncepcji obrony spowodowały, że we wrześniu 1939 r. rejon ten nie posiadał żadnych umocnień żelbetowych. Umocnionymi punktami obrony były jedynie dwie dwudziałowe baterie przeciwlotnicze kalibru 75 mm oraz dwudziałowa bateria kalibru 100 mm "Canet" (lub "Cannet"). Jedno z dział baterii Canet zostało zniszczone ciężkim nalotem już 1 września.

1 września 1939 oddziały Lądowej Obrony Wybrzeża (około 14700 ludzi na wysuniętych pozycjach, na Kępie Oksywskiej i w rejonie Gdyni) zostały zaatakowane przez korpus generała L. Kaupischa i zgrupowanie generała F. Eberhardta. Niemcy dysponowali 3-krotną przewagą w ludziach, 4-krotną w broni maszynowej, 9-krotną w artylerii.

W dniach 1-9 września oddziały polskie na Kępie Oksywskiej broniły się przed atakami lotnictwa niemieckiego i ostrzałem pancernika Schleswig-Holstein oraz zwalczały okręty niemieckie, które próbowały trawować Zatokę Gdańską. Po kapitulacji załogi Westplatte pancernik Schleswig-Holstein podpływa w rejon wyjścia z portu, skąd ostrzeliwuje Kępę Oksywską i Hel. Ostrzał powtarza następnego dnia kierując ogień przeciwko polskim oddziałom na Oksywiu, zużywając 10 pocisków 28 cm i 192 pociski 15 cm.

10 września Niemcy rozpoczęli ataki lądowe. Tego dnia, po upadku Redy i oddaniu Gdyni, przedostały się na Kępę Oksywską resztki 1 morskiego pułku strzelców (ok. 1000 ludzi) i 140 ludzi z rozbitego 5 baonu Obrony Narodowej.

Dnia 11 września wszystkie oddziały na Kępie Oksywskiej płk Dąbek podporządkował dowódcy Morskiej Brygady ON ppłk. S. Brodowskiemu. Tego samego dnia Schleswig-Holstein ostrzeliwuje działami 28 cm port na Oksywiu.

12 września Niemcy przeprowadzili generalny szturm, wsparty lotnictwem oraz artylerią lądową i okrętową. Na pn.-wsch. krańcu Kępy Oksywskiej włamali się w pozy-

cje polskiej obrony i opanowali wieś Mosty; na pn. i zach. skraju oddziały niemieckiej 207 DP przełamały obronę polską w rejonie Kazimierza i Dębowej Góry. W sytuacji zagrożenia całej Kępy Oksywskiej płk Dąbek podjął decyzję wycofania oddziałów z przedpoli Gdyni. 13 września przeszedł na Kępę Oksywską 2. morski pułk strzelców oraz kompania Kosynierów Gdyńskich*. Polacy, źle

uzbrojeni, pozbawieni łączności, artylerii i lotnictwa, w dużej mierze cywile i niedobitki z różnych formacji połączeni w niespójne oddziały oraz pozbawieni jakichkolwiek umocnień obronnych, ponieśli ogromne straty. Zginęło około 14% stanu osobowego, czyli około 2000 żołnierzy.

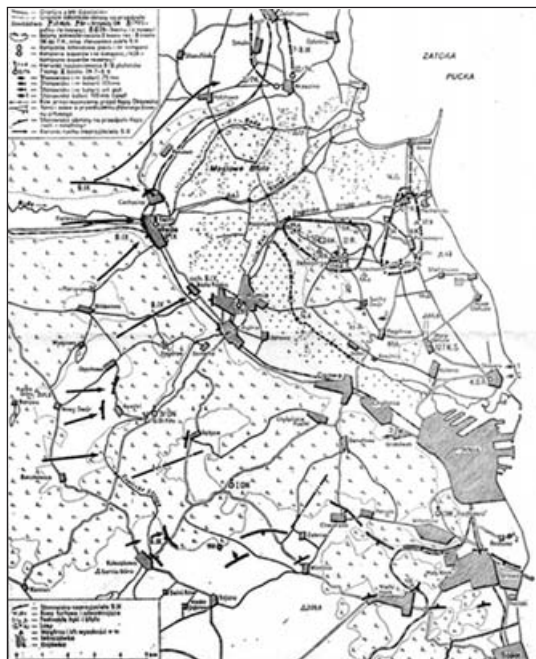
Po kilkudniowej przerwie 18 września, Schleswig-Holstein w eskorcie trawłowców podszedł w rejon Redłowa i o godz. 11⁴⁵ ostrzeliwał Oksywie zużywając 155 pocisków 15 cm. Rankiem, 19 września niemiecki zespół złożony z trawłowców rozpoczął ostrzał Kępy Oksywskiej. Walkę z nimi podjęła bateria "Canet" z jednym

już tylko sprawnym działem kalibru 100 mm. Po pewnym czasie do walki włączyła się bateria Laskowskiego (Płw. Helski), która dość szybko wstrzelała się w okręty niemieckie. Po uszkodzeniu trawłowca "Nautilus" (od bliskich upadków pocisków), komandor Friedrich Ruge dowodzący zespołem trawłowców, szybko wycofał swoje jednostki na redę portu gdyńskiego.

W dniu 19 września Niemcy przeprowadzają ostateczny szturm. Jako pierwszy ulega 3. batalion rezerwowi. Rozproszone zostaje zgrupowanie Sołdkowskiego. Dowódca zgrupowania ginie, zaś oddziały niemieckie dochodzą do morza, izolując niewielkie siły polskie na Oksywiu, które po niemieckiej nawale artyleryjskiej kapitulują ok. 17⁰⁰. Na odcinku północnym rozbitą zostaje 1. morski pułk strzelców, którego resztki kapitulują o godzinie 16³⁰.

Po wyczerpaniu możliwości obrony dnia 19 września, pułkownik Dąbek wraz z 20 pozostałymi przy nim głównie oficerami rusza do ataku na Niemców pod Babim Dołem. Pułkownik ranny odłamkiem pocisku moździerza odbiera sobie życie ostatnim pociskiem. O godzinie 17⁰⁰ pada najważniejszy bastion LOW - Kępa Oksywska.

Niemcy w uznaniu dla bohaterskiej obrony Kępy zezwolili na uroczysty pogrzeb pułkownika Dąbka.



Kępa Oksywska 1939

Opracowano w oparciu o internet
Mapa ze strony domowej Waldemara Matłana (www.wmatlan.else.com.pl/oksywieg/html)

ZE ZBIORÓW DOKUMENTÓW MJR. J. SZERWIŃSKIEGO

Życie nie szczędzi człowiekowi różnorakich doświadczeń. Niekiedy wiążą się one z wyrzeczeniami i cierpieniem, jednak perspektywa wiary pozwala widzieć je w pełniejszym wymiarze. W dniu 1 IX br. w 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej z należną czcią i wdzięcznością uczciliśmy ludzi, którym przyszło żyć i umierać w niezwykle trudnych czasach, pomagających wiele poświęcić dla wspólnego dobra. Pamiętajmy, że wielu z nich okres swojej młodości poświęciło walce o niepodległość ojczyzny. Dlatego objęliśmy ich swoją pamięcią tamtego pięknego wieczoru. Dla jednych był to wieczór „pustej frazeologii”, dla nas Polaków, rocznica wybuchu wojny jest i będzie drogocenną perłą pamięci, przechowywaną w sercach i przestrogą, by gehenna wojny już więcej się nie powtórzyła. Może dlatego tak chętnie sięgamy do doświadczeń jeszcze żyjących weteranów wojny i do tych, którzy zginęli lub odeszli po wieczną nagrodę i uczymy się od nich tego wielkiego heroizmu, jaki mieli w walce o odzyskanie wolnej Polski. Ojczyzna jest naszym wspólnym dobrem. Wszyscy jesteśmy za nią odpowiedzialni.

W zbiorach dokumentów zgromadzonych przez majora Józefa Szerwińskiego przechowywanych przez 58 lat przez jego córkę Jadwigę Krupę z Wrocławia (dokumenty te zostały udostępnione piszącemu), znajdują się dwie teczki, zawierające opisy obrony Polskiego Wybrzeża, w dniach od 1-19 września 1939 roku.

Pierwsza z nich: „Major Szerwiński Gdyński Baon O.N.” zawiera opisy walki w tamtych dniach.

Wspomnienia te sporządzili oficerowie, naoczni świadkowie tamtych wydarzeń. Opisy zawierają mapki, sporządzane ręcznie wypadów na posterunki niemieckie. Spisano je na podstawie wspomnień i przeżyć, raportów i meldunków oficerskich już w listopadzie 1939 r. w Oflagu II w Prenslau w Niemczech. Autorem relacji jest dowódca mjr St. Z. Zaucha. Przekazał je mjr. J. Szerwińskiemu komandor Obertyński. Inne pochodzą z okresu późniejszego, z roku 1942, zamieszczone w zeszytach, zostały spisane przez oficerów dla mjr. piech. Witolda Skwarczyńskiego, dowódcy 2 Morskiego Baonu Strzelców, wziętego do niewoli, przebywającego w Oflagu (Nr 392/II A. Barak II/16.) w Neubrandenburgu.

Druga teczka: „Major Szerwiński, 2-gi Morski Pułk” za-

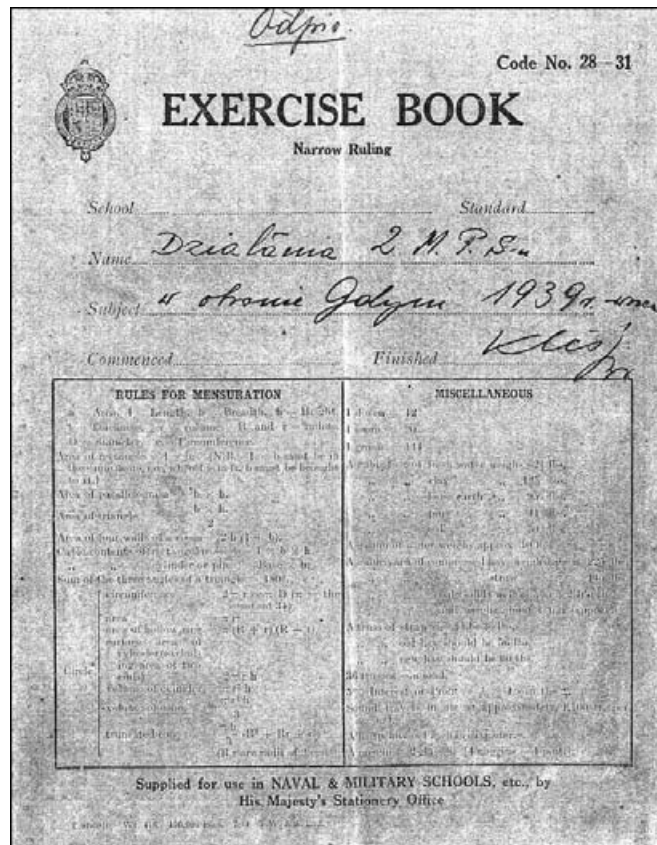
wiera opisy walk tegoż pułku poczynione przez oficerów z nazwiskami Grupy Gdyńskiej ppłk. Ignacego Szpunara, Dowódcy 2 Morskiego Pułku Strzelców, Obrony Wybrzeża Polskiego, jak też wykazy strat oraz nazwiska poległych żołnierzy polskich. Teczka II zawiera zdjęcia i mapy z działań wojennych w tamtych dniach. Zbiór relacji walk zawarty w drugiej teczce otwiera maszynopis sporządzony przez porucznika Zygmunta Pernaka, byłego adiutanta 2-go Morskiego Pułku Strzelców o dowódcy ppłk. Ignacym Szpunarze.

Pragniemy poniżej przytoczyć relację ppor. piech. Mariana Klisia, dowódcy oddziału zwiadowczego 2 Morskiego Pułku Strzelców, ponieważ stanowi jedno z bardzo cennych źródeł historycznych, dotąd nie odkrytych.

Kliś Marian, ppor. piech., Działania 2 M.P.S-w w obronie Gdyni 1939 r. wrzesień. Odpis z 15. I. 46 r.

M.P. 15. I. 46.

Panie Majorze.



Okladka brulionu, w którym mjr J. Szerwiński zanotował swoje i innych oficerów wspomnienia

Przesyłam Panu Majorowi odpis mej relacji z naszych działań w obronie Gdyni, ponieważ oryginał chcę zatrzymać sobie. Przepraszam Pana Majora za tak długie przetrzymanie, lecz nie miałem dotychczas okazji do przesłania tego zeszytu.

Załączam moje serdeczne pozdrowienia dla Pana Majora Kliś, ppor.” (Pismo to zachowało się w dokumentach przechowywanych przez mjr J. Szerwińskiego, w zeszycie (odpisie), zawierającym relację ppor. Klisia z działań wojennych w obronie Gdyni. Zob. Archiwum Prywatne Jadwigi Krupa, skrót: APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 1.

1. IX. godz. 4⁴⁵ pierwsze strzały artylerii niemieckiej w rejonie Sopot na nasze placówki. Za pierwszymi strzałami zostaje unieszkodliwiony ckm na placówce Kolibki-Orłowo.

godz. 5⁰⁰ wyrusza natarcie niemieckie po przekroczeniu granicy, na nasze

placówki, które wycofują się do Orłowa.

godz. 5⁴⁵ rozpoznanie kolarzy 2 M.P.S. stwierdza zajęcie Orłowa po pocztę oraz dworzec kolejowy. Natarcie idzie dalej, jednak załamuje się i zostaje odparte na linii naszej obrony nad rzeką Kaczą. Podczas dnia nieprzyjacieli próbuje jeszcze kilkakrotnie nacierać, jednak zostaje odparty. Naciera brygada Eberharda, składająca się z pułków policji gdańskiej (Schutz Polizei) Do wieczora Niemcy mają w swoich rękach Orłowo,

Szybowisko (Bukowinka) kotę 126,4 oraz dworzec kolejowy W. Kack. Pociąg ewakuacyjny rodzin zostaje przez Niemców zatrzymany między W. Kackiem a stacją Osowo. Tegoż dnia w nocy zostaje zorganizowany wypad na W. Kack, kotę 126,4 Kolibki Dwór. W wypadzie biorą udział dwie kompanie z baonu kpt. Wysockiego: 1 komp. kpt. Kosteckiego, 2 kompania por. Bieniasza, następnie 5 kompania por. Matuszaka, 9 kompania por. Wnuka, oraz pluton zwiadowczy pułku, kompania 3 por. Stefaniaka + 4 ckm ubezpiecza wypad, zajmując stanowiska na płd. skraju lasu Krykulec.

Zadanie:

Kompania por. Matuszaka + 1 ckm wypad na stację kolejową W. Kack 126,4 Bukowinka, Strzelnica Szkolna, Dwór Kolibki.

Kompania 9 por. Wnuka + 1 ckm z rejonu stacji kolejowej W. Kack, Bernardowo, Szosa Gdańska (wzdłuż granicy) odciąć od tyłu, wycofujących się Niemców.

Kompania 2 por. Bieniasza (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 2) + 2 ckm, natarcie z rejonu: W Kack - wzdłuż szosy



Siedzą: drugi od lewej mjr J. Szerwiński

M. Kack Orłowo.

Kompania 1 kpt. Kosteckiego jako odwód.

Godzina wyruszenia dla wszystkich: godz. 21³⁰. Po wyruszeniu kompania por. Matuszaka i kompania por. Wnuka zostają zatrzymane ogniem flankowym ckm z rejonu Szybowisko (Bukowinka) i 126,4, również kompania 2 por. Bieniasza została zatrzymana i leży okrakiem na szosie. Dopiero pluton Zwiad (kolarzy), śmiało nacierają na szybowisko, podrywają tym samym kompanię por. Bieniasza, likwidują niemiecki ckm. i wyrzucają Niemców z okopów.. Teraz już kompania por. Matuszaka oraz por. Wnuka mogą wykonywać swoje zadanie. Pluton Zwiad dołącza do komp. por. Matuszaka, napotyka jeszcze na silny opór w rejonie strzelnicy, likwiduje nieprzyjaciela bardzo szybko i bierze ta. 1 rkm, 2 ckm, 3 jeńców oraz papiery i mapy, dające ważne wiadomości o sile i położeniu nieprzyjaciela. Idzie dalej, jednak spotyka przed Dworcem Kolibki na silny opór i z powodu braku łączności z innymi kompaniami, obawiając się zasadzki, zostaje zmuszony do odwrotu.. Kompania 9 por. Wnuka doszła do szosy gdańskiej, zdobywając 2 moździerze, 1 ckm oraz 2 jeńców. Pozostałe 2 kompanie osiągnęły M. Kack, Orłowo po dworzec kolejowy, zdobywając 31 karabinów maszynowych oraz 3 jeńców. Wypad ten, pomimo że w zupełności nie był

wykonany, jednak udało się, ponieważ cel został osiągnięty, nieprzyjaciel wycofał się za granicę.

2. IX. godz. 7⁰⁰ (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 3) Wychodzi natarcie nieprzyjaciela z W. Kacka na naszą placówkę (kota 133), spędza naszą placówkę, jednak nie porusza się dalej, zajmują stanowiska z poprzedniego dnia. Jako przeciwnatarcie idzie kompania 1 kpt. Kosteckiego z zadaniem oczyszczenia Orłowa oraz pozostawienie placówki w miejscu Kolibki Orłowo. Zadanie wykonuje swoje w zupełności, pomimo, że nieprzyjaciel uderzył jednym plutonem na skrzydło, jednak kpt. Kostecki opanowuje sytuację i skutecznie odiera nieprzyjaciela. Również zostaje ponownie zaciągnięta placówka na wzgórze 133, w sile jednego plutonu. Podczas dnia silne, obustronne rozpoznania na całym odcinku.

3. IX. Nieprzyjaciel robi przegrupowanie w kierunku na Ossowo - Rębichowo - Banino. Rozpoznanie obustronne. Nasza konna po Rębichowo - Banino. Ze względu na ważność koty 133 w naszej obronie, zostaje tam wysłana kompania por. Wnuka + dwa działka morskie (wycofany stary sprzęt z okrętów lecz bardzo celny i skuteczny, pociski przeciwpancerne i kartacze) + jeden moździerz 81 mm + 2 ckm. Żeby nieprzyjaciel mógł skutecznie nacierać na naszą obronę, musi wpiery zdobyć 133, toteż nic dziwnego, gdy na całym odcinku mniej lub więcej panował spokój, to na 133 była silna walka ogniowa. Od tego czasu 133 (czata) stale musieli odierać nieprzyjaciela i byli najbardziej atakowani. W tym dniu zostają wysłane 2 plutony z 3 kompanii por. Stefaniaka na całą boję przed płd. skraj lasu Krykulec, nad rzeczkę Kaczą.

4. IX. 39. (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 4) Rozpoznanie konnych zwiadowców daje wiadomości, że nieprzyjaciel organizuje obronę Ossowo St. Ossowo, stwierdzono broń maszynową oraz prace ziemne. Rozpoznanie kolarzy daje wiadomości, nieprzyjaciel organizuje obronę wzdłuż płn. zach. skraju lasu przed stacją kolejową. W. Kack oraz wykrywa baterię polówek w rejonie wzg. 139 (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 5.) (płd. zach. stacja kolejowa W. Kack) Poza tymi, dowódcy swoich odcinków prowadzą własne rozpoznania na przedpolu. O godz. 15⁰⁰ wychodzi nowe natarcie na kotę 133, poprzedzone silnym ogniem artylerii nieprzyjaciela. Natarcie to jednak zostaje odparte, ze stratą dla nieprzyjaciela. W tym dniu baon kpt. Wysockiego oraz pułkowy oddział Zwiad bierze udział w wypadzie na Ossowo, organizowanym przez Dowódcę Obrony Wybrzeża, pułk. Dąbka. Baon ten maszeruje z Witomino do Koleczkowa, by stamtąd wraz z innymi baonami, przez Kielno - Warzewo - Fw. N. Tuchom - Fw. Borowiec - st. Ossowo uderzyć z płd. strony na skrzydło umocnionego nieprzyjaciela. Udział w nim bierze baon Kadry Floty, dwie kompanie z 1 M.P. S. - wypadem tym dowodził płk. Dąbek.

5. IX. 39. Wypad ten pomimo wielkiego wysiłku i dość wielkich łupów, w zupełności nie udało się, gdyż zadaniem było zrulować nieprzyjaciela aż do W. Kacka wzdłuż toru kolejowego Ossowa - W. Kack, a skończył się jedynie na zlikwidowaniu nieprzyjaciela od St. Ossowa do wzg. 183,2 na płn. od Ossowej. Częściowo, powodem tego był spóźnienie baonu kpt. Wysockiego, który wykonał marsz przeszło 30 km, jednak później

odegrał większą rolę w likwidowaniu nieprzyjaciela miejscowości Ossowej. **Zdobycze:** 2 częściowo terenowe samo chody z amunicją, 5 samochodów osobowych, 6 motocykli, 1 działko przeciwpancerne, 17 jeńców, (ppor. Wijas podał mi później 3 sztokery, 1 dolmierz artyleryjski).

Około godz. 16⁰⁰ Witomino jest ostrzeliwane przez ciężką artylerię ze „Schleswig Holstein”. Tegoż dnia po powrocie na swoje stanowiska jeden pluton + 2 ckm pod dowództwem ppor. Kuszyńskiego z 3 kompanią por. Stefaniaka zostaje wysłany ponownie na czatę do miejsca Kolonia Chwaszczyńska wzg. 205,8. Wzgórze to było dominujące i bardzo ważne dla obu stron. Na całym odcinku od czasu do czasu obustronna walka ogniowa (broń maszynowa - moździerz). Na 133 próba ponownego natarcia nieprzyjaciela nieudana.

6. IX. 39. O godzinie 6 rano wychodzi natarcie nieprzyjaciela w sile jednej kompanii, poprzedzone silnym ogniem artylerii, na wzg. 205,8i zmusza czatę do wycofania się. Wzg. 295,8 zostaje chwilowo w rękach nieprzyjaciela, bo już po 2 godzinach 3 kompania por. Stefaniaka natarciem wyrzuca nieprzyjaciela ze wzgórza i ponownie zajmuje wzg. 205,8. Poprzednie stanowiska w obronie por. Stefaniaka, tj. odcinek Chwarzno zostaje obsadzone kompanią por. Szyszki. Na odcinku mjr Skwarczyńskiego w nocy nieprzyjaciel próbuje nacierać, jednak zostaje odparty.

7. IX. 39. Godz. 4⁰⁰ rano, wychodzi natarcie w sile 1 baonu, poprzedzone silnym ogniem artylerii, na wzg. 205,8 i zmusza do wycofania 3 komp. por. Stefaniaka. Por. Stefaniak ponownie stara się stawić opór na skraju lasu (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 6) Krykulec, jednak nie na długo, bo przerzucony ogień artylerii zadaje mu większe straty w ludziach i natarcie nieprzyjaciela posuwa się w dalszym ciągu. Zmuszony jest wycofać się ponownie. Nieprzyjaciel zajmuje las Krykulec i naciera na niezupełnie jeszcze zorganizowaną obronę - 7 kompania por. Szyszki. Między 7 kompanią por. Szyszki a 8 kompanią por. Kujawy jest luka, która zostaje naprędcie załatwana plutonem pionierów i drużyną kolarzy z plutonem Zwiad. Natarcie to zostaje zatrzymane na linii naszej obrony. O godz. 11⁰⁰ wychodzi przeciwnatarcie baonu odwodowego kpt. Wysockiego. Baon ten zupełnie oczyszcza las Krykulec, jednak ponosi znaczne straty w ludziach i sprzęcie (2 rozbite ckm). Polegli między innymi: 3 oficerów i kilku rannych oficerów, a między nimi adiutant baonu ppor. Jurkiewicz. Sytuacja zostaje zupełnie opanowana, jednak 205,8 jest w rękach nieprzyjaciela.

O godz. 16⁰⁰ kolarze rozpoznają miejsce Wiczlino, koło miejscowości Zelenirz, zastają silny ogień moździerzy i artylerii. Zostaje dwóch ludzi zabitych. Mimo tego zadanie zostaje wykonane, bo rozpoznają od strony Bojan miejscowość Wiczlino. Miejscowości Bojan i Wiczlino zajęte przez nieprzyjaciela. Tegoż samego dnia o godz. 21¹⁵ zorganizowano wypad na 205,8 bierze w nim udział baon kpt. Wysockiego, dowodzi ppłk. Szpunar. Przy wyjściu z lasu baon doznaje straty od ognia artylerii nieprzyjaciela, jednak mimo wszystko idzie w dalszym ciągu na 205,8 skąd wyrzuca nieprzyjaciela. Wypad ten osiągnął cel, jednak poniósł znaczne straty (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 7) w ludziach. Kompania 2 por. Bieniasza pozostaje na południowym skraju lasu. Krykulec, jako czata.

8. IX. 39. Godz. 9⁰⁰ rano, silny ogień moździerzy oraz artylerii na wzg. 133, obsadzone przez por. Wnuka, w czasie tego ognia zostaje ciężko ranny por. Wnuk, dowództwo obejmuje ppor. Pernak, następnie z rozkazu dowódcy pułku, ja. Oddział Zwiad. po mnie obejmuje wachmistrz Wegner. Ludzie na tej czacie opadają z wycieńczenia, gdyż ciągła walka przez 5 dni uniemożliwiła jakikolwiek odpoczynek. Pomimo takiego wycieńczenia duch w ludziach bardzo dobry. Tegoż jeszcze dnia, poprzedzone silnym ogniem artylerii wychodzi natarcie nieprzyjaciela na 133 i las Krykulec, por. Bieniasz wycofał się, nie zawiadamiając mnie, zostaje zagrożony mocno na prawym skrzydle. Jednak udaje mi się przetrzymać nieprzyjaciela. W ciągu nocy, ogień obustronny broni maszynowej.

9. IX. 1939 r. -? (Brak tekstu. Zob. APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 8) Kompania moja rozbudowuje drugą linię w lesie witomińskim.

11. IX. 1939 (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 9) - walki ogniowe na 133, około południa wychodzi natarcie z czołgami na por. Szyszkę. Zagrożone jest jego prawe skrzydło, a tym samym prawe skrzydło pułku. Celem przeciwnatarcia zostają wysłany z kompanią. Jednak do przeciwnatarcia nie dochodzi, gdyż por. Szyszko własnymi siłami odparł to natarcie. Dla zabezpieczenia i wzmocnienia prawego skrzydła z okazji pozostawiam jeden pluton z mojej kompanii pod dowództwem ppor. Łęgowskiego. Z dwoma plutonami powróciłem na moje stanowisko.

12. IX. 1939. O godz. 7⁰⁰ zostają ściągnięte dwa plutony 2 komp. por. Kujawy z pierwszej linii, dwa pozostałe moje plutony oraz 6 karabinów maszynowych z odcinka kpt. Pochwałowskiego. Ich stanowisko zajmuje oddział Zwiad i pluton pionierów. Dowództwo odcinka obejmuje por. Horoch.. Kompania 2 zostaje uzupełniona baonowym plutonem kolarzy. Wszystko to o godz. 10⁰⁰ zostaje podwiezione autobusami do miejscowości Cisowa, skąd maszeruje w kierunku Rumii, celem zajęcia podstawy do natarcia. Domarsz ten utrudniają lotnictwo nieprzyjaciela, ostrzeliwując nas i zrzucając drobny kalibru bomby. Baon z lasu prowadzi zbiorowy ogień do samolotów, jednak bez skutku. Baon kpt. Pochwałowskiego miał zająć podstawę wyjściową do natarcia na płn. zach. skraju las Szmelta, z zadaniem natarcia wzdłuż toru kolejowego Rumia Reda z równoczesnym zadaniem ubezpieczenia natarcia z lewej strony, tj. od kierunku Zbytowo, miejscowość Gniewowo. Z chwilą, (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 10) gdy baon zajmował podstawę wyjściową (ugrupowanie miało być takie, moja kompania (9 kompania) lewe skrzydło, prawe skrzydło komp. 8 por. Kujawy); patrol wysłany przeze mnie, który miał ubezpieczyć kompanię z lewej strony, stwierdził kompanie nieprzyjaciela, która zajmowała stanowiska flankowo do kierunku natarcia. Wtedy dowódca baonu kpt. Pochwałowski zdecydował się na walkę z tą kompanią nieprzyjaciela. Całym baonem, oprócz kompanii ckm (6 kar.) uderzył nieprzyjaciela, czym zupełnie zaskoczył go i zmusił do panicznej ucieczki, zadając mu bardzo poważne straty w ludziach: 35 zabitych, 12 jeńców, oprócz tego wzięto jeszcze 1 samochód ciężarowy z amunicją, 2 wozy taborowe ze sprzętem, kuchnię, 16 koni wierzchowych, 2 motocykle, 2 ckm. Wojsko biegło z takim zapalem za uciekającymi, że zatrzymano baon dopiero za leśniczówką Piła. Dowódca kompanii kpt.

Pochwałowski, nie chcąc tracić czasu postanowił przejść skrajem lasu, drugą stroną doliny, tym samym będzie miał większe szanse uderzyć z boku, nieco od tyłu na „Łysą Górę”, która była mocno obsadzona przez nieprzyjaciela. Jednak z nieznanymi mi powodów, po przyjsciu do miejscowości Pomorzanka (2) postanawia stamtąd uderzyć przez las, na północ lasem, po uciążliwym leżeniu (las dosyć gęsty i górzysty); baon posuwa się jak najciszej. Po godzinnym marszu natrafiamy (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 11) na tabory pułku nieprzyjaciela (tabory składające się z kilkunastu, a może i więcej wozów z amunicją i żywnością) i tym samym baon nasz znalazł się na tyłach pierwszej linii. Gdy baon zaczął już likwidować tabory (godz. 16⁰⁰), zaalarmowany nieprzyjaciel przez swoich taborczyków, ściągnął ludzi z pierwszej linii i otoczył nasz baon ze wszystkich stron tak że baon nasz znalazł się w takiej niecce, a ze wszystkich stron otworzono na niego ogień ckm-ów, zadając przy tym bardzo liczne straty. Sytuacja zostaje bez wyjścia, baon nie posiada ani jednego ckm, a posiada jedynie 6 lekkich karabinów maszynowych. Dowódca baonu kpt. Pochwałowski zostaje ciężko ranny, jednak staniając się oddaje ostatnie rozkazy: „Zabrać wojsko i przebiec się w tym samym kierunku, skąd się przyszło” Staniającemu się kapitanowi pomaga por. Kujawa, jednak każe nam odejść i objąć komendę nad resztą wojska. Zaopiekowują się nim sanitariusze. Ponieśliśmy przy tym bardzo liczne straty, około 60 ludzi zostaje tam zabitych. Pozostali przebijają się pod dowództwem por. Kujawy; w międzyczasie odłącza od nas grupa liczniejsza z ppor. Gronkiem i ta prawdopodobnie dostała się do niewoli. Druga grupa z por. Kujawą, przy której też byłem i ja, liczyła ok. 40 ludzi. Tymczasem Niemcy, od strony Łęczyc (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 12) podsunęli się bliżej pod Rumie tak że musieliśmy się przedzierać wzdłuż linii ubezpieczenia nieprzyjaciela, drobnymi grupkami. Baon ten został zupełnie rozbity. Jak się później okazało, stracono na tym wypadzie ok. 75% ludzi. Gdyby natarcie pozostałych baonów (mjr. Zauchy, baon...?) wyszło o oznaczonej godzinie, tj. 16⁰⁰, tak jak miało wyruszyć, wówczas baon nasz odniósłby zupełny sukces, natomiast opóźnienie o dwie godziny tego natarcia pozwoliło Niemcom na ściągnięcie wojsk z pierwszej linii i odeprzeć skutecznie baon kpt. Pochwałowskiego. Tegoż jeszcze dnia, z powodu zagrożenia odcięciem przez nieprzyjaciela, odcinka obronnego, ppłk. Szpunara, około godz. 18⁰⁰ przychodzi rozkaz do organizowania wycofania się na Kępę Oksywską. W ciągu nocy zostaje wojsko wycofane, pozostają tylko na stanowiskach pod Orłowem małe oddziały, celem utrzymania styczności z nieprzyjacielem.

13. IX. 39. Sytuacja na Kępie Oksywskiej: miejscowość Kazimierz zajęta przez nieprzyjaciela, od strony miejscowości mosty i Mechaliniki wdarł się również na Kępę. Celem wyrzucenia ich z Mechalinek 2 baon mjr. Skwarczyńskiego dostaje rozkaz do natarcia i wyrzucenia stamtąd nieprzyjaciela oraz utrzymania tego terenu. Baon ten wykonuje swe zadanie, pomimo strat, ginie ppor. Kruszewski, miejscowości: Mechaliniki i Mosty zostały zupełnie oczyszczone z nieprzyjaciela, 5 kompania por. Matuszaka zajmuje stanowiska od morza po szosę Pierwoszyno - Mosty. Kompania 4 por. Woźniaka zajmuje szosę Pierwoszyno Mosty na płn. od

Pustki Pierwoszyńskie, 6 kompania kpt. Kowrygi w lewo od Woźniaka przed miejscowością Pierwoszyno. Sąsiad batalionu, baon mjr Zauchy (kompania 2 i 3 znajdują się w Kosakowie, jako odwód). Dzień ten należy do dni bardzo ciężkich, bo artyleria i lotnictwo nieprzyjaciela zadaje wiele strat. W dniu tym ginie por. Bieniasz, dowódca 2 kompanii oraz ppor. Perzanowski.

14. IX. 39. - Niemcy zajmują Gdynię bez walki. Nieprzyjaciel silnie rozpoznaje ugrupowanie baonu mjr. Skwarczyńskiego. Z wojska, które się luzem kręciło koło dowództwa oraz z resztek baonu kpt. Pochwałowskiego, tworzy się nowy baon. Dowództwo obejmuje por. Sozański, kompania 1-ą por. Szyszko, 2 kompanię ja, 3-cią kompanię por. Pieglowski, kompanię karabinowo maszynową ppor. Bogusz. Batalion ten zostaje szybko zorganizowany i zostaje na razie w odwodzie. Jeden pluton + 2 karabiny maszynowe z 1-ej kompanii, ma zadanie bronić Kępę przeciw desantom.

15. IX. 39. - W nocy z 14 na 15 zostaje mocno zagrożony odcinek mjr Zauchy, Kosakowo, nieprzyjaciel podsunął się bardzo blisko pod obronę mjr Zauchy (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 13) Całą noc prowadzi bardzo



*Wejście wojsk niemieckich na Oksywie
(zdjęcie z gazety niemieckiej)*

silny ogień artylerii na Kosakowo. Celem odrzucenia nieprzyjaciela z przedpola, otrzymuje rozkaz baon por. Sozańskiego do natarcia i wyrzucenia go z Dębowej Góry i z lasu przed miejscowością Kazimierz. (cypel płn. zach. Kępy). Z Babiego Dołu przesunięta nocą do Kosakowa zostaje 1 komp. por. Szyszki, 2-ga kompania moja oraz kompania karabinowo maszynowa por. Bogusza. Baon ten zajmuje podstawę wyjściową płn. Zach. od miasta Kosakowa, 1 kompania włącznie Dębogórze, oraz na płn. wsch. od Dębogórze, 2 komp. na płn. wsch. od 1-ej kompanii, jako przedłużenie, pld. cypel lasu leśniczówka. 1-a kompania przy zajmowaniu podstawy wyjściowej natrafia na nieprzyjaciela w Dębogórze, który jednak bez walki wycofał się. Natarcie to wychodzi o godz. 5³⁰. Równocześnie miał nacierać baon mjr. Skwarczyńskiego, wzdłuż pld. części Kępy Oksywskiej w kierunku na Kazimierz, oraz 1 baon Wejherowski wzdłuż zachodniej części Kępy, kierunek Kazimierz. Kompania 1 por. Szyszki po wyjściu z podstawy wyjściowej otrzymuje ogień ckm-u od tyłu, który nie został zlikwidowany przez dowódcę plutonu przez

opieszalność. Prawe skrzydło mojej kompanii ma chwilowo powodzenie i pluton ppor. Szymańskiego zajmuje skraj lasu jednak, gdy tam zostaje ciężko ranny, (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 14) pluton pozbawiony dowódcy, bez przyczyn wycofał się z lasu, tak że nieprzyjaciel oparował sytuację, zadając liczne straty temu plutonowi. W międzyczasie przychodzi rozkaz od dowódcy baonu por. Sozańskiego, zabezpieczać natarcie, okopać się i czekać dopóki nie wyjdzie natarcie ppłk. Pruszkowskiego i mjr. Skwarczyńskiego. Ppłk. Pruszkowski natrafił na silny opór nieprzyjaciela a mjr Skwarczyński nie nacierał w ogóle. Dwie kompanie z naszego baonu pod silnym ogniem artylerii i lotnictwa utrzymały się do godz. 17⁰⁰, nie okopane (brak łopatek), doznając wielkich strat w ludziach (prawie 50%). O godz. 17⁰⁰ wychodzi przeciwnatarcie nieprzyjaciela, kopania 2 tj. moja zostaje z dwóch stron oskrzydłona, doznaje ponowne straty od broni maszynowej nieprzyjaciela; wycofują się z kompanią na linię obronną mjr. Zauchy. Tu zostaje odparte to przeciwnatarcie. Tegoż dnia zostaje organizowany wypad na linię obronna nieprzyjaciela. Prowadzi mjr Zaucha, biorą w nim udział resztki z baonu por. Sozańskiego. Wypad ten wychodzi z Kosakowa, które przez całą noc jest silnie ostrzeliwane przez artylerię nieprzyjaciela (jedna z najważniejszych nocy) przez Pierwoszyno. Wypad ten nie udaje się, gdyż nieprzyjaciel jest na ten wypad zupełnie przygotowany i zadaje (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 15.) ponowne straty.

16. IX. 39. Z powodu zagrożenia lewemu skrzydłu mjr. Skwarczyńskiego zostaje baon ten o godz. 4³⁰ wycofany do tyłu, na nowe stanowiska. Nowe stanowiska przebiegają przez kotę 43 do miejscowości Pierwoszyńskie - Pustki. Sąsiad z lewej strony mjr Zaucha. Sytuacja się bardzo pogorszyła. Około godz. 14-tej wychodzi natarcie z miejsca Mechalinki wzdłuż morza. Celem odparcia tego natarcia bierze ze sobą naprędce zorganizowaną kompanię adiutant pułku, por. Mikołajczuk. Natarcie to zostało odrzucone, jednak kompania odniosła straty, a por. Mikołajczuk idąc na czele kompanii ginie od kuli karabinowej, trafiony w czoło.

17. IX. 39. Sytuacja znacznie się pogorszyła. Nieprzyjaciel prowadzi silny ogień artylerii z ładu (jedna z baterii niemieckich zajęła stanowisko obok Szkoły Morskiej w Gdyni) i z morza oraz lotnik bombarduje i ostrzeliwuje z karabinów maszynowych. Pałą się pozostałe jeszcze magazyny, stodoły i stogi, podpalone przez lotnika. Wychodzi natarcie na odcinek mjr. Skwarczyńskiego, jednak zahamuje się ono na naszej obronie. Tegoż dnia ponownie organizuje się baon z rozbitków oraz licznie dochodzących strzelców. Dowództwo tego baonu obejmuje kpt. Kowrygo, (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 16) 1 kompanię obejmuje kpt. Gołębiowski (poprzednio dowódca kompanii reflektorów), 2-gą kompanię por. Stefaniak, 3-ą kompanię por. Szyszko, kompanię k.m. ppor. Bogusz. Baon ten na razie zostaje w odwodzie.

18. IX. 39. (Według relacji por. Szyszko). W dniu tym kończy się organizacja baonu kpt. Kowrygi. O godz. 14⁰⁰ idę do szpitala. Na godz. 18⁰⁰ zarządzono pogotowie marszowe kpt. Kowrygi. O godz. 18⁰⁰ otrzymuje dowódca baonu rozkaz: „Baon wypadem nocnym ma wyrzucić nieprzyjaciela z miejsca Suchy Dwór, następnie

zwrócić się w kierunku na płd., tak, aby prawe skrzydło objęło las na skraju Kępy Oksywskiej, z zasadniczym kierunkiem na miejscowość Pogórze, które jest przez nieprzyjaciela mocno zagrożone”. Celem tego wypadu było odciążenie odcinka „Pogórze”. Wypad ten zostaje poprzedzony o godz. 20³⁰ ogniem własnej artylerii na miejscowość Suchy Dwór. O godz. 20⁴⁰ baon wychodzi do wypadu ze skrzyżowania dróg Fw. Stefanowo i drogi gospodarczej (Pierwoszyńskie Pustki kota 56). Ugrupowanie przyjmuje następujące: kompania por. Stefaniaka, jako ubezpieczenie, kompania por. Szyszki i następnie kompania kpt. Gołębiowskiego. Po dojściu do drogi Kosakowo - St. Obłuże, kompania czołowa otrzymuje silny ogień karabinów maszynowych. Przedpole nieprzyjaciela oświeca b. mocno rakietami, zanim kompania por. Szyszko (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 17) doszła na wysokość kompanii por. Stefaniaka, por. Stefaniak wycofuje się. Dowódca baonu kpt. Kowrygo zarządza zbiórkę i po godzinie wyrusza po raz drugi w tym samym kierunku na nieprzyjaciela. Ugrupowanie o tyle zmienione, że baon wychodzi kompaniami na równej wysokości, kompania kierunkowa, kompania por. Szyszko z 2 ckm. Uderzenie por. Szyszki spycha nieprzyjaciela z drogi Kosakowo - St. Obłuże, poza tą drogą dochodzi do walki wręcz, jednak silny ogień karabinów maszynowych ze wzgórz za tą drogą nie pozwala nieprzyjaciela wyrzucić. Nieprzyjaciel ze wzgórz ostrzeliwał nas oraz swoich, którzy poszli do przeciwnatarcia. Wobec tego dowódca baonu decyduje się obsadzić część drogi, z której wyruszono do wypadu. Zostaje tam ranny por. Szyszko.

19. IX. 39. (Obserwacja moja ze szpitala). O godz. 6³⁰ rano podjechały pod Babi Dół kanonierki, które zaczęły bombardować mocno rejon szpitala od strony morza. Po 15 minutach dołączyła się jeszcze do tego artyleria niemiecka. W czasie opatrywania rannych w Sali opatrunkowej, ginie lekarz naszego pułku, por. Tomaszkiwicz. Niemcy po tym silnym ogniu rozpoczynają natarcie na wszystkich odcinkach. Około godz. 12⁰⁰ podeszli od strony Marynarki (Oksywia) pod Babi Dół. O godz. 12⁴⁵ szpital został oddany Niemcom. Niemieckie karabiny maszynowe zajmują stanowisko na wałach szpitalnych. Trwa bardzo zaciepła walka (nie jedna). **O godz. 14⁴⁵ zobaczyłem (APJK, T. II, nr 6, z. 1, s. 18) prowadzonych przez Niemców: Szefa Sztabu mjr Szerwińskiego, Dowódcę naszego pułku ppłk. Szpunara oraz grupę oficerów z dowództwa obrony wybrzeża.** Dowódca obrony wybrzeża płk. Dąbek walczył do ostatka przy karabinie maszynowym, strzelając z niego do Niemców. Jednak, gdy nie było już żadnego wyjścia, strzałem z pistoletu w skroń pozbawił się życia. Walka trwa jeszcze, bo mjr Skwarczyński ze swoimi baonami walczy do ostatka z Niemcami. Po pół godzinie milkną strzały tego baonu. Oficerów z baonu mjr. Skwarczyńskiego nie widziałem. O godz. 15³⁰ nasi oficerowie w asyście oficerów niemieckich wzięli udział w pogrzebie śp. płk. Dąbka i oddali Bohaterowi ostatnią przysługę koleżeńską oraz ostatnią cześć.

Opracowała - ks. prałat Antoni Kopacz

Pisownia oryginalna wg. zapisków, forma krótka, raportowa

arch. J. Krupa

KRZYŻ WOTYWNY

Każdy polaniczanin od lat przechodzi lub przechodził obok starego kamiennego krzyża, który stoi tuż przy rzece na ul. J. Dąbrowskiego. Nie każdy przechodząc zauważył, że od wielu lat z krzyża zniknęła jedna z figur, nie każdy też zwracał uwagę na datę wyrytą na podstawie postumentu 1819 rok.

Dla polskiego mieszkańca Polanicy figura ta stanowiła i stanowi nadal zagadkę, nikt bowiem nie potrafił nic konkretnego o niej powiedzieć. Jest bardzo zniszczona, domyśleć się można, że być może pierwotnie stała w zupełnie innym miejscu (metalowe stemple na krzyżu i w płytach bruku o tym świadczą). Rzeźba widoczna na starych widokówkach z początku XX w. również nie ułatwia nam jej lokalizacji.



Ciekawa jest także informacja o jej wotynym przeznaczeniu: *Dokonało się* - tłumaczymy na język polski niemiecki napis.

Fundatorem krzyża był Antoni Kuschel, syn



Krzyż wotynny po lewej widok z pocz. XX w. , po prawej widok obecny



Ikonicznie jest to dość typowa jeśli chodzi o zestaw postaci Grupa Ukrzyżowania. Pod krzyżem zazwyczaj, podobnie jak w tej rzeźbie, stoją Maria Matka Jezusa (tutaj Bolesna, z mieczem wbitym w pierś) oraz św. Jan Apostoł. Sama rzeźba jest bardzo interesująca, jeśli chodzi o kompozycję i jej walory artystyczne.

Franciszka, bogaty chłop z Jaskowej Dolnej, w powiecie kłodzkim. Archiwum Państwowe we Wrocławiu posiada materiały archiwalne dotyczące tego rodzaju, który należał do fundatorów obiektów sakralnych w Hrabstwie Kłodzkim. O tym napiszemy w następnym numerze NP.

Staraniem Towarzystwa Miłośników Polanicy i przychylności burmistrza Jerzego Terleckiego oraz radnych Rady Miejskiej została odtworzona postać św. Jana Apostoła przez miejscowego kamieniarza Leszka Stefańskiego 26 lipca 2009 roku o godz. 13⁰⁰ w obecności Burmistrza, Radnych, członków TMP i wielu mieszkańców Polanicy ks. Prałat Antoni Kopacz uroczystie poświęcił zrekon-

struowany Krzyż.

Obok Krzyża wmurowano stylizowaną tablicę o treści:

Zrekonstruowano dzięki staraniom TMP, Burmistrza, Rady Miejskiej w 11 rocznicę Wielkiej Powodzi 22.VII.1998 Polanica-Zdrój 22.VII.2009.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE ZA ROK 2008

27 czerwca 2009 roku do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Polanicy Zdroju przybyło 53 członków Towarzystwa Miłośników Polanicy na Walne Zebranie Sprawozdawcze za rok 2008.

Zebranie poprowadził prezes TMP Edward Wojciechowski

Sprawozdanie z działalności w roku 2008 podzielono na dwa okresy; od stycznia do 19 kwietnia 2008 r. tj. do Zebrania Sprawozdawczego Wyborczego i wybrania nowego Zarządu. Druga część od 19 kwietnia do grudnia 2008 roku.

W okresie sprawozdawczym podjęto 39 uchwał, zrealizowano następujące zadania:

- wydano album pt.: „Polanica Zdrój czas, przestrzeń, architektura”,
- zorganizowano międzyszkolny konkurs wiedzy o Polanicy pt.: „Drzewo genealogiczne mojej rodziny” oraz wiedzy o Polanicy,
- odbyły się dwa spotkania integracyjne tzw. „Piknik miłośników”,
- zorganizowano dwa konkursy: fotograficzny i plastyczny dla dzieci i młodzieży polanickich szkół,
- ukazał się kolejny numer „Nieregularnika Polanic-



kiego”,

- w galerii MCK zorganizowano wystawę prac fotograficznych Krzysztofa Kreisera,
- w listopadzie przed Świętem Zmarłych wspólnie z młodzieżą szkolną zapalono znicze na grobach znanych polaniczian,
- członkowie Zarządu uczestniczyli w uroczystościach obchodów 60 lecia powstania PTTK i 50 rocznicy powstania S.P. nr 2. Uczestniczono również w spotkaniach z przedstawicielami miast partnerskich Telgte i Ceska Skalica,

Po ożywionej dyskusji podjęto następujące uchwały:

- Jednogłośnie przyjęto sprawozdanie finansowe za rok 2008.
- Jednogłośnie udzielono Zarządowi absolutorium.
- Podjęto uchwałę wprowadzenia odpłatności za „Nieregularnik...” w wysokości 2 zł za egzemplarz.
- Podjęto uchwałę, aby przedstawiciel Zarządu TMP uczestniczył w posiedzeniach Rady Miejskiej, kiedy omawiane będą tematy dotyczące zagospodarowania, lub modernizacji Polanicy-Zdroju.

GR

*Ojczyzna
to kraj dzieciństwa
miejsce urodzenia
to jest ta mała najbliższa
ojczyzna...*

Tadeusz Różewicz

„Mała ojczyzna to ... środek świata”

Dzisiaj wszyscy budujemy „wspólną Europę” i świat, który każdemu z nas, daje nieograniczone możliwości. Szczególnie młodzi muszą nauczyć się z tych dobrodziejstw dobrze korzystać. Muszą również wiedzieć jak unikać zagrożeń, bronić się przed niebezpieczeństwami.

Dlatego tak ważna w życiu człowieka jest mała ojczyzna - miejsce dzieciństwa, korzenie, bliskość, pamięć najpierwsza. Nie jest to tylko pojęcie geograficzne, ale nabyte w dzieciństwie wartości, wiedza, zachowania, moralność. Szczególnie w trudnych chwilach mamy potrzebę odniesienia do stałych i niezmiennych, dobrze znanych punktów oparcia, do ludzi i miejsc przypisanym każdemu człowiekowi raz na zawsze.

Prof. Leszek Kołakowski, filozof, pisarz żyjący od roku 1968 poza krajem, w czasie uroczystości nadania mu w roku 1993 tytułu honorowego obywatela Radomia, będącego jego miastem rodzinnym, małą ojczyzną

określił następująco: „To miasto, czy wieś w której się urodziliśmy, to środek świata. To przestrzeń niewielka, w której się obracamy - nasze domy, ulice, cmentarze, kościoły, to przestrzeń niewielka wielkim wysiłkiem ludzkim zabudowana, przez wojny niszczone i odbudowywana, to centrum świata”.

Od wielu lat członkowie Towarzystwa Miłośników Polanicy, przy ogromnym zaangażowaniu i udziale nauczycieli polanickich szkół, dbają o kształtowanie w kolejnym pokoleniu młodych ludzi tożsamości i szczególnej więzi z ich miejscem zamieszkania. Dają temu wyraz organizując co roku, dla naszych dzieci i młodzieży „Międzyszkolny konkurs wiedzy o Polanicy-Zdroju”. W ciągu lat przybierał on różne formy, zmieniał się dynamicznie razem z rozwojem zainteresowań naszych pociech. Zawsze jednak jego głównym i najważniejszym celem było poszerzenie wiedzy młodych obywateli naszego miasta o ich miasteczko rodzinne.

W tym roku po raz pierwszy uczestnicy konkursu rywalizowali w zespołach. Każda szkoła mogła wydelego-

Arkadiusz Witlake



A. Stępek

Anna Oziębłowska, Natalia Nadowska, Arkadiusz Witlake ze S.P. Nr 2 im. Żołnierzy z Monte Cassino

wać do udziału w zmaganiach dwie 3-osobowe grupy. Wcześniej nauczyciele i uczniowie wszystkich szkół przygotowali pytania, które pomogły w przygotowaniach do konkursu.

Zmagania konkursowe rozpoczęły się 26.11.2009 roku o godzinie 10⁰⁰ w „Sali ródlanej” ZUK, mieszczącej się w budynku Pijalni Zdrojowej. Spotkanie rozpoczął prezes Towarzystwa Edward Wojciechowski. Powitał gości: burmistrza miasta Jerzego Terleckiego, księdza prałata Antoniego Kopacza, przewodniczącą Komisji Edukacji, Kultury i Turystyki, dyrektorów szkół, członków Towarzystwa. Przedstawił szanowne jury Marię Dymarską-Czubę, Marią Bielecką, Grażynę Redmerską, Bolesława Jaśkiewicza.

Jednak najważniejsze w tym dniu były dzieci i młodzież. Oto składy zespołów:

Regionalna Szkoła Turystyczna im. Jana Pawła II

I drużyna: Iwona Wirtek, Justyna Śmiechowicz, Justyna Kozłowska

II drużyna: Marcin Manek, Dariusz Jesionowski, Dawid Radomski

Gimnazjum im. dr. Józefa Matuszewskiego

I drużyna: Dominika Wnukowska, Dominik Lange, Łukasz Lewicki

II drużyna: Justyna Czarnecka, Justyna Żak, Marcin Kwiatkowski

Gimnazjum Stowarzyszenia „Edukator”

I drużyna: Izabela Krupnik, Dominika Mierzwa, Agnieszka Szpunar

II drużyna: Rafał Broszko, Edyta Łazarowicz, Tomasz Zagórski

Szkoła Podstawowa Stowarzyszenia „Edukator”

I drużyna: Rokszana Cuch, Aleksandra Kowalska, Przemysław Wągrowski

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Żołnierzy z Monte Cassino

I drużyna: Aleksandra Pinkas, Magdalena Seń, Szymon Błaszczuk

II drużyna: Anna Oziębłowska, Natalia Nadowska,

W ciągu dwóch godzin padło wiele pytań. Były różne: łatwe i trudne, śmieszne, ciekawe i zaskakujące. Niewiele z nich pozostało bez odpowiedzi. Wszyscy uczestnicy byli doskonale przygotowani. Zнали historię miasta, zagadnienia społeczno-geograficzne i kulturalne. Po dwóch etapach znane było miejsce pierwsze, ale nie sposób było wyłonić zespołów, które uplasowały się na miejscu drugim i trzecim. Konieczne były dogrywki. Oto ostateczne wyniki konkursu:

I miejsce

Regionalna Szkoła Turystyczna im. Jana Pawła II

I drużyna: Iwona Wirtek, Justyna Śmiechowicz, Justyna Kozłowska

II miejsce

Gimnazjum im. dr. Józefa Matuszewskiego

I drużyna: Dominika Wnukowska, Dominik Lange, Łukasz Lewicki

III miejsce

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Żołnierzy z Monte Cassino

I drużyna: Aleksandra Pinkas, Magdalena Seń, Szymon Błaszczuk

Młodzież, a także szkoły które reprezentowały, otrzymały dyplomy, okolicznościowe statuetki, medale



R. Serafin-MCK

Drużyny szkolne podczas konkursu

i wiele bardzo atrakcyjnych upominków. Były emocje, zabawa, rywalizacja, czyli to wszystko, co uczniowie lubią najbardziej.

Towarzystwo Miłośników Polanicy, organizator konkursu, dziękuje komisji konkursowej za pracę przy ocenie odpowiedzi, a nauczycielom polanickich szkół za przygotowanie uczniów. Młodzież do konkursu przygotowywały: Danuta Drożdżik - Regionalna Szkoła Turystyczna im. Jana Pawła II, Małgorzata Tucholska-Wirtek - Gimnazjum im. dr. Józefa Matuszewskiego, panie Halina Kościelska i Agata Winnicka Szkoła Podstawowa i Gimnazjum Stowarzyszenia „Edukator”, Anna

Stępek - Szkoła Podstawowa nr 2 im. Żołnierzy z Monte Cassino.

Serdeczne podziękowania dla sponsorów, dzięki którym wszystkie uczestniczące w konkursie osoby



Anna Oziębłowska odbiera nagrodę z rąk prezesa E. Wojciechowskiego

zostały nagrodzone. Oto oni: Zespół Uzdrowisk Kłodzkich, ks. prałat Antoni Kopacz, burmistrz Miasta Polanica-Zdrój - Jerzy Terlecki, Pol-Kart, "Polonez", "Dar-Tur", Karina Fila, Miejskie Centrum Kultury, "Foto-Centrum", Kino „Światowid”, Kawiarnia „Wiedeńska”, Miejska Biblioteka Publiczna.

W dzisiejszym świecie, często ciekawym, niesamowitym, pięknym, ale także trudnym, niezrozumiałym i obcym, wychowywanie dzieci to sztuka, wyzwanie i misja. To niełatwe zadanie dotyczy przede wszystkim rodziców, ale myślą o nim również nauczyciele, wychowawcy, opiekunowie w szkołach.

Członkom TMP, którzy są jednocześnie rodzicami, dziadkami, wychowawcami i opiekunami młodego pokolenia, też leży na sercu ich przyszłość.

W czasie tej pięknej imprezy nagrodzono również uczestników konkursu plastycznego „Album o Polanicy-Zdroju”.

Komisja w składzie: Maria Bielecka, Maria Dymarska-Czuba, Grażyna Redmerska i Bolesław Jaśkiewicz po zapoznaniu się z regulaminem konkursu ustaliła:

I miejsce Anna Oziębłowska **Szkoła Podstawowa nr 2 im. Żołnierzy z Monte Cassino**

II miejsce Aleksandra Fitzerman **Szkoła Podstawowa Stowarzyszenia „Edukator”**

III miejsce Agnieszka Szpunar **Gimnazjum Stowarzyszenia „Edukator”**

Wyróżnienie specjalne dla Sabiny Ogórek **Regionalna Szkoła Turystyczna** za ciekawą formę pracy.

Ponadto wyróżniono wszystkie zgłoszone do konkursu prace:

Szk. Podst. nr 2 im. Żołnierzy z Monte Cassino

1. Aleksandra Sabo
2. Jakub Steciuk
3. Agnieszka Cange
4. Arkadiusz Witlake
5. Justyna Bojczuk i Natalia Jaszek
6. Marta Butkiewicz

Gimnazjum Stowarzyszenia „Edukator”

7. Jeremiasz Mazur

Uzasadnienie werdyktu:

Praca Anny Oziębłowskiej: Czytelna, estetyczna, zgodna z tematyką zawartą w regulaminie. Ciekawa forma zestawienie starych zdjęć zabytków naszego miasta i ich aktualnego wyglądu. Duży wkład własnej pracy autorki.

Praca Aleksandry Fitzerman: Bardzo ciekawe opisy do poszczególnych zdjęć. Praca zgodna z tematyką konkursu. Duży wkład pracy własnej uczennicy. Uwagi: w pracy napisano Amfiteatr w Parku Zdrojowym. Nazwa właściwa to Muszla w Parku Zdrojowym.

Praca Agnieszki Szpunar: Duży wkład pracy własnej, praca estetyczna. Opisy zgodne z ilustracjami. Uwagi: brak szczegółowych nazw miast partnerskich Polanicy-Zdroju.

Anna Stępek

Bibliotekarz
Szkoły Podstawowej nr 2
im. Żołnierzy z Monte Cassino
w Polanicy-Zdroju,
członek TMP

**NIECH MAGICZNA NOC WIGILIJNEGO WIECZORU
PRZYNIESIE SPOKÓJ I RADOŚĆ.
NIECH KAŻDA CHWILA ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA
ŻYJE WŁASNYM PIĘKNEM
A NOWY ROK OBDARUJE POMYŚLNOŚCIĄ I SZCZĘŚCIEM**



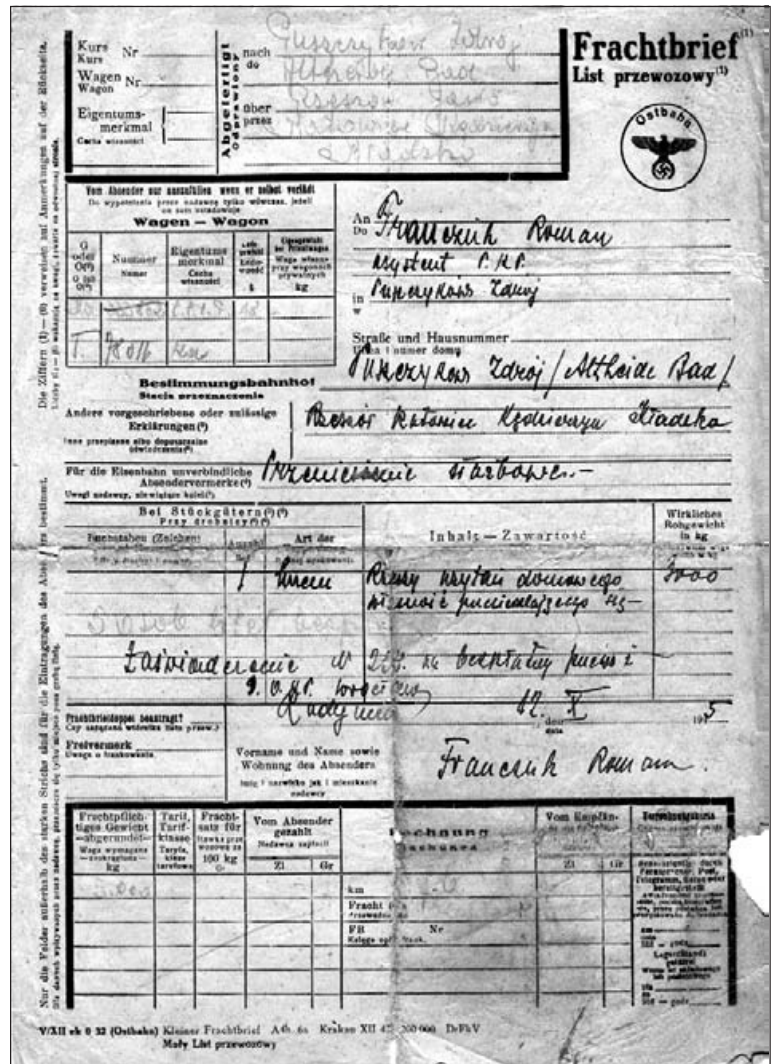
ŻYCZY ZARZĄD TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW POLANICY

Jerzy Franczuk

MOJE WSPOMNIENIA (1944-1945)

Polaniczanie, którzy stali się nimi po 1945 roku, obecnie mieszkają w różnych częściach Polski, Europy i świata. Młodzi, wyjeżdżając do szkół nie zawsze wracali, aby w Polanicy wieść dorosłe życie. Inni wyjeżdżali za pracą, a jeszcze inni w latach 80-tych ub.w. wyjeżdżali na zachód z przyczyn politycznych. Wszyscy Oni jednak nie wyjechali na zawsze - powracają, wprawdzie na krótko, ale coś Ich „ciągnie” do Polanicy.

Tak też jest z panami: Jerzym i Kazimierzem Franczukami. Oni również stale powracają. W lutym 2009 roku przyjechali na narty. Zatrzymali się u znajomej Plastyczki i u Niej „wpadł” Im w ręce „Nieregularnik Polanicki”. Czytając naszą gazetę, odżyły wspomnienia z dzieciństwa. „... Pamiętam, że jesień roku 1945 była ciepła i pogodna. Jedziemy w październiku z całą rodziną wagonem towarowym tzw. bydłym na Ziemię Odzyskane. Rodzina, to rodzice i my: trójka chłopców: ja lat 7, młodszy brat Kazio lat 3 i najmłodszy Jaś - rok i dwa miesiące. Ojciec, jako kolejarz otrzymał w lipcu 1945 roku skierowanie do Dyrekcji Kolejowej we Wrocławiu, a następnie do Altheide Bad, obecnie Polanica Zdrój. Ojciec przygotował tam mieszkanie i teraz przyjechał po Nas. Mówił, że tam jeszcze mieszkają Niemcy. Dziwię się - po co jechać tam, gdzie są Niemcy? Pamiętałem przecież jak Niemiec w 1944 roku na małej wiejskiej stacji w Jabłonce Niższej w Bieszczadach, (gdzie przez dwa lata wojny mieszkaliśmy a ojciec pracował tam jako dyżurny ruchu), bił i kopał wiejskiego chłopca. Z okresu lat 1944-1945 pamiętam dużo (znacznie więcej niż z lat 1946-1949).



Frachtbrief
List przewozowy

Kurs Nr. nach
Kurs do
Wagen Nr. do
Eigentums-merkmal
Güter woznost

Wagen - Wagon

Bestimmungsbahnhof
Stacja przeznaczenia


Inhalt - Zawartość

Frachtkosten

Vom Absender gezahlt

Vom Empfänger

List przewozowy na przewóz mienia osobistego



Klasko dnia 15.8. 1945 roku.

w Wrocławiu
Oddział Ruchu
w Klasko

Nr 1462/45

Do
Ob Franczuka Roman

Przydziela się z dniem dzisiejszym Ob Roman

na stacji Altheide Bad

Pismo niniejsze służy do czasu wystawienia zasadniczego dekretu nominacyjnego.

M.M./

Naczelnik 6-ego Oddziału Ruchu

Skierowanie do pracy na stacji kolejowej w Polanicy

Pamiętam nalot i bombardowanie przez samoloty rosyjskie w sierpniu 1944 roku właśnie stacji w Jabłonce. W czasie nalotu byłem tam sam bez rodziny. Cały budynek stacji został zburzony, a ja znalazłem się pod jego gruzami przykryty ciałami rannych lub nieżywych Niemców. Jakoś udało mi się wydostać na zewnątrz...

W domu zobaczyłem, że jestem ranny w głowę. Bólu nie czułem. Pamiętam też noc na sianie, na strychu u zaprzyjaźnionych Ukraińców, którzy mamę i naszą trójkę ukrywali przed poszukującymi i mordującymi Polaków Banderowcami (ojciec ukrywał się w lesie)... Pamiętam też podróż wagonem towarowym w styczniu 1945 roku przez cały tydzień z Sambora do Radymna (ok. 100 km.) i zamarznąłą wodę w misce do mycia... Pamiętam podróż wagonem towarowym z Radymna (koło Przemyśla) do Polanicy, ale

wtedy było ciepło. Jechaliśmy również około tygodnia. Podróż ta była z przygodami. W Katowicach nasz wagon został odcepiony od pociągu i odstawiony na boczny tor. Napotkany kolejarz poinformował nas, że

kaliśmy w małym domku za wiaduktem, wtedy Nowy Wielisław 27, obecnie ul. S. Żeromskiego 27. W domku obok jeszcze mieszkała niemiecka rodzina Leppert: mama, babcia, wujek i czworo dzieci. Byli oni w zbliżonym



*Siedzą od lewej: dyżurny, zawiadowca Szymkiewicz, dyżurny ruchu - R. Franczuk
stoją od prawej: pierwszy pan Sabo, w środku pan Semik*

dalej pojedziemy jutro albo za kilka dni. Mama wzięła duży czajnik i razem ze mną poszła do PUR-u, gdzie często można było dostać gorącą kawę, a czasami też kawałek chleba (były to punkty pomocy dla repatriantów). Otrzymaliśmy gorącą kawę, chleba już nie było. Wracaliśmy do naszego wagonu, ale jego też już nie było. Okazało się, że w kierunku, gdzie jechaliśmy jechał inny pociąg, więc nasz wagon doczepiono w jego skład. Pamiętam płacz mamy i jej strach, że prędko nie znajdziemy naszego wagonu, w którym pozostali ojciec i bracia. Nikt też nie wiedział, kiedy w kierunku Kędzierzyna pojedzie następny pociąg, tam pojechał bowiem pociąg z naszym wagonem.... „

„...Siedzimy z mamą na peronie, na betonie, ławek nie było. Pijemy gorącą gorzką kawę. Noc jest dosyć zimna. Obok nas w podobny sposób koczuje wiele osób. Mama popłakuje, ja staram się być dzielny. W pewnym momencie podszedł do nas rosyjski żołnierz i coś do mnie powiedział. Pamiętam tylko, że powiedział do mnie „malczik”. Z worka, który miał przewieszony na plecach, wyjął bochenek czarnego chleba i bagnetem odkroił dwie grube pajdy. Z konserwy otworzonej również bagnetem na czarny chleb nałożył dużą porcję tuszonki. Jadłem wygłodniały i pamiętam, że bardzo mi to smakowało....”. „...W Polanicy zamiesz-

do nas wieku. Dwóch chłopców: Karlhans i Gotfried oraz dziewczynka Ediht i kilkumiesięczny Soniman. Ojciec ich przebywał w kilkumiesięcznej rosyjskiej niewoli. Państwo Leppert mieszkali do roku 1958, w międzyczasie pan Leppert wrócił z niewoli. Pamiętam nasze wspólne zabawy. Pod koniec lat 40-50 - tych dojeżdżali oni do Kłodzka, do szkoły niemieckiej. Nie było bariery językowej, rozmawialiśmy śmiesznym żargonem polsko-niemieckim. Jako siedmiolatek dobrze zapamiętałem militarne ciekawostki, otóż na placu przeładunkowym stacji stała działka przeciwlotnicza. Na chłopcach w moim wieku robiły duże wrażenie...”

„...W październiku 1945 roku rozpocząłem naukę w szkole podstawowej w Nowym Wielisławiu. Pamiętam, że na boisku szkolnym, tuż obok starego budynku szkoły, wykopany był głęboki dół, ok. 1,5 m, gdzie składowane zostały miny, pociski i inne niewybuchy. Dół ten bardzo nas intrygował. Nie pamiętam, kiedy te militarne akcesoria zostały usunięte...”

Do tej samej szkoły w późniejszych latach uczęszczali również bracia pana Jerzego. Jerzy ukończył Liceum Ogólnokształcące im. B. Chrobrego w Kłodzku, później studia ekonomiczne we Wrocławiu. Kazimierz natomiast ukończył liceum plastyczne i studia plastyczne we Wrocławiu. Jan we Wrocławiu skończył Technikum



B. Franczuk z synami



Rodzina Leppertów (lata 50-te u.w.)

Budowy Silników Samolotowych i geodezję w Wyższej Szkole Rolniczej.

„...Ojciec Roman Franczuk od maja do września 1945 roku pełnił obowiązki zawiadowcy stacji i dyżurnego ruchu. We wrześniu na okres jednego roku zastąpił ojca pan Fikus...”

Pan Jerzy słabo pamięta nazwiska pierwszych pracowników polanickiej stacji. Na pewno od 1948 roku drugim dyżurnym ruchu był pan Makowski. Pracowali bracia Semik: Franciszek i Józef. Na etacie dyżurnego ruchu Roman Franczuk pracował do roku 1958, później ze względu na zły stan zdrowia do 1960 roku pracował na stanowisku magazyniera.

Mama, pani Bronisława od roku 1954 prowadziła gminną bibliotekę, która mieściła się na parterze budynku przy ul. Warszawskiej vis a vis Ośrodka Zdrowia. Pan Jerzy wspomina pracę Ojca, mieszkali przecież obok stacji kolejowej, często więc jako dzieci przebywali na stacji, która w tamtych latach tętniła życiem. Na dobę przejeżdżały 24 pociągi osobowe. Były bezpośrednie połączenia do: Gdyni, Warszawy, Wrocławia, Katowic, Przemyśla, Krakowa, Jeleniej Góry, Szczecina, Kłodzka i Kudowy Zdroju. Do końca lat 60-tych XX w. większość transportu przebiegała koleją. Z Polanicy transportowano wodę mineralną, drzewo i tzw. drobnicę. Przyjeżdżały też całe pociągi z węglem.

Ponieważ rodziny pracowników kolei posiadały prawo do bezpłatnych przejazdów na terenie całego kraju, matka Jerzego, Kazimierza i Jana podczas wakacji zabierała chłopców w podróż po Polsce. Nocowali w pociągach przemieszczając się w kolejne miejsca. W dzień zwiedzali, plażowali lub odpoczywali. Tak poznali niemal całą Polskę.

Kilkunastoletni chłopcy w pierwszych latach po wojnie, kiedy nie było jeszcze telewizji, wolny czas spędzali uprawiając różnego rodzaju sporty. Zimy wtedy bywały długie i śnieżne. Prawie wszyscy jeździli na nartach. Czy uwierzysz Drogi Czytelniku, że z Sokołówki (obecnie dzielnica Polanicy, za torami kolejowymi w prawo) można było na nartach przemieścić się na Zielenic (przez Wolarz, Lasówkę) i tego samego dnia wrócić do domu?

Pan Jerzy ciepło wspomina najmłodszego brata Jana - himalaistę, który zginął w 1971 roku w drodze na Kunyang Chhish (czyt. Kun Jang Czysz) w Himalajach - Karakorum.

O Nim przeczytacie Państwo w następnym numerze naszej gazety.



Dom rodziny Franczuków na Sokołówce

Wspomnienia z dzieciństwa można snuć godzinami wciąż odkrywając nowe wątki. Dzieciństwo młodych Franczuków pewnie nie różni się zbytnio od dzieciństwa innych dziewczynek i chłopców, którym przyszło żyć w tamtych trudnych latach. Każdy młody człowiek po wojnie przyjeżdżając z rodzicami do Polanicy zostawiał po drodze historie, które mogą stać się tematem następnych wspomnień.

Grażyna Redmerska

Materiały wykorzystane w artykule pochodzą z arch. J. Franczuka

REHABILITACJA KARDIOLOGICZNA W CHOROBAH CYWILIZACYJNYCH - OD DIAGNOSTYKI DO PROFILAKTYKI

W dniach 26-27 czerwca 2009 r. zorganizowano w Polanicy-Zdroju - II Interdyscyplinarne Sympozjum Rehabilitacji Kardiologicznej. Temat przewodni to: Rehabilitacja Kardiologiczna w chorobach cywilizacyjnych od diagnostyki do profilaktyki.

Zjazd urządziła dr Joanna Szykowska-Styczyrz, ordynator Uzdrawiskowego Szpitala Kardiologicznego "Zdrowie", która w porę wynalazła w Kronicy Polanicy, datę wybudowania i otwarcia tegoż sanatorium w 1909 r.

Na Sympozjum tym uczczono 100-lecie działalności tej placówki.

Sympozjum objęła patronatem - Sekcja Rehabilitacji Kardiologicznej i Wysiłku Fizycznego Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego i Oddział Wroclawski PTK, patronat honorowy to J.M. Rektor Akademii Medycznej im. Piastów Śląskich we Wrocławiu prof. dr hab. Ryszard Andrzejak.

W Komitecie naukowym, którego przewodniczącym był prof. dr hab. Piotr Dylewicz, członkami byli profesorowie: R. Andrzejak, W. Banasiak, W. Kustrzycki, M. Woźniewski.

Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego: dr J. Styczyrz, a członkami: J. Szymańczyk - prezes ZUK SA, G. Ferdynus, K. Kasperek, B. Pych, R. Kostrzewa, M. Ciecuch.

26 czerwca o godz. 15-ej w Sali "ródlanej" ZUK, dr J. Styczyrzowa powitała wszystkich uczestników Sympozjum, zaznaczając jubileusz sanatorium kardiologicznego i jego działalność przez lata dla dobra chorych na serce pacjentów, i dla nauki wielu lekarzy.



Od lewej stoją dr K. Jazienicka-Wytyczak, dr J. Szykowska-Styczyrz, prezes ZUK SA J. Szymańczyk

Bardzo trafnie i mądrze nawiązała do słynnych słów Adama Asnyka w wierszu "Do Młodych";

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach,
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesić;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!



Gospodarze Uzdrawiska i Szpitala Uzdrawiskowego "Zdrowie" oraz rektor A. M. we Wrocławiu prof. dr med. R. Andrzejak czekają na resztę szacownych gości, by ich powitać po staropolsku...

Następnie prezes ZUK - J. Szymańczyk przywitał szacownych gości - wszystkich profesorów, przyszłych prelegentów, Rektora Akademii Medycznej, wieloletniego konsultanta Uzdrawiskowego Szpitala Kardiologicznego w Polanicy - prof. dr hab. Krzysztofa Wrabeca, przedstawicieli Narodowego Funduszu Zdrowia, przedstawicieli sponsorujących Zjazd, firm farmaceutycznych i udzielił głosu mnie, która z racji wieku i wielu lat pracy w Uzdrawisku powinnam pamiętać historię Sanatorium Kardiologicznego.

Krystyna Jazienicka-Wytyczak

arch. ZUK SA

100 lat Sanatorium Kardiologicznego - Uzdrowskiego Szpitala Kardiologicznego " ZDROWIE" w Polanicy Zdroju

Gdy dr Styczyszowa zaproponowała mi ten temat do wygłoszenia na Sympozjum Rehabilitacji Kardiologicznej w Polanicy, zgodziłam się natychmiast, bo lubię mówić o udanych i dobrych rzeczach, a mało co jest tak dobre i na stałe wysokim poziomie stojące, jak kardiologia w Polanicy!

Co prawda 102 lata temu, w 1907 r. powołano Komisję Lekarską złożoną ze specjalistów w dziedzinie balneologii, pod kierunkiem profesora interny z Wrocławia Adolfa Strumpella, która orzekła, że polanickie szczawy alkaliczne w połączeniu z łagodnym klimatem tworzą idealne warunki do leczenia chorób układu krążenia, ale trzeba powiedzieć, że cezura czasową na pewno była data nowo wybudowanego, na ówczesne czasy komfortowego i nowoczesnego sanatorium kardiologicznego - Bad Altheide - czyli Polanica Zdrój.

Również - nie data 1625 r. gdy po raz pierwszy ukazała się w "Kronikach Kłodzkich" wiadomość, że podobnie jak w Dusznikach, Kudowie i Długopolu - w Polanicy są także źródła zasobne w wodę mineralną, ale 1828 rok, gdy kupiec kłodzki Józef Grolms zachwycony położeniem Polanicy, wydajnością źródeł postanowił

urządzić pijalnię i wznosił osiem drewnianych kabin do kąpieleli - uważa się za początek naszego uzdrowiska.

Przez następne lata udoskonalano te budowle, aż do wybudowania w 1892 r. Domu Zdrojowego i do okresu, gdy właścicielem został baron Goltz, który zlecił przeprowadzenie głębszych wierceń.

Rok 1904, gdy na głębokości 33 m trafiono na bardzo bogate źródło "Wielkiej Pieniawy" i po raz pierwszy ujęto je w ocynkowane rury miedziane, a następnie sprzedano całe uzdrowisko Spółce i Zarząd Uzdrowiska postanowił wybudować nowoczesne uzdrowisko, uważany jest za początek realizacji rozwoju Polanicy.

W 1909 r. nieco powyżej Domu Zdrojowego w pięknym ogrodzie zostaje otwarte nowe sanatorium. Położenie budynku w pewnym oddaleniu od centrum zdroju i miasta zapewniało spokój i ciszę potrzebną cięższym chorym, czy bardziej nerwowym kuracjuszom, (hałasowały wtedy dwie dorożki i nikt nie przewidywał rajdów samochodowych, koncertów muzyki hip-hopowej i petard w Polanicy). Piękny też był widok z okien na całą Polanicę i krajobrazy gór kłodzkich, a sanatorium miało własny, już ładnie prowadzony ogród.

40 pokoi było bardzo dobrze wyposażonych, wszędzie

docierała zimna i ciepła woda, było centralne ogrzewanie, kursowała winda, a doprowadzona też była woda mineralna, co zapewniało kąpiele kwasowęglowe na miejscu - ważne zwłaszcza w zimie. Na miejscu była hydroterapia, elektroterapia, masaże zwykłe i wibracyjne. Nadzór nad kuchnią i właściwą dietą miał lekarz, który zalecał też specjalny styl życia w sanatorium. Lekarzem naczelnym sanatorium był dr Konrad Beerwald, nieco później - dr Schmeidler, a jego asystentem dr Dietrich.

Opracowano wtedy wskazania i przeciwwskazania do leczenia w Polanicy i zasadniczym wskazaniem były choroby serca, choroby naczyniowe, arterioskleroza, nerwice organiczne, choroby reumatyczne, choroby nerek i kobiece. Nie przyjmowano osób z chorobami zakaźnymi, z gruźlicą na czele oraz psychicznymi. Opłaty za pobyt były w granicach możliwości kuracjuszy a informacji o tym można było zasięgnąć u kierownika sanatorium.

Kilka lat przedtem zakupiono 100 ha gruntu i wytyczono ścieżki i aleje o różnym stopniu nachylenia i trudności w ich pokonywaniu, a w 1910 r. opodal sanatorium zakończono urządzać tereny pod spacerzy zdrowotne.

Lekarze zdrojowi - wykonywali pierwsze prace na temat wody mineralnej, wpływu jej oraz klimatu na leczenie. Liczni pacjenci przybywali do uzdrowiska kilkakrotnie, by kontynuować leczenie.

Po zastoju w okresie I wojny światowej, w latach międzywojennych Polanica stała się modnym kurortem i zdobyła renomę uzdrowiska leczącego choroby krążenia.

Aspiracje naukowe lekarzy uzdrowiska przyczyniają się do powierzenia im organizacji Zjazdu Lekarzy Śląskich w 1926 r. przewodniczył prof. Oskar Minkowski z Wrocławia, a do Polanicy przybyło aż 400 uczestników zjazdu.

Głównym tematem obrad były choroby układu krążenia, a lekarze polanicki wygłosili swoje doniesienia na temat leczenia chorób serca w tym uzdrowisku.

Milowym krokiem jest przybycie do naszego miasta, sławnego już w Niemczech profesora Heinricha Schlechta. W latach 1900-1905 studiował medycynę, w 1906 uzyskał doktorat, habilitował się w 1911, w 1917 otrzymał tytuł profesora. Początkowo był asystentem Kliniki Wewnętrznej



Dr med. Krystyna Jazienicka-Wytyczak

w Wrocławiu, potem ordynatorem Kliniki w Kilonii. Specjalizował się w kardiologii i radiologii. W latach 1931-1933 kierował sanatorium kardiologicznym w Ebenhausen i stamtąd przeniósł się do Polanicy, na stanowisko dyrektora Sanatorium Kardiologicznego, którego potem stał się też współwłaścicielem. Nosiło wtedy oficjalną nazwę - Sanatorium Chorób Serca i Układu Krążenia.

Zwiąawszy się z Polanicą prof. Schlecht rozpoczął systematyczne badania w kierunku chorób układu krążenia. Wyłożył swe poglądy na wskazania, dawkowanie i mechanizmy działania kąpieli kwasowęglowych, zwłaszcza na podjęte własne metody kąpieli częściowych. Stosował je u chorych, którzy z powodu zaburzeń układu krążenia nie mogli korzystać z pełnych kąpieli w wannie.

Rozwinął też działalność dydaktyczną i to sanatorium osiągnęło wnet rangę zakładu wysoko wyspecjalizowanego, umożliwiającego osiąganie stopni naukowych.

W 1938 i 1939 r. , gdy pół Europy myślało już o wojnie, a Niemcy dobrze byli już do niej przygotowani, trzech lekarze z Polanicy uzyskali stopień doktora medycyny na wydziale lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego. (Bardzo mi się to podoba, bo wojna wojną, a lekarze zawsze szkolić się powinni!)

Po wojnie prof. Schlecht zostaje w Polanicy i jest nadal ordynatorem swego sanatorium aż do 1947r.

W pracy pomaga mu dr Julia Woytowicz jedna z pierwszych polskich lekarek, jakie w Polanicy zamieszkały, następnie dr Kazimierz Jax. Prof. Schlecht szkoli pozostałych lekarzy zwłaszcza w zakresie radiologii i pierwszych zapisów EKG. Kontynuuje badania dotyczące nadciśnienia i postępowania w dusznicy bolesnej. Napisał 70 prac, ostatnią opublikował w "Baleologii Polskiej" w 1951 r.

Dzięki jego osobie polanickie uzdrowisko przechodzi łagodnie z rąk Niemców - chociaż formalnie klucze od uzdrowiska w sposób spokojny i kulturalny podaje dyrektor Georg Berlit - dyrektorowi Andrzejowi Starkiewiczowi. Gdy przyjeżdża do Polanicy dr Józef Matuszewski, wyspecjalizowany już przed wojną w uzdrowisku Jaremzcze na Kresach balneolog, zostaje lekarzem naczelnym Uzdrowiska i zasługą jego było namówienie profesora Schlechta, by w Polanicy pozostał i kontynuował tutaj pracę.

W 1946 r. w Polanicy zorganizowano 10 dniowy "kurs medycyny uzdrowiskowej", w którym udział wzięli wszyscy lekarze uzdrowisk dolnośląskich.

Od 1949 r. staraniem Naczelnej Dyrekcji Uzdrowisk w Warszawie i Dyrekcji Polanickiego Uzdrowiska - uruchomiono Naukowy Ośrodek Kliniczny II Kliniki Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Warszawie w Sanatorium II - czyli kardiologicznym. Konsultantem jest prof. Mściwój Semerau-Siemianowski.

Lekarzami, którzy wtedy pracowali w tym sanatorium było małżeństwo dr dr Wołoszyńskich z Warszawy.

Od 1953 r. dyrektorem i ordynatorem Sanatorium II Kardiologicznego został dr Roman Grzela, natomiast od 1954 r. opiekę nad ośrodkiem naukowym przejęła II Klinika Chorób Wewnętrznych w Łodzi.

W tych latach istnienie i działalność Ośrodków Naukowo-Badawczych w uzdrowiskach było bardzo cenne, bo mieliśmy stały kontakt z kierownikami tych ośrodków, profesorami pracującymi w klinikach i dużą grupą asystentów i mogliśmy omawiać zarówno stan chorych przyjeżdżających do nas na leczenie, jak też pokazywać nawet na-

szych mieszkańców potrzebujących konsultacji. Przyjazd na konsultacje profesorów stawał się dla nas okazją dla poszerzenia wiedzy.

W tym czasie ordynatorem w Sanatorium nr II - kardiologicznym - zostaje dr Stefan Bielak, a konsultantem naukowym profesor Jerzy Jakubowski z Łodzi.

Przyjeżdżał on co miesiąc na konsultacje, a badania najcięższych przypadków, diagnozowanie ich i wyznaczenie dalszego sposobu leczenia, było dla nas wszystkich doskonałą nauką. Czekaliśmy więc z wieloma problemami na przyjazdy profesora i jego dobre, naukowe wskazówki, (to już dobrze pamiętam, bo nawet często pokazywałam ciężko chore dzieci z wrodzonymi wadami serca, gdy nie było w tym czasie naszego konsultanta a profesor Jakubowski nigdy nie odmawiał pomocy).

Robiliśmy szereg prac naukowych, braliśmy udział w zebraaniach, zjazdach naukowych. Wkrótce też pięcioro z nas zrobiło specjalizacje z chorób wewnętrznych.

Równocześnie z doksztalcaniem się lekarzy, personelu średniego, nastąpił we wczesnych latach 60. zakup nowoczesnego sprzętu medycznego, sanatorium otrzymało wielokanałowy aparat EKG.

Nie bez znaczenia było, że centralne laboratorium analityczne i pracownia biochemiczna posiadały też nowoczesną aparaturę i bardzo fachowy personel. Małżeństwo mikrobiologów Elżbieta i Marian Kaczórowie byli współautorami wielu naszych prac na temat kardiologii, miażdżycy.

Sanatorium Kardiologiczne wiele lat prowadzi doskonale dr Bielak i do dzisiaj w archiwach spotykamy liczne podziękowania kuracjuszy dla niego i całego personelu sanatorium.

Wśród wielu prac dr S. Bielaka były na temat leczenia uzdrowiskowego chorych z niewydolnością wieńcową, pisane wspólnie prace z dr J. Zawadą na temat oceny leczenia chorych z miażdżycą zarostową kończyn dolnych, oraz leczenia po zabiegach kardiologicznych. Współpracowali z dr Bielakiem lekarze: dr Krystyna Sołtysek, Zofia Budzyńska-Fraus, Adam Niedźwiedzki, Janusz Zawada.

Po śmierci profesora J. Jakubowskiego w 1967 r., konsultantem został profesor Włodzimierz Musiał z Łodzi, do 1974 r.

W 1974 r. Ośrodek Naukowo-Badawczy z Łodzi objęła doc. Halina Pracka z Kliniki Kardiologicznej i prof. Jan Moll z Kliniki Kardiologicznej, po nim prof. Janusz Zastłona, natomiast z III Kliniki Wewnętrznej we Wrocławiu prof. Seweryn Łukasik. Czwarty ONB objął prof. Żebrowski z Łodzi (tylko na 2 lata).

Dr Stefan Bielak w 1974 r. wyjeżdża do Afryki i w tym czasie ordynatorem w Uzdrowiskowym Szpitalu Kardiologicznym w Polanicy zostaje - dr Janusz Zawada, który pracuje z wszystkimi Ośrodkami Naukowo-Badawczymi. To za jego czasów kardiologzy polanicki brali czynny udział w Międzynarodowym Zjeździe Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego w 1980 r., który nobilitował swoją obecnością prof. Christian Barnard z Kapsztadu. Dr Zawada prowadził badania i pisał prace między innymi na temat wad mitralnych i opublikował je w "Baleologii Polskiej." Gdy w 1981 r. wyjechał do Libii ordynatorem została dr Helena Chrzęszcz.

Jak ładnie o tym pisze w "Księdze Pamiątkowej Polanicy" dr Stefan Bielak: "kierowała szpitalem wzorowo z wrodzoną energią, zorganizowała zespół wzmożonego dozoru medycznego na 2 łóżka, uzupełniła sprzęt diagnos-

tyki kardiologicznej."

Dzisiaj wydaje się to bardzo oczywiste, ale w tamtych latach o wiele rzeczy trzeba było prowadzić wręcz bój. Jeszcze w 1981r. uruchomiła Oddział Wczesnej Rehabilitacji Pozawałowej. Wtedy w pracy pomagała jej dr Mirosława Rząsa i dr Janusz Zawada, okresowo dr Zofia Fraussowa i dr Danuta Wiertłowa.

Następnie na konsultacje z Kliniki Kardiologicznej z Wrocławia zaczął przyjeżdżać od 1982 r. prof. dr hab. Krzysztof Wrabec.

Prowadzono prace prewencyjne na dużym materiale dla kliniki we Wrocławiu, własne doniesienia i prace publikowano w "Kardiologii Polskiej". W tym czasie brano żywy udział we wszystkich zjazdach Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego, a w Polanicy i Dusznikach organizowano Konferencje Naukowe na temat kardiologii.

Po przejściu dr Chrzęszczowej na emeryturę, ordynatorem zostaje kardiolog dr Joanna Szykowska-Styczysz. I rychło się okazuje, że tradycyjnie szpital ten ma znów szczęście do właściwej osobyną właściwym miejscu.

Prowadzi wszczętą przez swą poprzedniczkę od 1998 r. kompleksową rehabilitację kardiologiczną w ramach programu prewencji ZUS, aż do 2003 r.

W 2002 r. reaktywuje wczesną rehabilitację kardiologiczną po ostrych zespołach wieńcowych, po zabiegach kardiologicznych typu - bypass, implantach zastawek oraz angioplastykach - realizowaną w ramach odrębnej umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia.

W 2004 r. powołany Oddział Stacjonarnej Wczesnej Rehabilitacji Kardiologicznej na zasadzie kontraktów z NFZ współpracuje z wszystkimi Ośrodkami Klinicznymi i Naukowymi Dolnego Śląska, Zabrza, Katowic i Poznania.

Wczesna i późna rehabilitacja (od 3 m. i powyżej) po ostrych zespołach wieńcowych, w ramach poszpitalnych skierowań - dotyczy obszaru całego kraju.

Współpracowali z nią dr dr : Ewa Kołowrocka, Mirosława Rząsa, Helena Wojciechowska, Marek Chmielowiec, Piotr Kowalski. Obecnie pracują dr - Małgorzata Olesińska-Olender i Anna Rybeczko-Gacek.

Konsultantem był, jest i będzie profesor Krzysztof Wrabec, najstarszy stażem konsultant w naszym Uzdrożeniu. Od 27 lat służy swą wiedzą, pomocą, cierpliwym nauczaniem, rozwiązywaniem problemów chorych na serce ludzi.

Dr Styczysz zorganizowała 4 Sympozja Rehabilitacji i Wyświetła Fizycznego Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego z udziałem koryfeusza polskiej kardiologii i kardiologii - profesorów: Anny Jegier, Walentyny Mazurek, Waldemara Banasiaka, Wojciecha Kustrzyckiego, Piotra Ponikowskiego, Stanisława Rudnickiego, Andrzeja Szuby, Marka Woźniewskiego, Krzysztofa Wrabeca, Mariana Zembali i od lat nobilitującego polanickie zjazdy - prof. Piotra Dylewicza.

W II Sympozjum brał udział - przewodniczący Amerykańskiego Towarzystwa Rehabilitacji Kardiologicznej i Pulmonologicznej - prof. Larry Hamm.

W czasie ordynatury dr Styczysz powstały prace dotyczące efektu rehabilitacji kardiologicznej w chorobach naczyniowo-sercowych, opublikowane przez lekarzy w "Balneologii Polskiej" i "Kardiologii Polskiej".

Jednym z trudniejszych i większych zadań, jakich podjęła się ordynator, była - przy pełnym poparciu i zrozumieniu potrzeb pacjenta, przez Prezesa i Zarząd Uzdrożiska - kompleksowa modernizacja bazy hotelowej i zabiegowo-rehabilitacyjnej w szpitalu. Po rocznej banicji pacjentów

do sanatorium "Korab", po całkowitym remoncie, dwa lata przed stuleciem, bo w 2007 r. został całkowicie odnowiony i unowocześniony szpital kardiologiczny "Zdrowie".

Ogród, żywopłoty rosną, a naprawiane chodniki wokół sanatorium są powodem do wdzięczności dla burmistrza i prezesa MZK.

Zastanawiałam się często, skąd się bierze fenomen Sanatorium II, Szpitala Kardiologicznego, że lekarze pracowali tam na ogół długo, niektórzy do emerytury, a gdy musieli wcześniej wyjechać, wracali do swej placówki, nie zawsze na kierownicze stanowisko - przykład dr Grzeli, dr Zawady, dr Budzyńskiej-Frauss, dr Wiertłowej, - gromadzili wokół siebie najlepsze pielęgniarki, wyszkolony zespół rehabilitacyjny, a nawet najlepsze kierowniczkę administracyjną, chociaż wiadomo było, że są tam ciężiej chorujący pacjenci, trzeba im poświęcać najwięcej czasu i są najbardziej nerwowe dyżury.

I odpowiedziałam sobie - że właśnie dlatego, bo mądrzy ludzie chcą się sprawdzać na takich stanowiskach!

Chciałam zakończyć dowcipnie, iż mam nadzieję, że wyzerpałam temat, a nie słuchaczy, ale nie mogę, bo zdaję sobie sprawę, że takiego tematu nie potrafię zmieścić w tak krótkim czasie, a też znużyłam pewnie słuchaczy dużą ilością nazwisk i dat. Ale mówiłam o 100 letniej historii, a wiadomo, że historię tworzą ludzie, stąd ich nazwiska, daty zaś są wyznacznikami ich działalności. Zakończę więc banalnie: dziękuję za uwagę.

Następnie JM Rektor AM. we Wrocławiu, prof. dr R. Andrzejak wygłosił wykład inauguracyjny "Nadciśnienie tętnicze a cukrzyca".

Po nim uczestnicy przeszli do Uzdrożiskowego Szpitala Kardiologicznego "Zdrowie", gdzie prezes ZUK - J. Szymańczyk i ordynator dr nauk med. J. Szykowska-Styczysz otworzyli wystawę z okazji 100 lecia działalności oraz pokazali gościom wystrój sanatorium po remoncie i urządzenie sal rehabilitacyjno-zabiegowych a także gabinetów specjalistycznych. .

27 czerwca 2009 r. odbyły się 3 sesje naukowe w Sali ródlanej ZUK

I - sesja z wykładami prof. A Szuby- "Ruch a funkcja śródbłonna", prof. W. Banasiaka - "Optymalne leczenie i diagnostyka CHNS w 2009 r." i prof. M. Woźniewskiego pt. "Aktywność ruchowa w chorobach układu krążenia".

W sesji II - wykład wygłosił prof. W. Kustrzycki pt.- "Pacjent z CHNS w 2009 r. - komu leczenie kardiologiczne i dlaczego? Sytuacja na Dolnym Śląsku." i prof. P. Dylewicz- "Rehabilitacja kardiologiczna a prewencja wtórna."

W III sesji- satelitarnej na temat "Leczenie obrzęków limfatycznych w Polsce i na Słowacji" udział wzięli profesorowie: M. Woźniewski, A. Szuba, dr nauk med. A. Dżupina.

Sympozjum zakończono ok. g. 14-ej.

Wszyscy uczestnicy zachwyceni byli bardzo wysokim poziomem wykładów i doniesień.

Świetnie zaopatrzone w nowinki kardiologiczne były wystawy firm farmaceutycznych.

Organizacja Zjazdu sprawna, bufet dobrze zaopatrzony. Atmosfera bardzo miła i koleżeńska.

Krystyna Jazienicka-Wytyczak

Pol-8 w Polanicy Zdroju

NAJWSPANIALSZY FESTIWAL ŚWIATA

(DEKADA CZWARTA)

Dwie pierwsze dekady Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Amatorskich 8 mm Pol-8 w Polanicy-Zdroju można uznać dzisiaj za symbol stabilizacji. Pierwsza dekada (1965 - 1974) to ustalanie przez Józefa Milkę, założyciela Festiwalu Pol-8, standardów organizacyjnych festiwalu, które na zawsze stały się wzorcem dla następnych ekip. Druga dekada (1975 - 1985) to okres, gdy Festiwal Pol-8 organizowany był bardzo sprawnie przez Wojewódzki Dom Kultury z Wałbrzycha. Trzecia dekada (1986-1996) to z kolei szaleństwa organizacyjne. Rozpoczęło ją przeniesienie Festiwalu Pol-8 na cztery lata do Książa. Potem był festiwal w Koninie, próbowano go również organizować we Wrocławiu, a przez dwa lata Festiwal Pol-8 w ogóle się nie odbywał.

Na szczęście ta niespokojna dekada zakończyła się szczęśliwym, jak się później okazało, wydarzeniem. Organizacji jubileuszowego, XXX Festiwalu Pol-8 podjęła się Lidia Zakrzewska ówczesny dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Wałbrzychu z siedzibą w Dzierżoniowie. W zespole dzierżoniowskim Pol-8 zyskał naprawdę solidnych gospodarzy. Wyjeżdżając w 1996 roku z Polanicy po zakończonym festiwalu byłem pewien, że również w trakcie kolejnych edycji Pol-8, dzierżoniowski zespół podtrzyma najlepsze tradycje polanickiej imprezy. Jak się okazało, nie mylił się. Ale nie sprzedajmy wypadków...

Na wiosnę 1997 roku miało miejsce wydarzenie warte chyba odnotowania. Z perspektywy minionych lat widać, że właśnie wtedy rozpoczynała się nowa, ważna epoka. Dnia **7 kwietnia 1997** roku o godzinie **20²⁴** na nieistniejącym już dzisiaj serwerze "**Polbox**" zamieściłem pod adresem: <http://free.polbox.pl/s/sawanpn> pierwszą wersję mojej strony internetowej. **Była to pierwsza strona internetowa w Polsce poświęcona amatorskiemu ruchowi filmowemu.** Od początku zamieszczałem na niej informacje o Polanicy i o Festiwalu Pol-8. Tak więc XXXI Festiwal Pol-8 w 1997 roku po raz pierwszy był zapowiadany również w Internecie. Wiosną 2010 roku nasza strona internetowa będzie obchodziła swoje 14. urodziny. Biorąc pod uwagę to, że za datę powstania stron internetowych na świecie, traktuje się dzień **13 marca 1989** roku, należeliśmy wtedy (choć trochę nieświadomie) do niewątpliwych pionierów tej nowej zabawy.

Również na początku 1997 roku dotarła do nas z Dzierżoniowa informacja, że od najbliższej edycji Festiwal Pol-8 będzie wyłącznie imprezą międzynarodową i filmy zgłoszone na festiwal tak z kraju jak i z zagranicy będzie oceniało jedno jury. Tak więc faktycznie dopiero od roku 1997 polanicki festiwal stał się w pełni festi-

walem międzynarodowym. Zrezygnowano z konkursu krajowego, którego poziom sztucznie był obniżany przez zakaz startu filmów prezentowanych na Ogólnopolskim Konkursie Filmów Amatorskich. Zakaz ten stawił twórców przed dylematem co jest dla nich ważniejsze krajowa **OKFA** czy międzynarodowe **Pol-8**.

XXXI Festiwal Pol-8 1997

W dniach **18-21 września 1997** roku odbył się kolejny, XXXI Festiwal Pol-8. W Polanicy pojawił się znowu



Biuro Organizacyjne Pol-8 z Dzierżoniowa w składzie (od lewej): Adam Pachura, Teresa Walczak, Lidka Zakrzewska, Anna Horożaniecka, Grażyna Zuzel, Krzysztof Tokarski, Elwirka Walczak oraz Renia Łazor.

sympatyczny zespół ludzi z Dzierżoniowa pod dowództwem Lidii Zakrzewskiej i jej prawej ręki szefa Biura Organizacyjnego Pol-8 Krzysztofa Tokarskiego.

Później dowiedzieliśmy się, że tuż przed tym festiwalem Krzysztof złamał nogę, inne źródła donosiły, że "tylko" zwichnął. Tym nie mniej zapakowano mu ją w gips i wszystko wskazywało na to, że nie będzie mógł przyjechać na Pol-8. Nie dał się jednak zostawić w domu i pojawił się w Polanicy uśmiechnięty, chociaż z dziwnie usztywnioną jedną kończyną. Pomimo to przez cztery dni ani na chwilę nie przerwał doglądania festiwalowych spraw.

Na XXXI Festiwalu Pol-8 zaprezentowano 54 filmy z Niemiec, Austrii, Włoch, Węgier i oczywiście z Polski. Łącznie pokazano 34 filmy z Polski i 20 zagranicznych. Projekcje prowadzone były jak w poprzednich latach przez grupę fachowców z Konina. W holu ustawiony był monitor dla tych, którzy nie wytrzymywali napięcia na sali i musieli wyjść na papierosa. Natomiast w kawiarni „Zdrojowa” ustawiono telebim na którym można było spokojnie, popijając kawę, obejrzeć projekcje festiwalowe.

Jury w składzie: **Tomasz Edelman** (operator filmowy) przewodniczący, **Erich Riess** (Austria) oraz **Leszek Boguszewski** (przedstawiciel FTFN) postanowiło nie przyznawać Grand Prix. Pierwszą nagrodę otrzymał natomiast film z Węgier „**Emlekkepek emlekere**” autorstwa Moczara Istvana i Roka Ildiko. Sukces odniosły generalnie filmy niemieckie. W protokole jury wymieniono je cztery razy, a tylko jeden raz filmy z Polski i Węgier.

Okazało się też, że na XXXI Festiwalu Pol-8 jedyny medal w barwach AKF SAWA zdobył autor niniejszej publikacji. Nie był to jednak medal za film, lecz jak napisano na dyplomie wręczonym w czasie oficjalnego rozdania nagród (zacytujemy tu nieskromnie): „**za otoczenie urokiem osobistym całego Biura Organizacyjnego, co opromieniało również cały Festiwal oraz za niezłomne dokumentowanie Pol-8 od wielu lat.**”

Pierwszego dnia festiwalu po południu odbył się występ Orkiestry Wojskowej, a wieczorem na terenie OSiR spotkaliśmy się przy kominku znanym wszystkim dobrze z zeszłego roku. Drugiego dnia festiwalu oprócz projekcji, zorganizowano wycieczkę do Skansenu w Pstrążnej oraz tradycyjny „**Bal Filmowca**”. Podobnie jak rok wcześniej odbył się on w kawiarni „Zdrojowa”. Ostatniego dnia festiwalu od rana dalszy ciąg projekcji, a po południu na ławkach przed muszlą koncertową w Parku Zdrojowym spotkanie z jurorami. Wieczorem uroczyste wręczenie nagród.

Po wielu latach przerwy, Festiwal Pol-8 dorobił się ponownie profesjonalnie redagowanej prasy, przypominającej jej najlepszy okres z lat 70-tych. Redaktorem naczelnym i jedynym pracownikiem redakcji był **Jacek Czarnik**. Przygotował on w sumie 4 numery gazety zwanej „KLAPS”, które to „KLAPSY” (lub jak kto woli „klapsy”) dziewczyny z Biura Festiwalowego rozdawały uczestnikom każdego ranka. Zostało dokładnie wyliczone, że przez cztery noce spędzone w Polanicy Jacek spał 6 godzin i 40 minut, w dzień zbierając materiały, a w nocy przygotowując gazetę do druku.

Tak zakończył się XXXI Festiwal Pol-8 im. Józefa Milki w Polanicy-Zdroju. Następnego dnia, w niedzielę wieczorem siedzieliśmy w kilka osób w kawiarni „Zdrojowa” korzystając z gościny Halinki i Mariana Bazanów. Około 22⁰⁰ „kapela”, która przygrywała na festiwalowym balu w piątek, zrobiła nam niespodziankę, zaśpiewała piosenkę dedykując ją „ostatnim uczestnikom Pol-8”. Tym sympatycznym akcentem zakończył się dla nas kolejny pobyt w Polanicy.

Powódź, 22/23 lipca 1998

W 1998 roku pod koniec lipca wybierałem się tradycyjnie do Polanicy na urlop. Ostatniego dnia przed wyjazdem, w czwartek, 23 lipca 1998 roku pracowałem od godziny 6⁰⁰ w studio TVP przy Placu Powstańców w Warszawie przy realizacji pierwszego tego dnia wydania „**Wiadomości**”. Jeden z kolegów wiedząc, że następnego dnia wybieram się do Polanicy powiedział: „**No to chyba nie pojedziesz jednak na urlop do Polanicy**” i pokazał mi informację, która właśnie nadeszła. Z komputerów zaczęły schodzić pierwsze depesze o kataklizmie na Ziemi Kłodzkiej. Kilka minut potem, o godzinie 7⁰⁵, w pierwszym tego dnia wydaniu „**Wiadomości**” w programie I TVP została odczytana następująca in-

formacja:

„W Dusznikach-Zdroju, Szczytnej i Polanicy-Zdroju, w województwie wałbrzyskim, ekipy ratownicze strażaków, policji i wojska prowadzą od świtu ewakuację ludności z domów zalanych wodami Bystrzycy Dusznickiej. W nurtach rzeki zginęło trzech mieszkańców Dusznik. Najtrudniejsza sytuacja jest w Polanicy-Zdroju, która minionej nocy, po kilku gwałtownych burzach i deszczach, została odcięta od świata, pozbawiona łączności telefonicznej i energii. Bystrzyca Dusznicka w Polanicy-Zdroju zerwała jeden z mostów i załała kilkadziesiąt domów. W Dusznikach Zdroju po północy dwu i pół metrowa fala powodziowa porwała pół domu.

W Kłodzku o 6-tej odnotowano na Bystrzycy 236 centymetrów, 4 centymetry poniżej stanu alarmowego. Zaledwie w ciągu 3 godzin rzeka przybrała aż o 66 centymetrów. Z powodu gwałtownego przyboru wód w nocy w Kotlinie Kłodzkiej wstrzymano okresowo ruch na międzynarodowej drodze numer 8, na odcinku od Ząbkowic Śląskich do Polanicy-Zdroju. Samochody jadące drogą numer 8 z Wrocławia do Kudowy-Zdroju muszą korzystać z objazdu. Policja prosi, by kierowcy zachowali zwiększoną ostrożność na trasie objazdu.”

Tego samego dnia (czwartek), około godziny 7³⁰ jakimś cudem dodzwoniła się z Polanicy do mnie do domu Teresa Majewska i potwierdziła, że podawane informacje nie są wcale przesadzone. Deptak jest kompletnie zniszczony, woda wymyła asfalt i kostkę na bardzo dużej powierzchni. Niestety, nasz wyjazd do Polanicy stanął pod znakiem zapytania.

W piątek rano próbowałem dodzwonić się do Polanicy, jednak wszystkie telefony były martwe. Po jakimś czasie dodzwoniliśmy się do redaktora Jaśkiewicza oraz do domu Halinki Bazanowej. Wieczorem dzwoniła Teresa już w nieco lepszym nastroju, pytała się, kiedy przyjeżdżamy.

W sobotę, 25 lipca 1998 około 17⁰⁰ dodzwonił się do Polanicy do Zosi Janiszewskiej jeden z kolegów - Jan Piechura. W Kinie „Światowid” na widowni było 1,5 metra wody! Jedynie balkon ocalał. Trwają przygotowania do generalnego remontu, którego kino nie mogło się doczekać od dawna z braku funduszy. Teraz pieniądze musiały się znaleźć. Będą nowe fotele oraz nowa boazeria i parkiet. Zosia podkreśla doskonałą organizację akcji usuwania skutków powodzi, nikt nie płacze się bez przyszywania, każdy wie co ma robić i robi!

W związku z nadchodzącymi wiadomościami, zdecydowałem się odłożyć wyjazd do Polanicy, nie chciałem przeszkadzać. Czekałem też na informacje, co jest potrzebne, co ewentualnie przywieźć jadąc samochodem.

W niedzielę, 26 lipca 1998, przed północą dodzwoniła się znowu z Polanicy Teresa zdziwiona dlaczego jeszcze nas nie ma. Po rozmowie zdecydowałem, że ruszamy do Polanicy w środę, 29 lipca, rano. Tak się też stało. W ten sposób miałem możliwość obejrzeć zniszczenia jakich dokonała powódź, dokładnie tydzień po przejściu kataklizmu.

Na swojej stronie internetowej cały czas zamieszczałem aktualne informacje jak dojechać do Polanicy samochodem czy pociągiem. Pociągi dalekobieżne -



kończyły wtedy bieg w Kłodzku, a na trasie **Kłodzko Główne Polanica-Zdrój** kursowały dwu wagonowe składy osobowe.

W związku ze zniszczeniem przez powódź mostów na drogach prowadzących do Polanicy dojazd do miasta samochodem był możliwy jedynie od międzynarodowej drogi E-67 ulicami Zdrojową lub Mickiewicza. Tradycyjny dojazd przez Szalejów Górny nie był możliwy w związku ze zniszczeniem przez Bystrzycę Dusznicką mostu między Szalejowem a Polanicą. Z powodu zniszczenia mostu na ul. Tranzytowej (przy "Rozlewni Wód") przejazd przez Bystrzycę Dusznicką do części miasta leżącej za rzeką możliwy był jedynie przez most przy Teatrze Zdrojowym, ulicami Parkową i Lipową, powrót natomiast przez most obok Klubu "Colombina" ulicą Dąbrowskiego.

Na swojej stronie internetowej zamieszczałem również informacje na jaką pomoc liczy Polanica oraz numer konta, na który należy przekazywać pieniądze.

Mieliśmy nadzieję, że do Festiwalu Pol-8 we wrześniu sytuacja w Polanicy ulegnie zmianie, ponieważ już w lipcu trwały prace przy układaniu nowej płyty mostu przy ulicy Tranzytowej. Najgorsza sytuacja drogowa była przy wyjeździe z Polanicy w kierunku Szczytnej (DW "Malwa"), gdzie Bystrzyca Dusznicka zniszczyła blisko 20 m szosy tworząc sobie nowe koryto rzeczne. Poważnie liczyliśmy się z tym, że Festiwal Pol-8 w tym roku może się nie odbyć i byłoby to ze wszech miar zrozumiałe.

XXXII Festiwal Pol-8 1998

Kolejny, XXXII Festiwal Pol-8 odbył się jednak zgodnie z planem w dniach 17-20 września 1998 roku, kilka tygodni po powodzi, która przewaliła się przez centrum miasta. Przed festiwalem zaproponowałem organizatorom Festiwalu, aby znaczki festiwalowe wykonać w formie „cegiełek” na fundusz odbudowy Polanicy. Propozycja została przyjęta. Projekt znaczka festiwalowego z hasłem „**Pomóż Polanicy!**” opracował Jacek Szewczyk. Wykorzystał w nim zdjęcie wykonane przez J e r z e g o Urynkę. Znaczek ten był rozprawdany w czasie festiwalu wśród uczestników, a uzyskane pieniądze zostały przekazane na konto likwidacji zniszczeń.



Znaczek "Pomóż Polanicy" z XXXII Pol-8 z 1998 roku.

Festiwal już po raz trzeci odbył się pod dowództwem **Lidii Zakrzewskiej** ówczesnego Dyrektora WDK w Wałbrzychu z siedzibą w Dzierżoniowie i jej niesamowicie sprawnego i sympatycznego zespołu. Projekcje po raz pierwszy prowadziła ekipa z Dzierżoniowa. Przywieziony rzutnik dawał obraz znakomitej jakości, a i prze-

bieg projekcji był bez zarzutu. Festiwalowi towarzyszyła przez cały czas, podobnie jak w ubiegłym roku znakomita gazeta festiwalowa „**KLAPS**”. Redagował ją ponownie Jacek Czarnik tym razem z synem Kubą. Wydano cztery numery „**Klapsa**”.

Ciekawostką Festiwalu stała się animowana czołówka Festiwalu Pol-8 wykonana na komputerze w technice 3D przez Jacka Szewczyka. Została zapisana na taśmie wideo i jej prezentacja rozpoczynała każdy blok projekcji festiwalowych. Trwała ona jedynie 40 sekund i po raz pierwszy w czasie projekcji czołówki festiwalowej słychać było na sali oklaski. Klaskano również po zakończeniu jej projekcji. Widać podobało się i chyba warto było poświęcić kilka tygodni pracy na jej wykonanie.

Na XXXII Festiwal Pol-8 nadesłano 78 filmów z Austrii, Niemiec, Norwegii, Słowenii, Szwecji, Węgier, Włoch i oczywiście z Polski. Jury pod przewodnictwem **Sylwestra Chęcińskiego** (reżyser filmowy) w składzie: **Piotr Łazarkiewicz** (reżyser filmowy), **Jan Peszek** (aktor), **Pal Pap** (Węgry) oraz **Marcel Kraft** (Norwegia) po obejrzeniu 58 filmów postanowiło przyznać Grand Prix za dwa filmy „**Pornokreacja**” i „**Mozolna droga do zawodu filmowca**” Jarosławowi Sztanderze (Polska), autorowi młodemu, niezrzeszonemu i bliżej nikomu nieznanemu.

Jak zwykle osobnym rozdziałem Pol-8 były imprezy towarzyszące. Wieczorem pierwszego dnia festiwalu spotkaliśmy się tradycyjnie przy kominku na terenie OSIR. Drugi wieczór to „**Bal Filmowca**” w kawiarni „Zdrojowa”. W trakcie balu niejaki Jan Piechura zwany Mistrzem Janem udekorował swoją małżonkę Bożenę Złotym Medalem „**za wytrwałość**” z okazji XX-lecia małżeństwa. Dokładnie dwadzieścia lat wcześniej w 1978 roku przyjechali Oni do Polanicy Zdroju na XIV Pol-8 w podróż poślubną. Ostatniego dnia odbyła się wycieczka autokarowa do Świdnicy, gdzie uczestnicy zwiedzili „**Kościół Pokoju**”, zabytek w skali europejskiej.

Zakończenie Pol-8 i rozdanie nagród odbyło się nietypowo, wyjątkowo poza Polanicą, w szczelnie wypełnionej sali kinoteatru „**Zbyszek**” w Dzierżoniowie. Potem spotkaliśmy się z organizatorami w bardziej kameralnych warunkach, w nowo odremontowanych wnętrzach budynku Wojewódzkiego Domu Kultury. Dopiero tam pokazał się Honorowy Gość festiwalu **Dariusz Milka**, siostrzeniec Józefa Milki Patrona Festiwalu Pol-8. Właśnie od roku 1998 Dariusz Milka odwiedza każdy Festiwal Pol-8, zawsze przywoząc ufundowaną przez siebie nagrodę specjalną.

Rok 1999 - Festiwal Pol-8 odwołany

W styczniu 1999 roku ruszyła reforma administracyjna kraju podobna do tej z 1975 roku, tylko że w przeciwną stronę. Polanica wróciła do województwa wrocławskiego, czyli teraz dolnośląskiego. Mieliśmy nadzieję, że na tych przemianach nie ucierpi impreza o 34-letniej tradycji. Ośrodek Kultury w Dzierżoniowie przestał być Domem Kultury o zasięgu wojewódzkim i miał swoje zmartwienia. A Wrocław? Kto tam jeszcze pamiętał ten festiwal? Ostatecznie Wrocław przestał organizować Festiwal Pol-8 aż 24 lata temu!

Niestety warszawska Federacja nie pomogła w tej trudnej sytuacji. Podjęta została przez zarząd decyzja





Zofia Janiszewska i Teresa Majewska z Polanicy-Zdroju oraz Lidia Zakrzewska i Elwirka Walczak z Dzierżoniowa prezentują "Q-RURKI" przyznane im z okazji XXX-lecia Amatorskiego Klubu Filmowego SAWA z Warszawy w 1999 roku

o zawieszeniu i nie organizowaniu w 1999 roku Festiwalu Pol-8. Urząd Miasta Polanicy został pozostawiony sam sobie.

W czasie, gdy w Polanicy miał się odbywać Festiwal Pol-8 członkowie AKF SAWA nie mogli pozostać w Warszawie. W dniach **16-23 września 1999** roku odwiedziliśmy Polanicę tym razem pod hasłem **„Dla nas Pol-8 odbywa się co roku!”**.

Przed kinem „Światowid” najstarsi uczestnicy Pol-8 w milczeniu oprotestowali odwołanie Festiwalu Pol-8. Odbyło się również zwiedzanie Kina „Światowid” w trakcie remontu. Kino wyglądało jak po trzęsieniu ziemi. Zosia optymistycznie zapraszała nas na otwarcie kina już w grudniu. Życzyliśmy Zosi i sobie, aby ten optymizm znalazł odbicie w rzeczywistości i żebyśmy spotkali się jak najszybciej na pierwszym seansie po remoncie.

Do Polanicy Zdroju zaprosiliśmy też **Lidię Zakrzewską** - Dyrektora Ośrodka Kultury w Dzierżoniowie, która szefowała ostatnim trzem Festiwalom Pol-8. Korzystając z okazji, dnia 21 września 1999 roku w samo południe, przed Teatrem Zdrojowym, wręczyliśmy **Lidce Zakrzewskiej, Zosi Janiszewskiej i Teresie Majewskiej** pamiątkowe statuetki „Q-RURKI”, honorowe nagrody przyznane im przez nasz Klub w maju



Najstarsi uczestnicy Pol-8 w milczeniu protestujący przed kinem "Światowid" przeciwko odwołaniu w 1999 roku polanickiego festiwalu

1999 roku z okazji XXX-lecia Amatorskiego Klubu Filmowego SAWA **„za zasługi dla polanickiego festiwalu”**. Razem z Lidką do Polanicy przyjechała również Elwirka Walczak z dzierżoniowskiego Biura Organizacyjnego Pol-8. Zabrakło jedynie Darka Milki, któremu chcieliśmy przekazać statuetkę „Q-RURKI” przyznaną patronowi Pol-8 **Józefowi Milce**.

Wyjaśniamy, że „Q-RURKA” to rodzaj klubowego OSCARA mającego kształt złotej rurki o średnicy 5 cm, ściętej pod kątem 45 stopni. W ten sposób uzyskano kształt wysmukłej litery „O”, a po dorobieniu ogonka, otrzymano literę „Q” symbol najwyższej jakości.

Był transparent Festiwalu Pol-8, błyskały flesze, zrobiło się nawet niewielkie zbiegowisko i jeszcze później ludzie dopytywali się, kiedy zaczyna się festiwal. Trochę przykro było mówić, że ta uroczystość przed Teatrem Zdrojowym to było wszystko, co przewidziano na ten rok. Na zakończenie wizyty w Polanicy zapaliliśmy znicze na grobie **Lucjana Dalisa** człowieka, który przez wiele lat pracował przy Festiwalu Pol-8.

Styczeń 2000 - Otwarcie kina „Światowid” po remoncie

Na początku roku 2000, zgodnie z obietnicą otrzymałem od szefowej kina „Światowid” Zofii Janiszewskiej zaproszenie na uroczyste otwarcie polanickiego kina po likwidacji zniszczeń spowodowanych powodzią. Dnia 22 stycznia 2000 roku o godz. 18⁰⁰ mieliśmy przyjemność być obecni w kinie „Światowid” na pierwszym po remoncie seansie filmowym - wyświetlono **„Pana Tadeusza”** Andrzeja Wajdy. Uroczystość w kinie „Światowid” zaszczycił również swoją obecnością **Jan Piechura** wielokrotny uczestnik Festiwalu Pol-8.

Nasze prywatne otwarcie kina **„Światowid”** odbyło się następnego dnia. W niedzielę ok. godziny 15⁰⁰ spotkaliśmy się w kameralnym gronie w pokojach recepcyjnych nad kinem. Zosia Janiszewska ugościła nas znakomitym domowym bigosem, do którego Teresa Majewska przyniosła butelkę czerwonego wina. W spotkaniu wziął również udział, trzymający rękę na pulsie, redaktor Bolesław Jaśkiewicz. Później udaliśmy się na wieczorny spacer po zasypanej śniegiem Polanicy, a nasypało go przed naszym przyjazdem sporo. Musicie mi uwierzyć na słowo, ale okazało się, że Polanica w tej zimowej scenerii jest równie piękna jak latem i jesienią. Chociaż lepiej będzie jak nie uwierzycie mi na słowo i sprawdźcie to sami przy najbliższej okazji. Naprawdę warto!

XXXIII Festiwal Pol-8 2000

W lutym 2000 roku doszły do nas optymistyczne informacje, że XXXIII Festiwal Pol-8 w Polanicy Zdroju zostanie jednak zorganizowany. Nie odbędzie się jednak we wrześniu, jak to było dotychczas, tylko w kwietniu. Zmieniono tradycyjny, wrześniowy termin festiwalu. Najważniejsze jednak było to, że Pol-8 się odbędzie. Kilka dni później dotarła do nas druga dobra wiadomość. Wiosną 2000 roku w Polanicy Zdroju powstało **Miejskie Centrum Kultury**, którego dyrektorem został **Marek Mazurkiewicz**. Tworzył się optymalny układ, który marzył mi się od dawna, żeby odbywający się w Polanicy Festiwal Pol-8 był również organizowany przez ludzi z tego miasta. Polanica-Zdrój dołączyła do grona miast,

które dysponują własną placówką kulturalną. Niestety, było zbyt mało czasu, aby organizacji XXXIII Festiwalu podjęło się z marszu świeżo powstałe w Polanicy Zdroju Miejskie Centrum Kultury.

Na szczęście Dzierżoniów nie zostawił Polanicy samej sobie. XXXIII Festiwal Pol-8 odbył się w dniach **28-30 kwietnia 2000** roku. Stanowisko dyrektora Festiwalu objął Krzysztof Tokarski (nowy dyrektor Dzierżoniowskiego Ośrodka Kultury). Zespół z Dzierżoniowa, tak jak w poprzednich latach, pokazał swoje mistrzostwo organizacyjne. Pan Czarnik wraz z synem Jakubem tradycyjnie w czasie Festiwalu Pol-8 przygotowywał codziennie nowy numer gazetki festiwalowej „**Klaps**”.

W piątek, 28 kwietnia 2000 roku około godziny 16⁰⁰ uroczystie otworzono Festiwal. Jako pierwszy pokazano film „**Zachować od zapomnienia**” Genowefy i Leona Danielów z AKF „CHEMIK” z Oświęcimia. Film ten zrealizowany był na tradycyjnej taśmie światłoczułej **8 mm**. Został on również wyświetlony na klasycznym projektorze **8 mm**. Terkot pracującego projektora dodawał specyficznego uroku tej projekcji. Był to niestety ostatni, historyczny film na taśmie **8 mm** jaki został zgłoszony do Festiwalu Pol-8 w Polanicy-Zdroju. Później było już niestety normalnie, czyli **VIDEO**. Wieczorem spotkanie przy ognisku w pobliżu Domu Wypoczynkowego „**RZEMIEŚLNIK**”. Były (pieczone) barany, kiełbaski oraz piwo. Było sympatycznie, chociaż niektóre dziewczyny marudziły, że brakowało im śpiewającego Adasia Pachury, który w tym roku nie przyjechał.

Na XXXIII Festiwal Pol-8 nadeszło 86 filmów, 60 z nich pokazano w konkursie. Były to filmy z Austrii, Holandii, Niemiec, Rosji, Słowenii, USA, Węgier, Włoch i Polski. Pomimo odrzucenia 1/3 filmów mieliśmy wrażenie, że Komisja Kwalifikacyjna była zbyt liberalna. Ostrzejsza selekcja wyszłaby jedynie na dobre festiwalowi. Znakomitego doboru filmów konkursowych dokonano trzeciego dnia (niedziela). Wiele osób, z którymi rozmawialiśmy określiło ostatni dzień festiwalu jako wyjątkowo udany. Udowodnił on, że oglądanie filmów amatorskich nie musi być katorgą. Może właśnie zbyt liberalizm komisji kwalifikacyjnych na przeglądach amatorskich szkodzi tym imprezom i powoduje, że osoby postronne, które trafiają na projekcje konkursowe, szybko z nich wychodzą i raczej już nie wracają.

Pomimo to o wyjątkowo wysokim poziomie XXXIII Festiwalu Pol-8 świadczy fakt, że po raz pierwszy w jego

historii przyznano dwie równorzędne nagrody Grand Prix. Jury w składzie: **Jan Machulski** (aktor) przewodniczący, **Maria Zmarz-Koczanowicz** (reżyser filmowy) oraz **Stanisław Puls** (przedstawiciel FTFN) przyznało je filmom „**Cywilizacja**” Olega Budrikova (Rosja) oraz „**Dzieci**” Marka Kosowca (Polska).

XXXIV Festiwal Pol-8 2001

XXXIV Festiwal Pol-8 odbył się w dniach 26-28 kwietnia 2001 roku. Funkcję dyrektora Festiwalu pełnił ponownie Krzysztof Tokarski z Dzierżoniowskiego Ośrodka Kultury, jednak już przy ściślejszej współpracy z Markiem Mazurkiewiczem - dyrektorem Miejskiego Centrum Kultury w Polanicy Zdroju.

Na XXXIV Festiwal Pol-8 zostało zgłoszonych 110 filmów z których 56 zakwalifikowano do konkursu. Jury w składzie: **Vladimir Multin** (Holandia), **Ctirad Stipl** (Republika Czeska), **Daniel Stephan** (Niemcy), **Jan Peszek** (Polska) - przewodniczący oraz **Stanisław Puls** (Polska), po obejrzeniu zakwalifikowanych do festiwalu filmów postanowiło **GRAND PRIX** przyznać filmowi: „**THE MAN WHO LOVED MOVIES**” zrealizowanemu przez Mette Christensen (Dania).

Werdykt Jury trochę zadziwił. Mieliśmy wrażenie, że nagrodzono zbyt wiele filmów z Polski, pomijając ciekawe filmy zagraniczne. Najbardziej kontrowersyjna, nie tylko dla nas, była nagroda Grand Prix. Duński film „**THE MAN WHO LOVED MOVIES**” był co prawda perfekcyjnie zrealizowany, jednak opowiedziana anegdota nie wyszła poza sprawnie opowiedziany, niezbyt wyszukany dowcip. Wydaje nam się, że film, któremu się przyznaje **Grand Prix** powinien reprezentować sobą coś więcej niż sprawność warsztatową.

Ozdobą polanickiego festiwalu były tzw. „imprezy towarzyszące” oraz przepiękna wiosenna pogoda. W trakcie uroczystości otwarcia Pol-8 zaprezentował się (efektowny, ale mocno stremowany) młodzieżowy zespół Studia Tanecznego z Miejskiego Centrum Kultury w Polanicy-Zdroju. Odbyło się też niezwykle sympatyczne spotkanie uczestników przy ognisku oraz na zakończenie, bankiet pożegnalny po wręczeniu nagród. Najważniejszym jednak wydarzeniem XXXIV Festiwalu Pol-8 był występ **Jana Peszka** (członka Jury) w monodramie Bogusława Schaeffera „**Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego**”. Był to pokaz niespotykanej maestrii tego aktora i choćby dla tego spektaklu warto było w tym roku przyjechać do Polanicy na Pol-8.

Musimy też odnotować tegoroczny, tradycyjny tzw. „**Bal Filmowca**” w Kawiarni „Zdrojowa”. Było to wydarzenie historyczne, ponieważ po raz pierwszy w historii Festiwalu Pol-8, nikt nie splamił się tańcem. Spotkanie było wyjątkowo statyczne.

Oczywiście, wydawana była również gazeta festiwalowa „**Klaps**”. Robili to z dużym zaangażowaniem, podobnie jak w latach poprzednich **Jacek Czarnik** wraz z synem **Jakubem**. Tym razem pomagał im również **Jurek Urynek** z AKF SAWA, który przywiózł do Polanicy swój najnowszy aparat cyfrowy, co umożliwiało urozmaicenie gazety festiwalowej aktualnymi zdjęciami.

Jak się okazało był to ostatni Festiwal Pol-8



Jan Machulski wpisuje się do Księgi Pamiątkowej na XXXIII Festiwalu Pol-8 w 2000 roku



organizowany z udziałem Dzierżoniowa. Musimy przyznać, że lata 1996-2001, kiedy to Festiwal Pol-8 w Polanicy Zdroju był organizowany przez Dom Kultury w Dzierżoniowie należą do najlepszych lat tej imprezy. Ten okres Pol-8 będziemy wspominać z dużym sentymentem. Tak **Lidka Zakrzewska** jak i **Krzysiu Tokarski** kolejni dyrektorzy palcówki w Dzierżoniowie potrafili stworzyć klimat przypominający najlepsze lata polanickiego festiwalu. Zespół Dzierżoniowski w składzie: **Renia Łazor, Elwirka Walczak, Ania Horożaniecka, Tereska Walczak, Grażynka Zuzel** i **Adaś Pachura** pokazali swoje rewelacyjne zdolności organizacyjne. Zawsze będziemy Was wspominali jako wyjątkowo sympatycznych ludzi. Teraz, po latach, jeszcze raz serdecznie Wam dziękujemy za to, że przez 6 lat byliście razem z nami w Polanicy.

XXXV Festiwal Pol-8 2002

Od jubileuszowego, XXXV Festiwalu Pol-8 w 2002 roku rolę głównego organizatora Festiwalu Pol-8 przejęło Miejskie Centrum Kultury w Polanicy-Zdroju. Dyrektorem Festiwalu Pol-8 został **Marek Mazurkiewicz** dyrektor polanickiego MCK. Tak więc począwszy od roku 2002 Festiwal Pol-8 organizowany jest wyłącznie siłami Polanicy-Zdroju. Festiwal rozpoczął się nietypowo, bo w niedzielę, 28 kwietnia natomiast zakończył się 1 maja. Od początku dobra atmosfera.

Pierwszy dzień - niedziela, Uroczyste otwarcie Festiwalu Pol-8 o godz. 17⁰⁰, później występy zespołu młodzieżowego z polanickiego MCK, projekcja filmów nagrodzonych w latach ubiegłych i wreszcie początek konkursu. Pierwszy dobry pomysł organizacyjny - filmy prezentowano w systemie "tylnej projekcji" i prawie cały techniczny "bałagan" ukryty był za ekranem. Przy filmach zagranicznych tłumaczenie czytane było przez lektora, co generalnie sprawiało bardzo dobre, profesjonalne wrażenie. Projekcje na XXXV Pol-8 w 2002 roku trzeba uznać za mocną stronę tej edycji festiwalu.

Drugiego dnia od rana do wieczora projekcje, natomiast wieczorem **"Ognisko"**, które okazało się wyjątkowo udaną imprezą. Uczestnicy przy piwie i kiełbaskach prowadzili długie rozmowy, śpiewom i tańcom nie było końca. Po raz kolejny udowodniono, że tego typu spotkania integracyjne są równie ważnym elementem festiwalu jak poziom projekcji. To właśnie imprezy towarzyszące budują klimat imprezy i opowieści o nich procentują w następnych latach zachęcając twórców do osobistego udziału w kolejnych edycjach festiwalu. Tak przecież w latach 70-tych rodziła się legenda Festiwalu Pol-8.

Trzeciego dnia rano, wycieczka na **"Czarną Górę"**. Pomimo „krótkiej” nocy ze względu na **"Ognisko"**, na wycieczkę wybrała się spora grupa uczestników. W programie był również obiad w plenerze (pstrąg). Po powrocie dalszy ciąg projekcji konkursowych, a wieczorem w kinie **"Światowid"** projekcja filmu **"6 dni Strusia"** Jarosława Żamojdy (członka Jury). Po filmie spotkanie z autorem.

Wieczór w kinie **"Światowid"** przywołał sentymentalne wspomnienia, tutaj od 1969 roku przez 26 lat odbywały się projekcje Pol-8. W roku 1995 Festiwal został przeniesiony do Teatru Zdrojowego. Dla nas w kinie

"Światowid" już zawsze będzie krążył „duch Milki” i każdy pobyt w tym kinie będzie przywoływał echa pierwszych Festiwali Pol-8 z lat 70-tych. W hallu kina ponownie pojawiła się mosiężna tablica (zdjęta na czas remontu po powodzi) poświęcona Józefowi Milce i jego Festiwalowi. Mamy nadzieję, że pomimo zupełnie innych uwarunkowań, doczekamy się jeszcze kiedyś powrotu Festiwalu Pol-8 do kina **"Światowid"**. Pomimo nowego wystroju nie zatraciło ono przytulnej atmosfery starych kin, której na próżno można szukać we współczesnych „popcornowych multiplexach”.

Czwartego dnia, 1 maja - przed południem zakończenie festiwalu. Jury w składzie: **Sylwester Chęciński** (Polska) - przewodniczący, **Ctirad Stipl** (Republika Czeska), **Andreas Lippitz** (Niemcy), **Stanisław Puls** (Polska), **Jarosław Żamojda** (Polska) oraz **Jacek Szymański** (Polska) po obejrzeniu 52 filmów zakwalifikowanych do udziału w Festiwalu, ze 105 filmów zgłoszonych na Pol-8, przyznało nagrody. Grand Prix otrzymał polski film **"Żyletka"** Tomasza Jastrzębskiego. Film krótki, prosty, ale pozwalający na zbyt wiele interpretacji.

Ostatniego dnia festiwalu pojawili się w Polanicy goście specjali. Przyjechał **Dariusz Milka**, bratanek patrona Pol-8. Przyjechali również **Krzysiu Tokarski** i **Renia Łazor** z Dzierżoniowa. To na ich barkach przez ostatnie lata spoczywał ciężar (i chyba jednak również przyjemność) organizowania Pol-8.

W trakcie uroczystego zamknięcia festiwalu poinformowano uczestników, że Festiwalowi Pol-8 przyznano wreszcie, po 35 latach, tzw. **"Patronat UNICA"**, czyli Światowej Unii Filmu Nieprofesjonalnego. W Polsce jest to bodaj czwarty festiwal, który dostąpił tego zaszczytu. Festiwal Pol-8 zawdzięcza przyznanie **"Patronatu UNICA"** członkowi władz tej organizacji i wieloletniemu członkowi polanickiego jury **Radkowi Stiplowi** z Republiki Czeskiej, który pomógł doprowadzić tę sprawę do szczęśliwego finału.

Tego samego dnia po południu w Muszli Koncertowej Parku Zdrojowego odbył się Koncert **"Muzyka Filmowa na Jubileusz Pol-8"** w wykonaniu Zespołu **"Tercja Pikardyjska"** z Ukrainy. Polanickiemu festiwalowi jak zwykle towarzyszyła prasa festiwalowa. W tym roku redagował ją nowy zespół składający się z **Joanny Kowalczyk** i **Andrzeja Lemiesza**, którzy kontynuowali edycję gazety **"Klaps"**. Ukazały się cztery numery tego wydawnictwa.

XXXVI Festiwal Pol-8 2003

XXXVI Festiwal Pol-8 odbył się ponownie w tradycyjnym wrześniowym terminie tj. w dniach **25-27 września 2003** roku. Powodem zmiany terminu była trudniejsza sytuacja finansowa. Te kilka dodatkowych miesięcy, które zyskano w porównaniu z terminem wiosennym, to dodatkowy czas na zabieganie o fundusze u sponsorów. W sumie był to również szczęśliwy przypadek, który pozwolił przenieść Pol-8 na tradycyjny, wrześniowy termin. Już na 5 dni przed rozpoczęciem festiwalu Polanica-Zdrój była przystrojona transparentami zapowiadającymi Pol-8 oraz plakatami, które informowały o programie imprezy przygotowanym przez organizatorów.



Pierwszego dnia, w czwartek, o godzinie 18⁰⁰ w Teatrze Zdrojowym rozpoczęła się uroczystość otwarcia XXXVI Festiwalu Pol-8. Dyrektor MCK Marek Mazurkiewicz dziękując wszystkim, dzięki którym festiwal doszedł do skutku, z imienia i nazwiska wymienił dwie osoby - Dariusza Milkę i Wacława Szewczyka. Nie wiele bowiem brakowało, a w 2003 roku Festiwal Pol-8 nie odbyłby się.

Na wiosnę 2003 roku po ogłoszeniu przez organizatorów zmiany wiosennego terminu Festiwalu Pol-8 na wrześnieowy, nie bacząc na powody, warszawska Federacja wystosowała do Burmistrza Polanicy pismo, w którym można było przeczytać: *"W wyniku dyskusji Zarząd podjął jednogłówną decyzję o zawieszeniu w bieżącym roku organizacji festiwalu pod nazwą Pol-8."* Na szczęście władze Polanicy-Zdroju oraz dyrekcja Miejskiego Centrum Kultury utrzymały swoją wcześniejszą decyzję w mocy. XXXVI Festiwal Pol-8 postanowiono zorganizować własnymi siłami. Szczególnie, że pomoc Federacji w organizowaniu Pol-8 była w ostatnich latach iluzoryczna. Tak rozpoczęła się era pełnej niezależności Festiwalu Pol-8 od czynników decyzyjnych poza Polanicą.

Na XXXVI Pol-8 filmy oceniało Jury w składzie: **Ctirad Stipl** (Republika Czeska), **Stanisław Puls** (Polska), **Jan W. Piechura** (Polska), **Witold Leszczyński** (Polska), **Sylwester Chęciński** (Polska) - przewodniczący, **Bogdan Dziworski** (Polska) i **Jacek Szymański** (Polska). Jury po obejrzeniu 41 filmów z 76 zgłoszonych, postanowiło przyznać nagrodę główną GRAND PRIX filmowi „**Po cud**” Jarosława Sztandery.

Musimy przyznać, że Komisja Kwalifikacyjna wykonała dobrą robotę. Każdy kolejny blok projekcji zawierał coraz ciekawsze filmy. Rzadko się zdarza, żeby filmy amatorskie prezentowane w tak dużej dawce oglądało się bez znużenia. W 2003 roku, podobnie jak rok wcześniej, Festiwal Pol-8 charakteryzował się znakomitą tzw. „tylną projekcją”, filmy oglądało się z przyjemnością na dużym, jasnym ekranie.

W trakcie 36. Festiwalu Pol-8 zorganizowano cztery imprezy towarzyszące, wszystkie godne odnotowania. Pierwszy wieczór to pokaz filmu dokumentalnego **"The Prisoner"** - Bogdana Dziworskiego i spotkanie z reżyserem. Drugi wieczór zapełniła projekcja (tym razem znowu w naszym ulubionym kinie **"Światowid"**) filmu **"Żywoł Mateusza"** Witolda Leszczyńskiego i oczywiście spotkanie z reżyserem w towarzystwie psa **Dupka**, który nawet na chwilę nie chciał opuścić swojego pana. Trzeci, ostatni wieczór w Polanicy to rozdanie nagród, uświetnione koncertem **"Balcan Folk Acoustic"** (Bułgaria). Na pożegnanie zaproszono uczestników na tradycyjny grill z kiełbaskami, bigosem i piwem. Tym sympatycznym akcentem zakończył się drugi Festiwal Pol-8 organizowany w pełni samodzielnie przez polanickie Miejskie Centrum Kultury.

Dnia **18 sierpnia 2004** roku ukazał się ostatni numer regionalnego dwutygodnika „**Gazeta Gmin**”. Wspominam o tym dlatego, ponieważ od początku ukazywania się tego pisma, przez 12 lat, redaktor **Bolesław Jaśkiewicz**, który zajmował się w nim tematyką polaniczną, co roku prezentował obszernie relacje z odbywających się Festiwali Pol-8. Również w trudnych chwilach, kiedy ważyły się losy tego festiwalu, swoimi teks-

tami wspomagał ludzi broniących istnienia tej wieloletniej imprezy. To, że festiwal przetrwał te trudne chwile, to również niezaprzeczalna zasługa redaktora Bolesława Jaśkiewicza i dzięki Mu za to. W tym ostatnim numerze „**Gazety Gmin**” zdążył zamieścić On jeszcze zapowiedź kolejnego polanickiego festiwalu pod tytułem „**Pol-8 niezniszczalny**”. I oby ten tytuł zawsze był aktualny!

XXXVII Festiwal Pol-8 2004

XXXVII Festiwal Pol-8 odbył się w dniach **23-25 września 2004** roku. Pierwszego dnia o godzinie 18⁰⁰ w Teatrze Zdrojowym dyrektor Marek Mazurkiewicz uroczystie dokonał otwarcia festiwalu. Po części oficjalnej rozpoczął się spektakl **"W starym kinie?"** - w wykonaniu Teatru Maski z Jeleniej Góry.

O godzinie 19⁰⁰ rozpoczęły się pierwsze projekcje konkursowe. Jury w składzie: **Stanisław Puls** (Polska), **Jan W. Piechura** (Polska), **Marek Mazurkiewicz** (Polska), **Gabriela Muskała** (Polska), **Zbigniew Stanek** (Polska), **Ctirad Stipl** (Republika Czeska), **Jacek Szymański** (Polska) oraz **Grzegorz Zgliński** (Polska) rozpoczęło pracę. Już pierwszego dnia zaprezentowano czeski film **"Mijeni"** zrealizowany przez Olę Szpatową, który wydawał nam się od początku niezagrożonym kandydatem na Grand Prix. Jak się potem okazało nasze przewidywania się sprawdziły.

Po obejrzeniu 41 filmów dopuszczonych do konkursu z 71 nadesłanych z 11 krajów, Jury postanowiło przyznać Grand Prix filmowi „**Mijeni**” Olgi Szpatovej z Republiki Czeskiej. Werdykt ten był wyjątkowo zgodny z odczuciami publiczności. Wiele osób zaraz po projekcji typowało ten film do głównej nagrody. Na 37. Festiwalu Pol-8 zaprezentowano filmy z Armenii, Austrii, Czech, Kanady, Niemiec, Norwegii, Słowenii, Węgier,



Przed Teatrem Zdrojowym czarnoskóry przedstawiciel Kanady **Lincoln Thorn** w towarzystwie **Zofii Janiszewskiej**, **Teresy Majewskiej** i **Jana Piechury**

Wielkiej Brytanii, Włoch i Polski. Niewątpliwą atrakcją XXXVII Festiwalu Pol-8 okazał się czarnoskóry przedstawiciel Kanady **Lincoln Thorn**, który przyjechał tu ze swoim filmem, za który zresztą otrzymał wyróżnienie. Lincoln obiecał przyjechać do Polanicy również za rok. Niestety, w Polanicy więcej się nie pokazał. Rozumiemy, trochę daleko!

I tradycyjnie imprezy towarzyszące. Pierwszego dnia

festiwalu o godzinie 21³⁰ odbyło się w "Naszym Domu" spotkanie integracyjne "Grill Party". Musimy odnotować w naszej "Księdze Rekordów Festiwalu Pol-8", że było to już drugie festiwalowe spotkanie w historii Pol-8, na którym nikt nie zatańczył pomimo muzyki na żywo, jaką zapewnili organizatorzy w trakcie imprezy. Czyżby tworzyła się na naszych oczach nowa świecka tradycja?

Drugiego dnia wieczorem kolejna impreza. O 20⁰⁰ udaliśmy się z dużą przyjemnością do Kina „Światowid”, aby obejrzeć pokaz specjalny festiwalu - film „Dersu Uzala” [1975] w reżyserii Akira Kurosawy. Oprócz przyjemności związanej z przypomnieniem sobie tego znakomitego filmu, znowu mieliśmy okazję spędzić wieczór w kinie „Światowid”.

Ostatniego dnia, w sobotę, odbyło się spotkanie z jurorami w kawiarni "Zdrojowa" dyskutowano długo i czasami dość zaciekle na temat obejrzanych filmów. Natomiast po południu spotkaliśmy się ponownie w „Teatrze Zdrojowym” na uroczystym wręczeniu nagród. Podobnie jak w latach poprzednich ostatniego dnia festiwalu zjawił się w Polanicy Pan Dariusz Milka przywożąc tradycyjnie swoją nagrodę.

8 MAJA 2005 - Światowy Dzień Filmu SUPER 8

W maju 2005 roku taśma filmowa **Super 8** ukończyła 40 lat. W związku z tą rocznicą, **8 maja 2005** roku w 40 miastach Świata zorganizowano 40 urodzinowych projekcji filmów zrealizowanych na tym właśnie formacie. Niestety, w Polsce zapomniano zupełnie o tej ważnej rocznicy. Nie zapomnieli o niej natomiast pasjonaci z Republiki Czeskiej [Kladno]. Miasto to zostało wymienione wśród 40 innych miast Świata biorących udział w tych urodzinach. W ten sposób fani taśmy **Super 8** uczcili 40. urodziny tego formatu.

Idea **Światowego Dnia Super 8** zrodziła się pięć lat wcześniej, kiedy to **8 stycznia 2000** roku fani filmu **Super 8** zorganizowali ponad 30 projekcji na trzech kontynentach. Szczegółowe informacje o tym światowym wydarzeniu można znaleźć w Internecie pod adresem: <http://www.super8site.com> a następnie klikając odnośnik: **Global Super 8 Day**.

Przypominamy, że **8 maja 2010** roku format Super 8 będzie obchodził swoje 45 urodziny. Może warto zaznaczyć to święto również w Polsce. Ostatecznie jest to format dzięki któremu wielu z nas miało szansę praktycznego poznawania

tajników twórczości filmowej.

XXXVIII Festiwal Pol-8 2005

XXXVIII Festiwal Pol-8 odbył się w dniach 28 września - 1 października 2005 roku ponownie pod patronatem Międzynarodowej Unii Filmu Nieprofesjonalnego (Union Internationale du Cinema Non Professionnel). I znowu była to zasługa członka jury polanickiego Festiwalu **Ctirada Stipla** z Republiki Czeskiej.

Pierwszego dnia - uroczyste otwarcie i pierwsze projekcje konkursowe, a wieczorem dyskusja z jurorami o prezentowanych filmach. Natomiast ok. 20⁰⁰ spotkanie towarzyskie uczestników festiwalu w pięknych piwnicach gospody „**Altheide**” położonej przy Polanickim Deptaku nieopodal Kina „Światowid”.

Drugiego dnia - w piątek, przez cały dzień projekcje konkursowe. Wieczorem pokaz filmu Marii Zmarz-Koczanowicz pt. „**Dzienniki.pl**”, a po filmie ponowne spotkanie z jurorami, tym razem na dłuższej dyskusji.

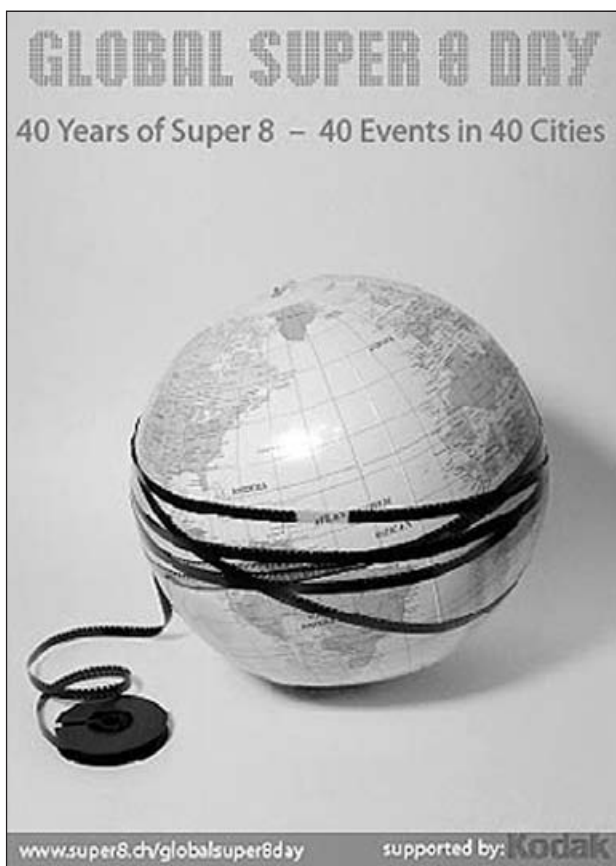
Ostatniego dnia festiwalu - w sobotę, rano wycieczka uczestników po Ziemi Kłodzkiej. Odwiedzono Duszniki-Zdrój oraz Kudowę w tym Kaplicę Czaszek w Czermej. Potem wspólny obiad na łowisku w Pstrążnej.

Po powrocie do Polanicy projekcja 8 filmów z Festiwalu w Rychnowie, tzw. „czeskie okienko”. Około 16⁰⁰ rozpoczęła się uroczystość zakończenia festiwalu oraz wręczenie nagród. Jury w składzie **Maria Zmarz-Koczanowicz** (Polska), **Magdalena Łazarkiewicz** (Polska), **Jacek Szymański** (Polska), **Ctirad Stipl** (Republika Czeska) oraz **Marek Mazurkiewicz** (Polska) po obejrzeniu 24 filmów dopuszczonych do konkursu postanowiło przyznać Grand

Prix filmowi „**Pytanie z sali**” zrealizowanemu przez Filipa Sadowskiego (Polska). Na XXXVIII Pol-8 większość nagród i wyróżnień przypadło filmom z Polski, co w dotychczasowych festiwalach nie zdarzało się zbyt często.

XXXIX Festiwal Pol-8 2006

XXXIX Międzynarodowy Festiwal Filmów Amatorskich Pol-8 odbył się w dniach **21-23 września 2006** roku. Festiwal Pol-8 okazał się w roku 2006 imprezą wyjątkowo udaną. Być może stało się to dzięki osobom, które zaproszono do udziału w festiwalowym jury, byli to **prof. Rudolf Adler** (Czechy) oraz **prof. Jerzy Łukaszewicz** (Polska). Obaj panowie prowadzili warsztaty, które otwierały tegoroczny festiwal. Potrafili wciągnąć uczestników w swoje działania, co rzutowało potem na klimat całej imprezy. Pomagała im w tym **Grażyna Barszczewska**, również członek jury. Cały festiwal był zorganizowany we współpracy z Czechami



Plakat "GLOBAL SUPER 8 DAY" - 8 MAJA 2005

oraz gośćmi z Rychnowa. To właśnie w Rychnowie odbywa się do tej pory czeski odpowiednik **Festiwalu Pol-8** zwany **Rychnovska Osmiczka**.

Sympatycznym elementem było również otwarcie festiwalu, które odbyło się tym razem w naszym ulubio-



W holu kina "Światowid": **Sylwester Chęciński, Grażyna Barszczewska i Jerzy Łukaszewicz** XXXIX Pol-8 (2006)

nym kinie "**Światowid**". Kino to jak się okazało, nie tylko wywoływało sympatyczne wspomnienia u starszych uczestników, ale również zachwycało atmosferą starych kin młodych uczestników. Do miejsc związanych z Pol-8 wiodły znowu, wydawało się zapomniane, malowane farbą, tradycyjne "**Ślady stóp Milki**".

W konkursie zaprezentowano 60 filmów z ponad 100 zgłoszonych na Pol-8. Obejrzelśmy filmy z Australii, Czech, Finlandii, Hiszpanii, Izraela, Makao, Niemiec, Norwegii, Słowenii, Wielkiej Brytanii, Włoch i Polski. Bile trzy dni projekcji. W tym roku filmy oceniało jury w składzie: **Jerzy Łukaszewicz** (przewodniczący), **Grażyna Barszczewska**, **Rudolf Adler** (Republika Czeska), **Michał Lesień**, **Marek Mazurkiewicz**, **Jacek Szymański** oraz **Ctirad Štipl** (Republika Czeska).

Oprócz projekcji uczestnikom zorganizowano wycieczkę po Ziemi Kłodzkiej (Szczeliniac Wielki) oraz dwa wieczory dyskusji z jurorami o prezentowanych filmach. Dyskusje te kończyły się bardzo późno w nocy.

Innym jasnym punktem tegorocznego Festiwalu Pol-8 była jego oprawa graficzna, poczynając od elementów dekoracyjnych sceny, poprzez nową czołówkę festiwalu, a kończąc na afiszu i wyjątkowo udanych materiałach festiwalowych (tak pod względem projektu jak i wykonania) zawierających program imprezy oraz zestawienie prezentowanych filmów. Jest to jedno z ładniejszych wydawnictw jakie towarzyszyły Festiwalowi Pol-8 "na przestrzeni dziejów".

W niedzielę, 24 września 2006 roku, około godziny 11⁰⁰ odbyło się w Teatrze Zdrojowym zakończenie festiwalu, połączone z wręczeniem nagród. Wczesnym popołudniem, przed ruszeniem w drogę powrotną do domu, korzystając z pięknej pogody, spotkaliśmy się jeszcze w ogrodzie u Teresy Majewskiej na pożegnalnej kawie i cięcie z rabarbarem. Honorowym gościem była Grażyna Barszczewska, która z Ulą i Leszkiem

Rozowskim wracała do Warszawy. Żegnaliśmy się hasłem: "**Do zobaczenia za rok, na 40. Jubileuszowym Festiwalu Pol-8**".

XL Festiwal Pol-8 2007 - czyli „Wielki Jubileusz”

W 2007 roku przypadł Wielki Jubileusz Pol-8. W dniach **13-15 września 2007** roku festiwal ten odbył się po raz czterdziesty. Komisja Kwalifikacyjna w składzie: **Jacek Szymański, Joanna Kowalczyk, Marek Mazurkiewicz i Robert Serafin** po obejrzeniu **83** zgłoszonych filmów postanowiła zakwalifikować do konkursu **38** filmów.

W czwartek po południu, o godz. 17⁰⁰ rozpoczęły się pierwsze projekcje konkursowe. Natomiast wieczorem, około 19³⁰ nastąpiło uroczyste otwarcie festiwalu. Jak się okazało organizatorzy zrobili najstarszym uczestnikom Pol-8 sympatyczną niespodziankę. W charakterze gości honorowych zostali zaproszeni na ten jubileuszowy Festiwal ludzie związani w poprzednich latach z organizacją Pol-8: **Stanisław Marciniak, Jola Wieteska-Lis, Lidka Zakrzewska, Krzysiu Tokarski** oraz **Dariusz Milka**, zrobiło się bardzo rodzinnie i sympatycznie.

Około godziny 20⁰⁰ rozpoczęła się uroczystość nadania tytułu Honorowego Obywatela Polanicy-Zdroju autorowi niniejszego opracowania - **Wacławowi Szewczykowi**. Dyrektor festiwalu **Marek Mazurkiewicz** odczytał laudację, po czym zaprosił na estradę burmistrza Miasta **Jerzego Terleckiego**, przewodniczącą Rady Miasta **Magdalenę Ptaszek** oraz nominowanego. Nastąpiło uroczyste wręczenie Aktu Nadania. Nigdy nie przeżyłem w Polanicy czegoś bardziej stresującego niż ten uroczysty wieczór w Teatrze Zdrojowym.

Potem rozpoczęto projekcję filmów nagrodzonych w minionych latach. Były to filmy zrealizowane w latach 1971-1987 na taśmie 8 mm przez takich twórców jak Tadeusz Wudzki, Engelbert Kral, Wojciech Czarnecki, Jan Piechura, Józef Wylegała, Ryszard Krupowicz i Leszek Boguszewski. Pokaz otwierała prezentacja materiału archiwalnego sprzed wielu lat, zrealizowanego na taśmie Super 8. Z ekranu przemówił do zebranych patron Festiwalu Pol-8 Józef Milka. Po zakoń-



członkowie Polanickiego Biura Organizacyjnego Pol-8 (od lewej): **Robert Serafin, Marek Mazurkiewicz, Joanna Kowalczyk, Edward Kublik i Paweł Hołub**

czeniu projekcji obyło się w kawiarni "Zdrojowa" spotkanie towarzyskie uczestników. Ze względu na statyczny charakter tego spotkania, nawet nie staram się już tych wspólnych wieczorów w czasie Pol-8 nazywać „Balem Filmowców”.

Następnego dnia, w piątek od rana projekcje, a wieczorem spotkanie z jurorami, które trwało do godz. 1⁰⁰ w nocy. Tego też dnia, nieco wcześniej, spotkałem się z prezesem Towarzystwa Miłośników Polanicy Edwardem Wojciechowskim oraz z Zosią Janiszewską. Spotkanie trwało ponad dwie godziny. Nie obyło się bez rozmowy na temat szansy na utworzenie "Muzeum Filmu 8 mm i Festiwalu Pol-8". Jak się okazało wszyscy są zainteresowani tematem, ale jak wygląda w praktyce sprawa realizacji takiego pomysłu nie trudno się domyślić (lokalizacja, finanse)!

Następnego dnia (w sobotę) ostatnie projekcje konkursowe, a potem wycieczka autokarowa do Kopalni Złota w Złotym Stoku i wspólny obiad na łowisku pstrąga. Po powrocie, wczesnym popołudniem druga część projekcji filmów z poprzednich lat nagrodzonych na Pol-8. Muszę powiedzieć, że z wielką przyjemnością obejrzałem ponownie film "Mijeni" Olgi Szpatowej, który w 2004 roku został nagrodzony **Grand Prix**. Dla mnie film ten w zderzeniu z innymi filmami nagrodzonymi Główną Nagrodą na minionych festiwalach Pol-8 zasługuje na jakieś **SUPER GRAND PRIX**. Tak czystego i pięknego filmu nie widziałem już dawno. Po trzech latach obejrzałem ten film znowu z wielką przyjemnością.

A wieczorem na uroczystym zakończeniu festiwalu i wręczeniu nagród nie zdziwiło mnie specjalnie, że jury tego jubileuszowego, 40. Pol-8 postanowiło nie przyznawać **GRAND PRIX**. Jury w składzie: prof. **Jerzy Łukaszewicz** (Polska) przewodniczący, **Jacek Szymański** (Polska), **Jacek Adamczewski** (Polska), dyrektor festiwalu **Marek Mazurkiewicz** (Polska), **Zbigniew Stanek** (Polska), prof. **Rudolf Adler** (Republika Czeska), **Michał Chrosiński** (Polska) po obejrzeniu 38 filmów zakwalifikowanych do udziału w Festiwalu postanowiło Pierwszą Nagrodę przyznać czeskiemu filmowi Jiri Horaka "**Na konci casu**".

W holu Teatru Zdrojowego czekała na uczestników pożegnalna lampka wina. Kieliszki ustawione były w kształcie rzymskiej liczby **XL** (czterdzieści). Dyrektor Marek Mazurkiewicz zamykając festiwal zaprosił wszystkich za rok, na 41. Pol-8.

W niedzielę, w południe, ostatniego dnia pobytu w Polanicy wybraliśmy się na polanicki cmentarz na grób **Lucjana Dalisa** i symboliczną mogiłę **Danusji Duchnowskiej**.

W poniedziałek, **17 września 2007** wracając z Polanicy-Zdroju, na zaproszenie dyrektora Krzysztofa Tokarskiego odwiedziłem Miejski Ośrodek Kultury w Dzierżoniowie. Wizytę utrzymywaliśmy w tajemnicy do ostatniej chwili, miała to być niespodzianka dla pozostałych członków dawnego dzierżoniowskiego Biura Organizacyjnego Pol-8. W czasie tych odwiedzin dyrektor Krzysztof Tokarski wręczył mi dwie pamiątkowe formy metalowe: "ósemkę" z brązu, która za czasów dzierżoniowskich wręczana była na Pol-8 jako Grand Prix oraz medal z brązu, który był jedną z regulaminowych nagród tego festiwalu. Mam nadzieję, że pomimo wszystkich przeciwności losu będę miał okazję przekazać te pamiątki do "**Muzeum Filmu 8 mm i Festiwalu Pol-8**" w Polanicy-Zdroju.

Jadąc przez Wrocław odwiedziłem cmentarz przy ulicy Opolskiej, aby zapalić znicz na grobie patrona Festiwalu Pol-8 Józefa Milki. W związku z jubileuszowym, 40. Festiwałem Pol-8 jakoś nie mogłem wyjechać z Dolnego Śląska bez wizyty u Milki. Pomimo upływu ponad 20 lat ciągle czujemy między nami obecność człowieka, który kiedyś wymyślił Festiwal Pol-8. I chyba tak już pozostanie.

Tak kończy się czwarta dekada polanickiego festiwalu. Czasami zadaję sobie pytanie co takiego ma w sobie Polanica-Zdrój i Festiwal Pol-8, że co roku czekamy na ten tradycyjny, wrześniowy przyjazd „do wód”. Czy powodem jest piękne miejsce jakim jest Polanica, czy może sympatyczni ludzie, z którymi lubimy się spotkać? Pomimo, że przyjeżdżam tu od blisko 40 lat naprawdę trudno powiedzieć. Ważny jest prawdopodobnie każdy element tworzący atmosferę w czasie naszych odwiedzin w mieście nad Bystrzycą Dusznicką.

W 2008 roku rozpoczęła się piąta dekada Festiwalu Pol-8. W tej chwili wszystkie decyzje dotyczące tej imprezy podejmowane są wyłącznie w Polanicy-Zdroju i tylko od ludzi tu działających zależy jak długo jeszcze będziemy pisali historię tego Festiwalu. W latach 70-80 poprzedniego wieku o takiej sytuacji można było tylko pomarzyć, wszystkie imprezy w Polanicy organizowane były przez ludzi z zewnątrz. Szczęśliwie Polanica wpisała się na listę szczególnych miast, dysponujących własnym Miejskim Centrum Kultury, które koordynuje życie kulturalne miasta. To naprawdę nobilituje! **[dokończenie w następnym numerze]**

Wacław Szewczyk

zdjęcia i reprodukcje autora

Autor niniejszego opracowania prosi o kontakt osoby, które posiadają materiały drukowane (w tym plakaty) oraz inne pamiątki z pierwszych pięciu Festiwali Pol-8.

Adres e-mail: panwacek@akfsawa.com

Strona www: <http://www.akfsawa.com>

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA

auto
KOMPLEX

57-300 Kłodzko, ul. Warty 19

tel. centrala: 074 865 77 77

fax: 074 865 77 66

sklep: 074 865 77 33, salon: 074 865 77 44, serwis: 074 865 77 11, 074 865 77 12, e-mail: auto@aukom.pl



10-lecie Gimnazjum im. dr. Józefa Matuszewskiego w Polanicy-Zdroju

To już 10 lat!

6 czerwca 2009 roku w Teatrze im. Mieczysława Ćwiklińskiej Gimnazjum im. dr. Józefa Matuszewskiego świętowało dziesięciolecie istnienia swojej placówki.

Aż trudno uwierzyć, że od powstania szkoły minęło już tyle lat! Dokładnie 10 lat temu, zgodnie z reformą oświatową, na bazie Szkoły Podstawowej nr 1 w Polanicy-Zdroju, powstało pierwsze w mieście gimnazjum. Debiutujący w tej roli gimnazjaliści zasiedli w szkolnych



Prezes TMP E. Wojciechowski wręcza list gratulacyjny dyrektor gimnazjum T. Pitule

ławkach dnia 1 września 1999 roku. Szkoła liczyła wówczas pięć oddziałów, a naukę w niej rozpoczęło 124 uczniów. Przed wielkim wyzwaniem stanęła nie tylko młodzież gimnazjalna, lecz także grono pedagogiczne, któremu niezmiennie od dziesięciu lat przewodniczy dyrektor Teresa Pitula. Dziś szkoła liczy dziewięć oddziałów, w ramach których naukę pobiera około 200 uczniów.

Jak przystało na powagę chwili uroczystość rozpoczęły przemówienia dyrektor Teresy Pitule oraz przybyłych z tej okazji gości, serdecznie powitanych przez organizatorów imprezy. Nie obyło się także bez pięknych bukietów kwiatów, podziękowań i ciepłych słów.

Część oficjalna obejmowała prezentację multimedialną (przygotowaną przez nauczycielki: Beatę Szuberską i Jolantę Marczyk-Gil), przedstawiającą bogaty dorobek szkoły. Gimnazjum przypomniało najważniejsze chwile ze swego dziesięcioletniego życia.

Wspomniano o ścisłej współpracy z miastami partnerskimi: Solnice i Telgte, otwarciu nowoczesnej pracowni komputerowej czy też jednym z najważniejszych dni wpisujących się na karty historii szkoły - nadaniu placówce imienia doktora Józefa Matuszewskiego, pamiętnego

dnia 19 czerwca 2004 roku. Wtedy też po raz pierwszy światło dzienne ujrzał sztandar szkoły, zaprojektowany przez nauczyciela plastyki Bartłomieja Balcera.

Świetność gimnazjum podkreślają także, słynne już w Polanicy Zdroju, corocznie organizowane imprezy jak: Jesienny Rajd Szkolny, Festiwal Nauki oraz czerwcowy Festyn Rodzinny.

Po zakończeniu prezentacji multimedialnej usłyszeliśmy pierwsze takt poloneza, a naszym oczom ukazały się tańczące dostojne pary. Tak uroczysty taniec, przygotowany przez nauczycielkę wychowania fizycznego Barbarę Federowicz, wprowadził zgromadzoną publiczność w podniosły nastrój.

Zaprezentowana później część artystyczna była prawdziwą ucztą dla widza. Tutaj szczególnie podziękowania należą się nauczycielce języka polskiego Jolancie Bilan oraz Sylwii Różowicz - bibliotekarce. Program bardzo przemyślany, prawdziwy i zabawny, o wymownym tytule: *Z pamiętnika Anny B.*, stanowił luźną kompilację doświadczeń pewnej - czy też - śmiało można powiedzieć, każdej gimnazjalistki. Uczniowie wykazali się dużym wyczuciem i dojrzałością. Po raz kolejny licznie zgromadzona polanicka publiczność mogła przekonać się jak utalentowaną mamy młodzież. Były bowiem pełne humoru parafrazy znanych utworów, tańce, śpiew, a więc czynniki niezbędne do świetnej zabawy na najwyższym poziomie.

Całości dopełniły znaczące i wyszukane dekoracje autorstwa, wspomnianego już, Bartłomieja Balcera.

Czerwcowca uroczystość z pewnością pozostawiła



Polonez w wykonaniu uczniów gimnazjum

w widzach niezapomniane wrażenia... A po tak spektakularnym przedsięwzięciu z niecierpliwością oczekujemy kolejnej rocznicy rzeźbionego Gimnazjum im. dr. Józefa Matuszewskiego.

Jolanta Marczyk-Gil

arch. gimnazjum im. J.M

Osiągnięcia „EDUKATORA”

Uczniowie szkół Stowarzyszenia „Eduktor” od samego początku nowego roku szkolnego zabrali się pilnie do pracy i dzięki ich staraniom oraz zdolnościom możemy pochwalić się kolejnymi sukcesami.

Naszą domeną są sport oraz muzyka i w tych dziedzinach właśnie mamy już pierwsze osiągnięcia.

30 września na polanickim deptaku odbył się VIII Polanicki Bieg Trzeźwości „Pokonaj Samego Siebie” w ramach ogólnopolskiej kampanii „Zachowaj Trzeźwy Umysł”. Nasi uczniowie nie mieli sobie równych i kilkakrotnie stawali na podium:

Grzegorz Wąsek	1 m. w kategorii kl. 3-4 SP;
Paulina Nowak	2 m. w kategorii kl. 3-4 SP;
Rafał Kowalski	1 m. w kategorii kl. 1-2 G;
Katarzyna Barszczewska	2 m. w kategorii kl. 1-2 G;
Patrycja Biniewska	2 m. w kategorii kl. 3 G;
Rafał Broszko	3 m. w kategorii kl. 3 G.

Warto również zauważyć, że w tym dniu uczeń kl. I Gimnazjum Stowarzyszenia „Eduktor” Kamil Winiarz otrzymał nagrodę w Konkursie Literackim „Przygoda tuż za progiem” i był tym samym jedynym laureatem konkursu spośród uczniów wszystkich



polanickich szkół. Jego pracę można znaleźć na stronie internetowej „Eduktor”: w zakładce: Artykuły www.edukator-polanica.cba.pl.

W ostatnim tygodniu października uczennice klasy czwartej: Weronika Ostoja i Paulina Nowak wzięły udział w XIII Konkursie Twórczości Dziecięcej i Młodzieżowej „Gwiazdy polskiej jesieni” Gubin 2009. Weronika zdobyła 2. miejsce, natomiast Paulina otrzymała wyróżnienie. W festiwalu tym wystąpiła również nasza absolwentka Aleksandra Ostoja, zdobywając zaszczytne pierwsze miejsce.

Te sukcesy z pewnością można potraktować jako

dobrą wróżbę i stanowią one jedynie przedsmak kolejnych osiągnięć „Eduktora”.

Agata Winnicka

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA



Zakład Usług Inwestorskich
"REWALORYZACJA" Sp. z o.o.
57-300 Kłodzko ul. Czeska 26-28

USŁUGI PROJEKTOWE
WYDRUKI WIELKOFORMATOWE
REKLAMA od A do Z

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA



Gazeta Prowincjonalna Ziemi Kłodzkiej

Wydawca: Oficyna Wydawnicza
Brama

Koleją do kłodzkich wód

W maju 1842 r. uruchomiono pierwszy odcinek linii kolejowej na Śląsku. Połączyła ona Wrocław z Oławą, a wkrótce dotrzeć miała do Mysłowic. Od tego czasu obserwować będziemy gwałtowny rozwój kolei zarówno linii głównych jak również bocznych połączeń. Kolej wiele zmieniła w warunkach podróżowania do kłodzkich wód. U schyłku XVIII w. najdogodniejszy dostęp do nich mieli podróżni zmierzający do Dusznik i Kudowy. Przez oba uzdrowiska przebiegał bowiem trakt łączący Śląsk z Czechami. Przy nim w XIX w. powstanie również polanicki kurort. Do Łądka jeszcze na początku XVIII w. nie docierało połączenie pocztowe. Miejscowość ta włączona została do sieci pocztowej

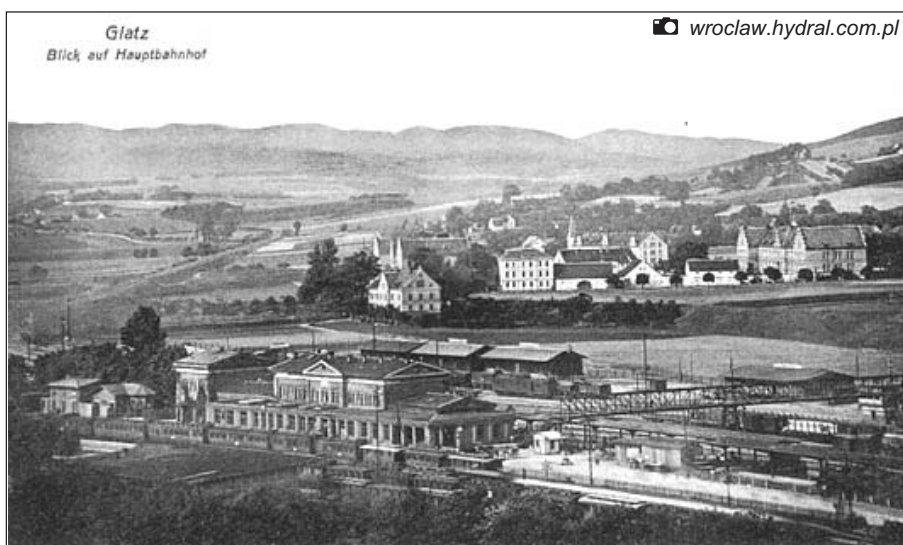
Wrocławia lub do najbliższych stacji kolejowych w Świdnicy i w Nysie.

Sieć omnibusów należała do prywatnej firmy, a ceny przejazdów były aż o połowę tańsze niż w przypadku przewozów organizowanych przez pocztowego przewoźnika. Firma reklamowała swoje usługi jako wygodne i szybkie. Dodajmy, że jak na ówczesne standardy. Podróż do Wrocławia trwała przynajmniej 14 godzin. Podróżni mieli jednak wybór pory przejazdu. Wyruszając z Kłodzka o godzinie 5⁰⁰ do celu dojeżdżali o 19⁰⁰. Wyjazd o godzinie 13⁰⁰ oznaczał dotarcie na miejsce następnego dnia rano. Na początku XIX w. Kłodzko utrzymywało połączenia z Wrocławiem 3 razy

w tygodniu, ale już w połowie tego stulecia, wobec zwiększonych potrzeb przewozowych, trzeba było podwoić kursowanie omnibusów.

Komfort przejazdów znacznie się poprawił, a czas ich skrócił, gdy do Kłodzka doprowadzono tory linii mającej połączyć Wrocław z Międzyzlesiem. Tak więc w 1868 r., ponad 20 lat po przejeździe pierwszego pociągu, zaczęto układać je od strony Wrocławia. Doprowadzenie linii kolejowej do Międzyzlesia wymagało jednak wydrążenia na trasie aż dwóch tuneli. Prace wstrzymywały wydarzenia polityczne i militarne toczące się w latach 1870-1871 wojny francusko-pruskiej, pochłaniające całą uwagę władz i społeczeństwa.

Poważnym utrudnieniem były wówczas także przeszkody terenowe, które m.in. wstrzymały na kilka lat budowę kolei łączącej Wrocław z Jelenią Górą. Utknęła ona na 9 lat w Świebodzicach bowiem ówczesne możliwości techniczne nie były zdolne



Kłodzko Główne na przełomie XIX i XX wieku

dopiero w końcu osiemnastego stulecia. Dojazd do Łądka należał do bardzo uciążliwych, o czym nie zapominają wspomnieć autorzy osiemnastowiecznych relacji z podróży po Hrabstwie Kłodzkim. Wrocławski pedagog i publicysta Johann Gottlieb Schummel w 1791 r. napisał, że drogi prowadzące do Łądka nie były łatwe do przebycia przez osoby chore. Wprawdzie mowa była o drodze prowadzącej z czeskiego Javornika, ale dalej czytamy, że drogę z Kłodzka do Łądka określano także w opiniach, jakie do niego docierały, jako „okropną”. Kłodzki lekarz Anton Bach w 1795 r. pisał również o „uciążliwej podróży kamienistą drogą do Łądka”.

Zanim jednak budowniczy linii żelaznej dotarli do Kłodzka, korzystano z dobrze rozwiniętej sieci połączeń omnibusowych. Pojazdy te poruszały się po drogach bitych Śląska i Hrabstwa Kłodzkiego. Były to powozy zaprzężone w czwórkę koni. W Goszycach, ze względu na górzysty teren, doczepiano jeszcze jedną parę koni. Omnibus wyruszał w trasę spod kłodzkiej gospody *Pod Trzema Lipami* albo spod *Białych Lwów*. Cena za przejazd jednej mili wynosiła 2,5 srebrnego grosza od osoby, a więc za podróż do Wrocławia należało zapłacić około 1 talara. Omnibusy dowoziły pasażerów i przesyłki pocztowe do

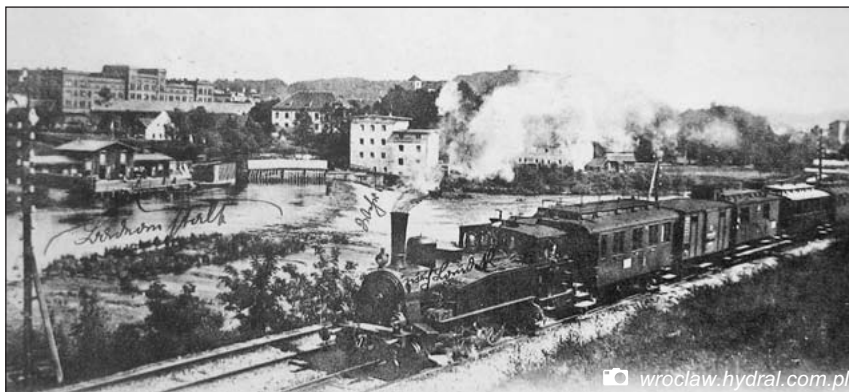


Stacja Kłodzko Miasto z początku XX wieku

pokonać znacznego wzniesienia na drodze do Wałbrzycha. Przeszkody podobne dały o sobie znać również i na trasie do Międzyzlesia. Znaczny udział

w powstałych podczas budowy opóźnieniach miały trudności techniczne, jakie pojawiły się w miejscu wąskiego przełomu Nysy przez Góry Bardzkie. W po-

nie spełniała roli obiektu obronnego. Podczas budowy linii do Kłodzka stało się konieczne wzniesienie mostu na Nysie. Było to jednak możliwe dopiero po wyrażeniu zgody na jego budowę przez władze wojskowe. Te zaś uzależniły ją od zachowania koniecznych warunków konstrukcyjnych. Zastrzeżenie dotyczyło przewidzenia w planie budowy możliwości zaminowania obiektu w razie zagrożenia militarnego.



Pociąg wyjeżdżający z Kłodzka Głównego

bluży Barda postanowiono wybudować pierwszy z zaplanowanych tuneli. Obiekt długości 364 m był gotowy na „Barbórkę” 1872 r. W Kłodzku pojawił się pierwszy pociąg w 1874 r. i zaraz przystąpiono do budowy odgałęzień, które miały połączyć miasto z Międzyzlesiem (1875 r.), Szczytną (1888-1890 r.) oraz z Łądkiem Zdrój (1897 r.) Kolejny tunel na trasie do Międzyzlesia przeprowadzono pod górą Wronka między Długopolem Zdrój a Długopolem Dolnym. Miał 360 m długości i został oddany do użytku w tym samym czasie, w jakim uruchomiono odcinek kolei między Byszczyką Kłodzką a Międzyzlesiem. Oba tunele były jednokomorowe, a ruch pociągów odbywał się po dwóch torach. Ściany ich były wzmocnione łamany kamieniem. Przy budowie tunelu zatrudniono specjalistów z Włoch. Ta linia kolejowa stała się najkrótszym połączeniem Śląska z Pragą i Wiedniem.

Ostatnim połączeniem kolejowym w Kłodzku była budowa szlaku w kierunku Kudowy Zdroju. Prace postępowały wolno, bowiem utrudniały je trudne warunki terenowe. Aby je pokonać należało przebić dwa tunele. Szlak ten budowano etapami. W 1890 r. można już było dojechać do Szczytnej, w 1902 r. do Dusznik, a w 1905 r. do Kudowy. Tunele rozpoczęto drażyć w 1904 r., a koniec prac nastąpił w 1905 r. Pierwszy długości 577 m przebito między stacjami Duszniki i Kulin przez stok Grodzca. Drugi tunel, znacznie krótszy, bo liczący 80 m, został wydrążony pod wzniesieniem o nazwie Lewińska Czuba. Także i do tych prac zatrudniono włoskich fachowców, a kamień, którym wyłożono ściany obu tuneli pochodził z masywu Skalnika w Górach Stołowych. Pierwszy pociąg trasą Kłodzko-Kudowa przejechał 10 lipca 1905 r. W ten sposób kolej dotarła do miejsca, które dotąd nazywano złośliwie „Dzikim Zachodem”.

Budowa kolei na terenie Kłodzkiej napotka także na przeszkody inne niż naturalne. Kłodzka twierdza była ciągle użytkowana przez wojsko choć już dawno

spowodowała konieczność splantowania starego żydowskiego cmentarza. Dworzec główny znalazł się więc na terenie nie podlegającym administracyjnie



Budowa wiaduktu kolejowego w „Piekielnej Dolinie” koło Polanicy-Zdroju

miastu. Władze Kłodzka postanowiły w październiku 1896 r. włączyć ów obszar do granic miasta, a wieś za odłączone grunta otrzymała odszkodowanie w wysokości 30 tys. marek. Kolej szybko stała się głównym



Wiadukt kolejowy w „Piekielnej Dolinie” koło Polanicy-Zdroju

przewoźnikiem ludzi i towarów. Nasilenie ruchu osobowego rychło spowodowało konieczność przebudowy kłodzkiego przystanku kolejowego (dzisiejsze Kłodzko Miasto). Dotychczasowy obiekt został wciśnięty między zwartą zabudowę miejską. Otoczenie to wyraźnie hamowało jakiegokolwiek zamiary modernizacji przystanku. Okazał się on za mały i zbyt niebezpieczny dla oczekujących na pociąg pasażerów. Zdarzały się wypadki zwłaszcza w dniach zwiększonego ruchu. W styczniu 1906 r. kłodzka rada miejska rozważyła plan przebudowy, nie tylko przystanku ale również sąsiedniego placu i pobliskich ulic.

Oceniając rolę kolei trzeba powiedzieć, że miała ona

Miejscowości	Liczba mieszkańców w latach						Rok uzyskania połączenia kolejowego
	1830	1840	1871	1885	1900	1910	
Duszniki	2062	2282	3167	3307	3211	3511	1890
Kudowa	308	349	476	553	693	1163	1905
Łądek	1308	1480	2359	2714	3521	3337	1897
Polanica	313	322	627	539	649	1157	1890

ródła: J.G.Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht...Provinz Schlesien, Breslau 1830*; J.G.Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht...Provinz Schlesien, Breslau 1845*; *Die Gemeinde Und Gutsbezirke der Provinz Schlesien...Nach...der Volkszählung vom 1. Dezember 1871, Berlin 1874*; *Gemeindelexikon für die Provinz Schlesien...Auf Grund...der Volkszählung vom 1. Dezember 1885, Berlin 1887*; *Schlesisches Ortschaftsverzeichnis, Breslau 1901*; *Schlesisches Ortschaftsverzeichnis, Breslau 1913*; E.Obst, H. Freymark, *Die Grundlagen der Verkehrsentwicklung Schlesiens und die Entstehung des Schlesiens Eisenbahnnetzes, Breslau 1942*, s. 159-166.



Tunel w Kulinie wjazd od strony Lewina Kłodzkiego

poważny wpływ zwłaszcza na rozwój życia gospodarczego i społecznego. Wynalazek ten dotarł jednak do Kłodzyczyny później niż do innych rejonów Śląska. Nie zdołał więc już odwrócić niekorzystnych tendencji w rozwoju tego obszaru. Nie zahamował upadku tkactwa Iniańskiego, a także nie pobudził innych gałęzi gospodarki m. in. rolnictwa. Kolej, jako nowy środek lokomocji, w II połowie XIX w. ułatwiła przemieszczanie się rosnącej liczbie migrantów opuszczających zacofane obszary rolnicze i udających się do miast w poszukiwaniu zajęć zarobkowych. Niejednokrotnie wręcz przyspieszała odpływ ludności z terenów górskich. W II połowie XIX stulecia Kłodzyczyna będzie należała do obszarów wyludniających się. Było to przede wszystkim widoczne w powiecie bystrzyckim. Na rozwoju kolei skorzystały niewątpliwie większe miasta Kłodzyczyny jak: Kłodzko i Bystrzyca leżące przy głównym szlaku. Korzystał również przemysł szklarski. Kolejnym beneficjentem tych przemian były uzdrowiska. Łatwiejszy dostęp i krótszy czas podróży niewątpliwie sprzyjał powiększaniu się liczby osób korzystających z kuracji w kłodzkich uzdrowiskach. Wpływ kolei na rozwój kurortów i miejscowości służących odpoczynkowi jest bardzo wyraźny. Przekonują o tym statystyki.

Tab. 1

Rozwój ludności w latach 1830-1910 w uzdrowiskach kłodzkich położonych przy liniach kolejowych.

Jak widać uzdrowiska kłodzkie wymienione w zestawieniu, odnotowywały przyspieszony rozwój liczby mieszkańców od momentu dotarcia do nich linii kolejowej. Zauważyliśmy jednak, że o szybkim rozwoju Polanicy, obserwowanym dopiero na początku XX w., zdecydowało także późniejsze niż w innych kurortach kłodzkich wykorzystywanie leczniczych źródeł. Wprawdzie pierwsze łaźienki zbudował w 1828 r. kłodzki kupiec Józef Grolms, ale dopiero eksploatacja odwierconych w 1904 r. źródeł Wielka Pieniawa i Karolina przyspieszyło rozwój uzdrowiska polanickiego.

Wzrost liczby mieszkańców kłodzkich uzdrowisk wiązał się nierozłącznie ze wzrostem liczby przybywających na leczenie kuracjuszy. Dysponujemy danymi odnoszącymi się do Łądka, do którego już od 1897 r. można było dojechać pociągiem. W 1850 r. przebywało w nim 2530 osób, w 1871 r. 4960, w 1904 r. 7328, a w 1911 r. aż 13 499. Przykład ten to kolejny dowód znaczenia kolei dla rozwoju kłodzkich uzdrowisk.

Warunki oddziaływania kolei na uzdrowiska były jednak różne niż w przypadku zwykłych wsi czy miast. Tutaj dbano o „bezpieczny dystans” od stacji. Stacje kolejowe lokowano więc z dala od uzdrowisk i pensjonatów aby zbyt duży hałas i ruch nie przeszkadzały osobom wypoczywającym. Uzdrowiska rozwijały się więc w kierunku przeciwnym niż stacja kolejowa. Ślady tej dbałości o komfort kuracjuszy widzimy jeszcze dziś w rozplanowaniu przestrzennym Polanicy, Dusznik, Łądka i Kudowy.

Dziś do kłodzkich uzdrowisk raczej trudno dojechać koleją. Współcześni kuracjusze i turyści wybierają może nie wygodniejszą, ale na pewno szybszą drogę samochodem, autobusem. Cóż, zmieniły się czasy i środki lokomocji choć po zdrowie jeździ się ciągle w te same miejsca.

Elżbieta Kościak

Wykorzystane publikacje:

J. Dębicki, *Kulturowe aspekty sudeckich uzdrowisk obecnego regionu dolnośląskiego w XVII-XVIII wieku*, Toruń 2005

E. Kościak, *Rozwój miasta od początku XIX w. do 1945 r.*, (w:) *Kłodzko, dzieje miasta*, pod red. R. Gładkiewicza, Kłodzko 1998, s. 95-136.

J. Kościak, *Tunele kolejowe na Śląsku*, (w:) *Śląski Labirynt Krajoznawczy*, t. 4, 1992, s. 77-83.

J. Kościak, *Urbanizacja przy torach*, tamże, s. 69-75.

TO BYŁ NIESAMOWITY DZIEŃ... WIGILIA W MOIM DOMU

Kartki z kalendarza zaczęły wypadać jedna za drugą. Czas jednak płynął coraz wolniej, gdy na ziemię spadały z nieba pierwsze baletnice. Wirowały, skakały i tańczyły na wietrze dopóty dopóki, wiatr - zmęczony już swą pracą szedł na odpoczynek..

Ludzie łamali sobie głowy, w jaki sposób odśnieżyć podwórko, bo śnieg bardzo obficie padał. Ciągłe krztałi się z łopatami, narzekali na śnieg i plotkowali o naukowcach, którzy uważali, że w tym roku śnieg nie spadnie, bo nastąpiło globalne ocieplenie. Trwał wielki harmider, lecz to był dopiero początek. Najwięcej zamieszania było w drugiej połowie grudnia. Jak każdy wie, 24 grudnia jest Wigilia Bożego Narodzenia, więc nie ma się co dziwić, że ludzie oszaleli.

Pomimo że sklepy wymyślały przeróżne przeceny, rabaty i obniżki, w domach było dość spokojnie. W moim także.

Kilka dni przed wigilią siedziałam przed telewizorem. Nie mogłam się jednak skupić na oglądaniu filmu, gdyż zapachy w kuchni tak mnie nęciły, że musiałam oderwać się od telewizora. Weszłam do kuchni. Zastałam tam mamę i babcie. Obie pilnie przyrządzały wigilijne potrawy.

- Cześć mam! powiedziała radośnie.
- Cześć córeczko! Nie oglądasz już tego serialu? Myślałam, że ci się podoba? spytała zaciekawiona mama.
- Oglądam, tyle że puścili reklamy skłamałam.
- Chcesz może się czegoś napić? spytała mama swym nadopiekuńczym tonem.
- Nie, chciałam zobaczyć, co przyrządzacie. Wszystko tak pięknie pachnie... - tłumaczyłam.
- Robimy uszka. Ale jeżeli nie chcesz nam pomóc, to zmykaj stąd, bo jeszcze się ubrudzisz powiedziała stanowczo babcia.
- Aha... - dodałam prawie bym zapomniała. Kiedy będziemy ubierać choinkę?
- Jeszcze dziś. Tylko później. Musimy to skończyć wtrąciła mama.

Z uśmiechem na twarzy wróciłam więc przed telewizor, ponieważ ubieranie choinki to jedno z ciekawszych zajęć. Być może dlatego, że ubieramy ją tylko raz w roku, a może dlatego, że ma ona w sobie niesamowitą magię świąt. Przecież ubieranie drzewka jest tak świąteczne jak gwiazda betlejemską czy dwanaście potraw. Dlatego, aby zabić czas, zaczęłam ponownie oglądać telewizję.

Gdy nadeszła odpowiednia godzina, przynieśliśmy z piwnicy sztuczną choinkę, bombki, lampki, aniołki, łańcuchy i inne ozdoby. Na początku rozprostowaliśmy gałęzie, bo przez poprzednie miesiące drzewko leżało złożone.

Nagle obok stołu pojawił się mój kot. Wzięłam go na rękę i pokazałam nie ubraną choinkę. Zaraz jednak zawołała mnie babcia, bo rodzice zaczęli się sprzeczać o kolor lampek. Tata chciał białe, mama zaś żółte. Nie chciałam, aby zupełnie się pokłócili.

- Nie mogę patrzeć na białe lampki! Żółte są przecież ładniejsze!
- Co? Żółte?! Nie, nie, nie! Będą białe! To piękny kolor. Żółty nie pasuje!
- Nie pasuje? Tak? To biały nie... - krzyknęła mama.
- Mamo... - zaczęłam niepewnie.
- ...tak, ty zawsze masz rację? Myślisz, że ja...

- Mamo, tato!!! krzyknęłam.

- Co??? spytali równocześnie.

- A nie można podłączyć pomarańczowych???

Nagle usłyszeliśmy jakieś huki i trzaski. Wszyscy pobiegli w stronę choinki. Wspinająca się na nią nikt inny, jak moja kotka.

- Myśli, że drzewko wyrosło w domu zaśmiał się dziadek i ściągnął Matyldę z drzewa. Ta, oburzona, popatrzyła na nas i wyszła. Wtedy rodzice zawiesili nieszczęsne lampki i cała rodzina zabrała się do ubierania choinki. W ruch poszły bombki, łańcuchy i aniołki. Tylko dziadek siedział i przyglądał się wszystkiemu z boku. Czasami instruował nas, gdzie powiesić którą bombkę.

Po pracowitym ubieraniu usiedliśmy, by zobaczyć efekt. Choinka była prześliczna.

Było już ciemno, więc poszliśmy spać. Kolejnych kilka dni było równie pracowitych. Niestety, Matyldzie drzewko to spodobało się jak nic innego. I, zamykanie w pokoju nic nie dało. Kotka, mimo wielu kar, uparcie wchodziła na choinkę i choć wdrapanie na górę miała opanowane do perfekcji, schodzenie było nie lada wyzwaniem dla kociej damy. Nie było dnia, żeby jakaś bombka nie spadła na podłogę.

Nadszedł wreszcie ten oczekiwany dzień. Od samego rana kuchnia nie miała chwili wytchnienia. Ciągłe coś gotowano, krojono i rozmrażano. W sklepach można było dostać szalu od przecen, a telewizja oferowała najlepsze filmy. Świąteczne oczywiście. Śnieg padał, jak w każde porządne Boże Narodzenie. Naszykowane jedzenie na stole wyczekiwało wraz z nami pierwszej gwiazdki. Staliśmy przy oknie i patrzyliśmy w niebo.

- Widzisz coś? spytał tata.

- Nic, odpowiedziałam smutno i wypatrywałam dalej.

- Może pójde zobaczyć w innym oknie, powiedział tata.

- Dobrze odparłam rozglądając się. Tato, tato, zaczekaj! Zobacz! Zobacz! Pierwsza gwiazdka! powiedziałam nagle i pokazałam gwiazdkę palcem.

- Zapraszam więc do stołu.

I wszyscy skierowali się w stronę zastawionego stołu. Każdy czuł w sercu coś jakby podekscytowanie, spokój, szczęście... Takie mieszane uczucie, którego nie da się wyrazić słowami. A może to jest po prostu „magia świąt”? To uczucie, choć takie krótkie, pamięta się przez całe życie. Wzięliśmy więc po jednym oplatku i życzyliśmy sobie wszystkiego najlepszego. Niby takie życzenie nic nie da. Ani pieniędzy, ani szczęścia. Bo to tylko słowo. Ulotne. A jednak tego dnia wierzymy, że to się spełni.

Wypełnieni życzeniami zasiedliśmy do stołu. Wprawdzie dwunastu potraw nie było, tylko sześć, lecz to nie miało większego znaczenia. Wszyscy byli szczęśliwi i „zagadani”. Żartowaliśmy, plotkowaliśmy i wymienialiśmy się radami. I tak minął nam czas Wigilii.

Te święta były wyjątkowe i niepowtarzalne, mimo że Matylda zbiła czternaście bombek, wujkowie nie dojechali, a śnieg nas strasznie zasypał. Było to moje najlepsze Boże Narodzenie

Joanna Szmigielska,

Uczennica
Gimnazjum
Stowarzyszenia „Edukator”

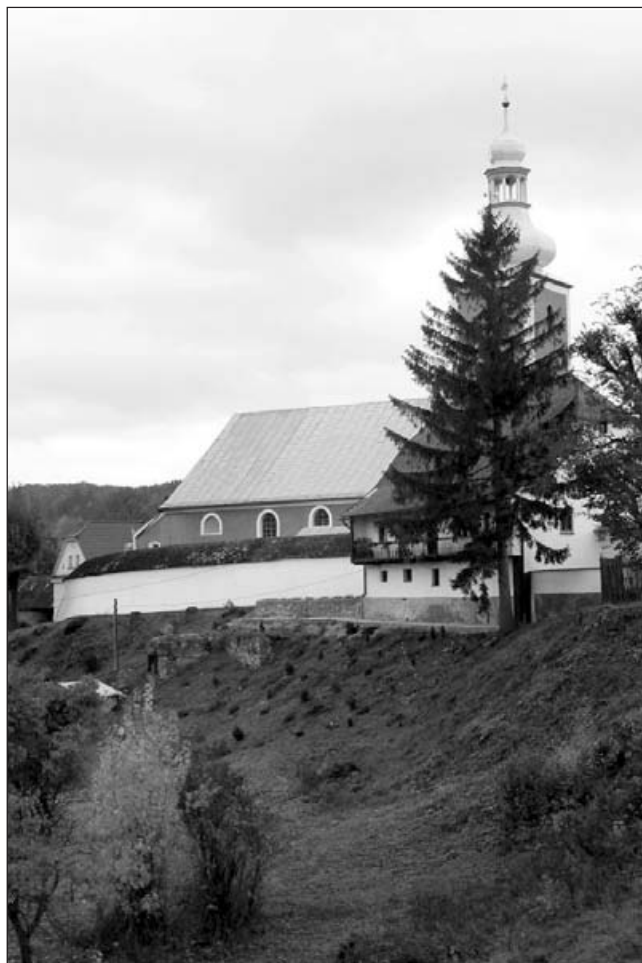
WIEŚ ŻELAZNO

Żelazno jest malowniczo położoną wsią. Pierwsza wzmianka o tym miejscu pochodzi z roku 1300, kiedy to w centrum Kotliny Kłodzkiej powstaje pierwsza wiejska osada. Większość wsi powstała jeszcze w okresie przedhusyckim.

Na uwagę zasługują znajdujące się we wsi zabytki. Jest ich sporo, każdy kryje ciekawą historię.

Wieża mieszkalna zbudowana najprawdopodobniej pod koniec XIV w. przez rodzinę Ruckerów - wójtów Bystrzycy, która w Żelaźnie posiadała wolne sołectwo. Historycy mówią również, że fundatorem może być burgrabia zamku kłodzkiego Jacob Stanke von Koritau, od roku 1845 właściciel lokalny dóbr.

W czasach średniowiecza, władcy Śląska, bojąc się nadmiernych wpływów feudałów, nie zezwalali na wznoszenie zamków obronnych. Regulowały to tzw. regale książęce. Starano się więc jakoś ten zakaz obejść. Tak powstały średniowieczne wieże mieszkalne. Budowle te zamkami nie były, spełniały jednak funkcje obronne. Wieża wzniesiona jest z kamienia, na rzucie prostokąta. Dzieli się na cztery kondygnacje, a każda podzielona jest na dwa pomieszczenia. Wieże takie miały charakter dworów. Pełniły funkcje mieszkalne i obronne. Otoczone prostymi fortyfikacjami: fosa, drewniany wał. Parter był pomieszczeniem gospodarczym (stajnie), wyżej znajdowały się pomieszczenia mieszkalne. Wieża w Żelaźnie mogła również spełniać funkcje gospodarcze np.: (spichlerza), według niektórych historyków świadczyć może o tym fakt braku widocznych śladów otworów okiennych. Wieża spłonęła w 1646 roku podczas wojny trzydziestoletniej, odbudowano ją w 1727 roku. W 1966 roku przeszła ona remont, zmieniono dach i położono nowy tynk. Na Śląsku zachowało się tylko kilkanaście takich mieszkalnych wież. Obecnie wieża w Żelaźnie znajduje się w rękach prywatnych



Kościół p.w. św. Marcina w Żelaźnie

i trwają prace modernizacyjne.



Dwór Münchhausenów

Kościół p.w. św. Marcina.

Pierwotnie miał on założenie obronne. Po zewnętrznej stronie kościelnego muru znajduje się zadaszony krużganek, w którego ścianę wsadzono ogromny zespół płyt nagrobnych z XVIII i XIX w. Do gotycko barokowego kościoła prowadzi dwa gotyckie portale. Wewnątrz zachowała się polichromowana drewniana rokokowa ambona z 1777 roku z herbami fundatorów Józefa von Nussdorfer i rodu von Haugwitz (dzieło Michała Ignacego Klara). Na uwagę zasługuje również gotyckie kamienne sakramentarium i figura Piękną Madonny na półksiężycu, dzięki tej figurze miejsce to kiedyś było celem piel-

grzymkowym. Figura została skradziona. Ładnie odnowiona plebania, mieści się w budynku tzw. chaty sudeckiej. Niewiele takich budynków pozostało na terenie Ziemi Kłodzkiej, charakteryzują się one kunsztownie wykonanymi drewnianymi balkonami ze zdobieniami.

We wsi znajduje się pałac. Wybudowany w stylu barokowym w latach 1797-98 w miejscu poprzedniego dworu, spalonego podczas wojny trzydziestoletniej. Należał on m.in. do Dietricha Ludheima - właściciela przędzalni, fabryk i hut na Śląsku i w Czechach. Po II wojnie światowej mieściła się tutaj składnica muzealna, a od 1952 dom wczasowy Huty „Bobrek”. Wtedy to też w latach 1970-78 gmach był remontowany. Obecnie mieści się tutaj dom wczasowy Centralnego Zopatrzenia Hutnictwa w Katowicach. W pomieszczeniach na dole zachowały się sklepienia kolebkowe z lunetami i fragmenty neobarokowych dekoracji sztukatorskich. Przetrwało również założenie parkowo ogrodowe z czasów budowy pałacu.

W piwnicach zachowała się marmurowa wanna, którą



Wieża rycerska

można ruszyć jedynie za pomocą dźwigu. Do dziś nie wiadomo, w jakim celu ją tam umieszczono.

We wsi znajduje się również eklektyczny dwór z drugiej połowy XIX w. postawiony przez rodzinę Münchhausenów. Po wojnie mieścił się tutaj ośrodek PCK, następnie obiekt znajdował się w rękach prywatnych. Obecnie mieści się siedziba „Monaru”. Na uwagę zasługuje dobrze zachowana rzeźba św. Ignacego Layoli na bocznej elewacji dworu.

Warto odwiedzić to miejsce ze względu na ilość ciekawych zabytków i malownicze tereny.

Katarzyna Redmerska

 M. Gałowski



Pałac w Żelazno

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA

SYLWESTER 2009 / 2010

GORĄCA NOC LATINO

w „Wielkiej Pieniawie”

w Polanicy – Zdroju – 340 zł / os
Aromatyczne menu, egzotyczne drinki, gorąca muzyka, pokazy salsy i samby oraz wiele niespodzianek.

„DOOKOŁA ŚWIATA



w JEDNĄ NOC” w „Janie Kasimierz”

w Dusznikach – Zdroju – 300 zł / os

Na trasie podróży: smakowanie kultur, cywilizacji i tradycji innych narodów, kultowe dania, międzynarodowe szlagiery muzyczne, tematyczne quizy oraz inne atrakcje.

„SZALONE LATA 70 – TE” w „Polonii”

w Kudowie – Zdroju – 330 zł / os

Sylwester na kartki czyli: cała sala śpiewa z nami – najlepsze kawalki muzyczne tamtych lat, smaki PRL-u czyli zimny bufet i setka, „Dla sympatycznej panny Krysi z turnusu trzeciego ...” – koncert życzeń, 200 % normy – konkursy z niespodziankami.

Na naszych balach nie może Was zabraknąć.
Gwarantujemy doskonałą zabawę
i niezapomniane wrażenia!



Informacje:
www.zuk-sa.pl
Rezerwacje:

Biuro Obsługi Klienta w Polanicy – Zdroju:
tel. 074/86-80-371, 86-80-370
e-mail: biuro@polanica.zuk-sa.pl

Biuro Obsługi Klienta w Dusznikach – Zdroju:
tel. 074/86-67-900, 86-67-902
e-mail: biuro@duszniki.zuk-sa.pl

Biuro Obsługi Klienta w Kudowie – Zdroju:
tel. 074/86-80-401
e-mail: biuro@kudowa.zuk-sa.pl

BOGUSŁAW MICHNIK



Urodził się 29 grudnia 1945 roku w Wieleniu. Poeta, fotografik, animator życia artystycznego na Ziemi Kłodzkiej.

Debiutował swoją poezją w klasie maturalnej. Jego wiersze ukazały się we wrocławskiej „Odrze” za redakcji Tymoteusza Karpowicza i miesiąc czniku „Nasz Klub”, gdzie dział poezji redagował Ernest Bryll. Tomik „Siedząc tak w głębi”, ukazał się nakładem wydawnictwa Ossolineum w roku 1967. Należał do grupy poetyckiej w Kłodzku, którą tworzyli Jan Kulka i Anna Zelenay.

Uczestnik, następnie organizator „Kłodzkich Wiosen Poetyckich”, na których bywali: Mieczysław Jastrun, Julian Przyboś, Miron Białoszewski, Jacek Łukasiewicz, Jan Błoński, Artur Sandauer, Adam Ważyk.

Drukował swoją poezję m.in.: w „Literaturze”, „Poezji”, „Życiu Literackim”, „Współczesności”.

Wydął m.in. takie tomiki poetyckie jak: „Wiersze”, „Teksty. Poezja konkretna”, „Epizod”, „Wiersze ostatnie o matce”. Swoje prace konkretystyczne i fotograficzne wystawiał w wielu krajach Europy oraz w Japonii i Meksyku.

Jego działalność kulturalna została doceniona poprzez odznaczenia i nagrody. Otrzymał m.in. dwukrotnie Złoty Krzyż Zasługi, dwukrotnie Medal Za Zasługi dla „Miasta Kłodzka” i tytuł Honorowego Obywatela Miasta Kłodzka, odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” i „Zasłużony Dla Kultury Polskiej”, a także prestiżową Nagrodę Prasy Dolnośląskiej.

28 lat był dyrektorem Kłodzkiego Ośrodka Kultury. W ciągu swojego dyrektorowania, dokonał wielu ciekawych przedsięwzięć jak: Międzynarodowe Wieczory Muzyki Organowej i Kameralnej (23 roczniki), Kłodzkie Wieczory Artystyczne (102 edycje), Wieczory Kultury Niderlandzkiej, Festiwal Nowej Sztuki „Labirynt” oraz powołał do życia Międzynarodowy Festiwal Teatrów „Zderzenie”, Kłodzkie Impresje Gitarowe „Gitariada”, Salon Sztuki, Galerię Sztuki „Parter” i Witrynę Artystów, w ramach której wydano ponad siedemdziesiąt książek, w tym Tadeusza Różewicza, Hugo Clausa, i Henryka Wańka. Ośrodek za jego dyrekcji zdobył Dolnośląski Klucz Sukcesu. Obecnie jest zastępcą dyrektora ds. wystaw w Kłodzkim Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji.

Katarzyna Redmerska: Dlaczego kultura?

Bogusław Michnik: Nie mam pojęcia. Ceniłem sobie zawsze książki. Urodziłem się w takich czasach, gdy podczas długich zimowych wieczorów po prostu się czytało. Nauczyciele, którzy uczyli w szkołach, to była kadra jeszcze przedwojenna. Umieeli zainteresować literaturą. Myślę, że to miało największy wpływ na wszczenie mi bakcyli miłości do kultury.

K.R.: Jak trafił Pan do Kłodzka?

B.M.: Rodzice przyjechali na ziemię kłodzką za pracą. Mnie żał było opuszczać rodzinne strony. Mieszkałem w okolicach Łeby. Tęskniłem za morzem, ruchomymi

piaskami, plażą. W tych miejscach odżywałem; mogłem w nieskończoność rozmyślać, kontemplować. Możliwe, że wtedy rodził się we mnie poeta.

K.R.: Jak trafił Pan do KOK - u?

B.M.: Chodziłem do liceum pedagogicznego. W środy, mieliśmy wykłady w KOK (tzw. „środy nauczycielskie”). W ośrodku dbywały się spotkania z pisarzami, funkcjonowało znakomite środowisko artystyczne, odbywały się koncerty, spektakle teatralne z takimi znakomitościami jak chociażby Zbigniew Cybulski. To mnie wciągnęło. Zacząłem działać w teatrze, byłem współzałożycielem młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Jamnik”, aktywnie uczestniczyłem w sekcji literackiej. Kultura w tamtych latach była wyznacznikiem pozycji, jak obecnie dobre auto, czy wakacje na tropikalnej wyspie.

K.R.: W czym należy szukać wyjątkowej rangi, jaką miały „Kłodzkie Wiosny Poetyckie”?

B.M.: Przede wszystkim w ludziach, jacy na te wiosny przyjeżdżali i poruszanych problemach. Podczas tych spotkań, gromadzili się poeci i krytycy z najwyższej półki. Przy jednym stole zasiadali przedstawiciele różnych ugrupowań i orientacji. To było ważne. Pozwalało na żywą, merytoryczną dyskusję. Na ścieranie się różnych poglądów. Liczyła się poezja. Staraliśmy się zapraszać ciekawe postaci, które wносиły w poezję znaczący wkład, niezależnie od wieku i twórczego dorobku. Obok Przybosia siedział młody Adam Zagajewski, obok Ważyka - Ryszard Krynicki, obok Karpowicza debiutant, Rafał Wojaczek. Żaru w dyskusjach dodawali znani krytycy: Jan Błoński, Zbigniew Bieńkowski, Edward Balcerzan, Jacek Łukasiewicz, Michał Głowiński, Artur Sandauer, Janusz Maciejewski. Znakomitymi dyskutantami byli także poeci: Stanisław Grochowiak, Witold Wirpsza, Jerzy Zagórski i młodzi gniewni. Często dyskusja przenosiła się na łamy prasy. Co znacznie poszerzało przestrzeń naszego przedsięwzięcia. W 1972 roku, udało mi się zaprosić Zbigniewa Herberta, który wygłosił referat na temat „Poeta wobec współczesności”. Jedyń w swoim życiu referat wygłosił tu Miron Białoszewski. Swoimi wierszami zaistniała tutaj Urszula Koziół i Anna Zelenay. Ważne były wydarzenia okołowiolenne: koncerty poetyckie w różnych miejscowościach ziemi kłodzkiej, sesje literackie poświęcone poetom (Leśmian, Baczyński, Przyboś, Broniewski), spektakle teatralne z niezapomnianymi występami teatrów Jerzego Grotowskiego i Bogusława Schaefera oraz nocami poezji i jazzu.

K.R.: Obecnie animatorzy kultury, stawiają na komercję. Wolą zaprosić jakąś gwiazdę na topie, niż zorganizować imprezę indywidualną i bardziej związaną z regionem?

B.M.: Odpowiedź jest prosta, chodzi o szybki nic to, że jednorazowy - sukces. Sprowadzenie tzw. gwiazdy, czy bądźmy szczerzy gwiazdki z ekranu TV to gwarantuje. W przypadku imprezy bardziej indywidualnej, opartej o wartości, istnieje ryzyko, że impreza nie odniesie sukcesu. Nie przełoży się na sukces wyborczy burmistrza lub wójta.

K.R.: Dlaczego praca społeczna odstrasza młodych ludzi?

B.M.: Młodzi ludzie, nie mają gdzie się nauczyć pracy społecznej. Nastąpił okres komercyjności. Jak coś nie

daje profitów, po co to robić.

K.R.: Co sądzi Pan o takich programach jak: „Taniec z gwiazdami”, „Jak oni śpiewają”. Czy one promują talenty, czy to raczej sposób na chwilowe zabłyśnięcie w świecie celebrytów?

B.M.: Dla mnie to zwyczajne robienie forsy. Nic więcej. Wylansowane w takich programach gwiazdy szybko gasną i są zastępowane przez kolejne. Programy takie spokojnie mogłyby nazywać się „Taniec ze szmałem” i „Jak oni zarabiają”. Oni tańczą na lodzie, a w rzeczywistości na lodzie my pozostajemy.

K.R.: Czy pisze Pan jeszcze wiersze?

B.M.: Rzadko. Nic mnie aż tak nie porusza, by mógł powstać z zebranych emocji wiersz. Jestem natomiast aktywny na polu sztuk wizualnych.

K.R.: Jak Pan odbiera osoby, które wydają swoje utwory za własne pieniądze, nie konsultując się wcześniej z zawodowcami?

B.M.: To straszne, bo w wyniku takich działań powstają potworki. W ładnych okładkach, na dobrym papierze panoszą się teksty grafomańskie, lub co najwyżej banalne. Utwory wierszopodobne! Najgorsze w tym wszystkim jest to, że prowincjonalni nauczyciele języka polskiego a także niektóre biblioteki, zapraszają takie osoby, promując zwykły chłam. Ludzie, nienauczeni odróżniania sztuki od kiczu, przyjmują to jako „prawdziwą literaturę”.

Wprawdzie zdarza się że, wśród takich „literatów”, znajdują się prawdziwe talenty. Niestety, to rzadkość. W sztuce nie ma demokracji. I nie wszystko jest poezją.

K.R.: Co myśli Pan o Kulturze w Polanicy Zdroju?

B.M.: Tej przez duże „K” nie ma. Proszę tylko spojrzeć na otoczenie Teatru Zdrojowego. Głośna muzyka disco, sprzedaż paciorków, zwykłe „kręcenie lodów”, jak na prowincjonalnym targu. Nie ma księgarni. Biblioteka zepchnięta została na peryferie. Ośrodek, oprócz lania wody i picia jej na czas, wprawdzie organizuje różne imprezy, ale nie tworzą one jednak środowiska kulturalnego i odpowiedniej przestrzeni dla kultury. Spacerując deptakiem, nie odnosi się wrażenia, że jesteśmy w znanym europejskim kurorcie. Sam park również przypomina jakiś jarmark. Czy widzi Pani w tym coś kulturotwór-

czego? To, że tak jest, to również wina samej publiki, która przywykła do łatwych przyjemności. Która zamiast „być” pragnie „mieć”. Zamiast karmić mózgi, karmi brzuchy. Dziwi mnie jedynie, że temu zjawisku tak łatwo ulegają wszelkiej maści decydenci.

K.R.: Czyli co, kultura jako taka zaniknie?

B.M.: Ależ nie. Jest i będzie. Nie będzie jednak łatwo dostępna. Chopin, jeżeli nie zechce zagrać na stadionie, będzie musiał zadowolili się salonem. Tam jednak nie trafi zwykły zjadacz chleba.

K.R.: Na Ziemi Kłodzkiej zamieszkało wiele znakomitych osobistości z dorobkiem o światowym formacie, jak chociażby prof. Marek Abramowicz (astrofizyk), Jerzy Olek (artysta fotografik), prof. Zbigniew Horbowy (twórca polskiego szkła), prof. Czesław Dutka (literaturoznawca). Dlaczego władze nie zabiegają o ich obecność w życiu kulturalnym?

B.M.: Ze zwyczajnej niewiedzy, że tak się powinno robić, z braku wyobraźni, wspólnego języka i ze zwykłego nieuctwa. Panowie Dutka i Horbowy nie zasłużyli nawet na miejsce w lokalnej encyklopedii (sic!).

K.R.: Czy Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Zderzenia” w Kłodzku, Pana zdaniem rozwija się?

B.M.: Niestety nie. Powoli zapada się w nicość. Przestał być także festiwalem teatralnym. Tęskno mi za czasami, gdy w jury zasiadały sławy, na deskach teatru występowały znakomite grupy aktorskie, a na widowni zasiadała świetna publiczność, która potrafiła godzinami rozmawiać o sztuce.

K.R.: Widzę, że z Pana okropny pesymista.

B.M.: Chyba nie(śmiech). Nazwijmy, że jestem niedoinformowanym optymistą, to brzmi bardziej prawdziwie.

K.R.: Czyli co, warto uprawiać kulturę, czy nie?

B.M.: Warto. Warto robić to chociażby dla samego siebie. Wie Pani, ujął bym to tak. Jeżeli robię coś, co piętnaście osób w ogóle nie doceni, ale docenią to trzy, to znaczy, że odniosłem sukces. Bo te trzy przekażą kolejnym, a one kolejnym...i praca nie pójdzie na marne.

Rozmawiała: Katarzyna Redmerska

NASTAWNIE KOLEJOWE

Kolej od lat pasjonuje nie tylko hobbystów, ale również zwyczajnych ludzi. Podróż pociągiem ma w sobie coś tajemniczego, romantycznego. Żaden inny środek lokomocji, nie ma w sobie tego charakterystycznego „stuk, stuk”, jakie wydaje pociąg toczący się po torach. Lecz nie tylko pociąg sam w sobie zasługuje na uwagę. Ciekawe są również i inne elementy składające się na budowę całej kolejowej infrastruktury.

Przykładem są chociażby nastawnie kolejowe. Są one charakterystycznymi obiektami o specyficznej urodzie architektonicznej. Rozpoznawalne są na większości stacjach kolejowych, gdzie występuje jedna lub kilka bocznic. Kierują one ruchem kolejowym przy pomocy zwrotnic, które umieszczone są w torowisku. Osoba obsługująca to nastawniczy.

Na trasie kolejowej Kłodzko Gł. Kudowa Zdrój występują nastawnie (nie licząc Kłodzka Gł.) w Polanicy-Zdroju, Szczytnej, Dusznikach-Zdroju, Kudowie-Zdroju.

Obecny stan techniczny tych obiektów prezentują zdjęcia. Nastawnie w Polanicy i Kudowie nadal funkcjonują, natomiast w Szczytnej i Dusznikach są kompletnie zdewastowane i rozszabrowane przez tzw. zbieraczy złomu. Oglądając dzisiejszą infrastrukturę kolejową (tj. stacje, zarośnięte torowiska, rdzewiejące mosty itp.) odnosi się wrażenie, że nikomu nie zależy na kolei. Szkoda. Zwłaszcza patrząc na powolną dewastację kolei na Ziemi Kłodzkiej, nie chce się wierzyć, że nikomu nie zależy na jej zachowaniu.

Piękne tereny Ziemi Kłodzkiej, krajobrazy, które każdy z nas podziwiał chociaż raz jadąc pociągiem, można by było przecież ożywić na nowo. Weźmy przykład z kolei szwajcarskich. Im udało się wprowadzić w życie pomysł „kolejowej turystyki”. Może i my powinniśmy spróbować?

Krzysztof Kreiser

 patrz kalendarium

CZŁOWIEK, KTÓRY POKOCHAŁ GÓRY

Aleksander Lwow (ur. 18 września 1953 r. w Krakowie). Polski alpinista i himalaista. Wspina się od 1970 r. Swoją przygodę ze wspinaczką rozpoczął od skałek Gór Sokolich w Rudawach Janowickich i w Karkonoszach.



*Kurs grotolazów
1970 rok*

Był twórcą i redaktorem naczelnym pierwszego w Polsce miesięcznika wspinaczkowego „Góry i Alpinizm” (GiA).

Uczestnik wypraw w Himalaje, m.in. na K2 (2 razy, w tym raz w zimie), Yolung Kang (zima), Broad Peak (zimą), Mount Everest (3 razy, w tym w zimie). Wspiął się także w Hindukszu, Pamirze, Andach i Tien Szanie. Jest autorem pierwszego polskiego i jak dotąd najszybszego w historii (7 godzin, samotnie) wejścia na Pumori. W 1991 r. zorganizował i kierował międzynarodową wyprawą Polish Jack Wolfskin Everest Expedition.

Zdobyte ośmiotysięczniki:

Manaslu (8156 m. n.p.m.) 20 października 1984 z Krzysztofem Wielickim (który w następnych latach zdobył Koronę Himalajów).

Lhotse (8516 m. n.p.m.) 14 maja 1986 r. z Tadeuszem Karolczakiem.

Cho Oyu (8201 m. n.p.m.) 30 września 1987 r. z Tadeuszem Karolczakiem.

Gaszerbrum II (8035 m. n.p.m.) 28 lipca 1993 r. z Piotrem Stopczyńskim i Larym Hallem.

Napisał dwie książki: „Wybrałem góry”, „Zwyciężyć znaczy przeżyć”. Jest również autorem podręcznika szkoleniowego „Liny alpinistyczne”.

Ten znany himalaista mieszka obecnie w Konradowie na Ziemi Kłodzkiej, w malowniczej wsi, położonej u podnóża Krowiarek.

Miałam przyjemność poznać pana Lwowa osobiście, zechciał On również udzielić wywiadu dla „NP”.

Katarzyna Redmerska: Skąd się wzięła u Pana miłość do gór?

Aleksander Lwow: Nie wiem (śmiech). Najprawdopodobniej dużą zasługę w tym ma mój dziadek, lwowski harcerz. Zabierał mnie i moje rodzeństwo na dalekie wycieczki w okolicach Legnicy, gdzie mieszkał.

K.R.: Co takiego mają w sobie góry, że tak przyciągają i wabią?

A.L.: Góry są piękne. Pozwalają poznać siebie dogłębnie. To najlepsze miejsce, by naładować swoje akumulatory.

K.R.: Zdobyć, którego z ośmiotysięczników, było dla Pana najtrudniejsze?

A.L.: Cho Oyu (8201 m. n.p.m.). Zdobywaliśmy go idąc nową drogą, w rekordowym czasie 16 godzin.

Zdobyłem ten szczyt wraz z Tadeuszem Karolczakiem.

K.R.: Próbował Pan zdobyć K2 (2 razy, w tym raz w zimie) oraz Mount Everest (3 razy). Szczyty, o których zdobyciu marzy wielu himalaistów. Dlaczego się nie udało?

A.L.: Zarówno K2 jak i Mount Everest, chciałem zdobyć wybierając trudne drogi lub w zimie. W przypadku Mount Everestu pojawiły się również problemy natury taktyczno-logistycznej.

K.R.: Jak się Pan przygotowuje do wspinaczki?

A.L.: W ogóle się nie przygotowuję. Nie ma na to zwyczajnie czasu. Sprawy typu finanse, zbieranie odpowiednich dokumentów, pakowanie, zabierają mnóstwo czasu. Adaptujemy się i aklimatyzujemy podczas marszu (karawany), która trwa 10-14 dni.

K.R.: Jest Pan twórcą i redaktorem naczelnym miesięcznika „Góry i Alpinizm”. Skąd pomysł utworzenia takiej gazety?

A.L.: W pierwszej połowie lat 90 XX w. było zapotrzebowanie na rynku na tego typu pismo. „Taternik”, który normalnie ukazywał się cztery razy w roku, wtedy akurat w ogóle przestał się pojawiać. Wszyscy mówili, że nie uda się stworzyć miesięcznika. Ja pomyślałem sobie: a dlaczego nie? Gazeta ukazywała się 10 lat. Cieszyła się zainteresowaniem. Ukazało się 98 numerów.

K.R.: Góry są zdradliwe, pogoda szybko się zmienia. W jaki sposób podejmuje Pan decyzję: „Odpuszczam, nie idę dalej”. Czy to instynkt, czy trzeźwe myślenie?

A.L.: Zarówno instynkt, jak i trzeźwe myślenie. Trzeba wiedzieć, na co nas stać, mam na myśli siły fizyczne i psychiczne, orientację i kiedy powiedzieć stop.

K.R.: W górach, wspinając się z grupą, każdy jest zależny od drugiego. Czy znalazł się Pan w sytuacji, gdy kolega musiał Pana ratować? Jak i sytuacji, gdy trzeba było dokonać wyboru, kto wchodzi na szczyt?

A.L.: Na szczęście nie znalazłem się nigdy w sytuacji, gdy to mnie trzeba było ratować. Ja zaś kilka razy



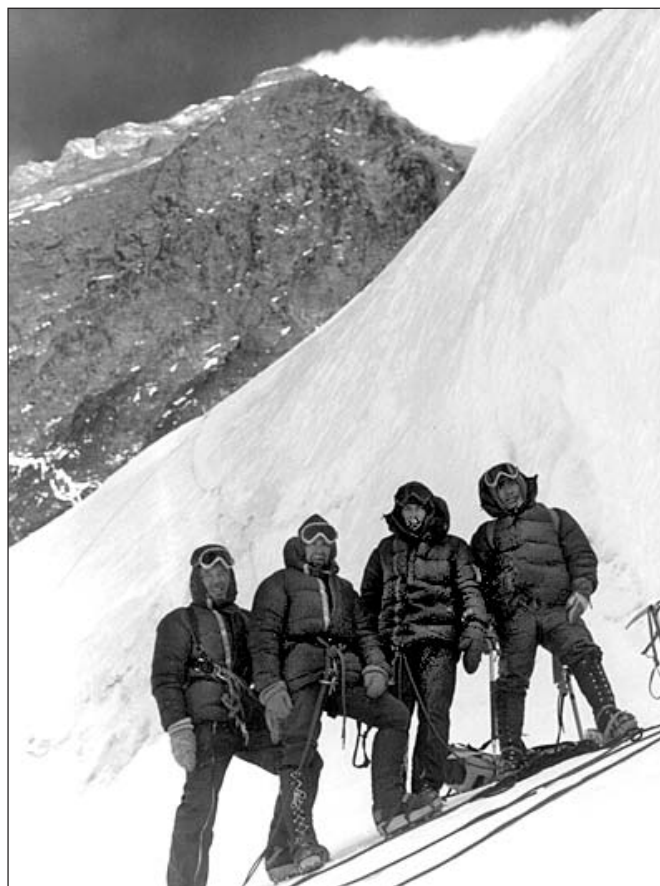
A. Lwow, J. Kukuczka - Katmandu Thamel 1987



R. Messner i A. Lwów - Graz 2008

pomagałem kolegom. Je-żeli chodzi o decyzję, kto ma wejść na szczyt, jest ona zawsze wymuszona zaistniałą sytuacją, przedyskutowaniem i podjęciem decyzji. Podczas jednej z wypraw na Mount Everest (zimą), gdy kierownikiem wyprawy był Andrzej Zawada (pionier polskiej himalaistki zimowej), doszło do takiej sytuacji. Trzeba było odbudować obóz trzeci, który uległ zniszczeniu podczas załamania pogody. Wyszło jak wyszło i wypadło na mnie, i kolegę, i to my odbudowaliśmy obóz. Szczyt zdobyli wtedy Krzysztof Wielicki, Leszek Cichy. Było to pierwsze zimowe wejście na Mount Everest.

K.R.: Co się czuje po wejściu na szczyt?



Od lewej: Dmoch, Lwów, Mączka, Pasang
- ściana Ihotse Everest, zima 1980

A.L.: Po wejściu na szczyt, na krótko pojawia się euforia i ulga, że nie trzeba iść dalej, ale zaraz potem niepokój związany ze świadomością, że najgorsze dopiero przed nami. Większość tragedii górskich rozgrywa się podczas zejść.

K.R.: Czy jest jakiś szczyt, o którego zdobyciu Pan marzy?

A.L.: Cóż, jestem już, nazwijmy to, alpinistą emerytem. Jednakże mógłbym jeszcze pokusić się o zdobycie Mount Everestu i K2.

Czysto teoretycznie mam jeszcze około trzech lat (mając na względzie wiek, wytrzymałość fizyczną itp.) na zdobycie Mount Everestu, oczywiście z użyciem tlenu w butlach.

K.R.: Pomimo alpinistycznej emerytury, nadal się Pan wspina. Czy szykuje się Pan do zdobycia jeszcze jakiegoś szczytu?

A.L.: Tak. W przyszłym miesiącu jadę do Argentyny. Będę się wspinać na Aconcagua (6962 m. n.p.m.).

K.R.: Co sądzi Pan o modnej obecnie wspinaczce komercyjnej. Przykładem może być chociażby Martyna Wojciechowska.

A.L.: Jako alpinista sportowy, ubolewam nad tym. Związana jest z tym, że celem tych wspinaczek stają się takie symbole jak Mount Everest. Nie ma się jednak na to wpływu. Wspinaczka komercyjna odbywa się z maksymalną ilością ułatwień. Ma się tragarzy do wszystkiego, nie można obejść się bez użycia tlenu. Czyli jak widać, zatracą się w tym całym przedsięwzięciu to, co najważniejsze dla alpinisty sportowca: zmierzenie swoich sił z górą i naturą.

K.R.: Na czym więc, najogólniej mówiąc, polega różnica pomiędzy wspinaczką sportową, a komercyjną?

A.L.: Najprościej ujmując na tym, że wspinaczka komercyjna nigdy nie jest samodzielna.

K.R.: W tym numerze „NP”, w dziale Polaniczanie, znajdują się wspomnienia Jerzego Franczuka. Wspomina on m.in. swojego brata Jana, himalaistę, który zginął podczas wyprawy na Kunyang Chhish (7852 m. n.p.m.). W następnym numerze będzie artykuł poświęcony Janowi Franczukowi. Czy znał go Pan?

A.L.: Ależ oczywiście. Dobrze znam również Jurka. Jana zapamiętałem z jednej sytuacji. Byłem wtedy jeszcze bardzo młodym wspinaczem, on już miał swoje sukcesy. Było to w roku 1971, tuż przed jego wyjazdem na Kunyang Chhish. Jechałem pociągiem w Skalki. Nie pamiętam już dobrze, czy to była stacja Żarów czy Wałbrzych, na której dosiadł się do nas Jasiek Franczuk. Opowiadał nam, jak wyglądają przygotowania do wyprawy. Słuchaliśmy z zapartym tchem. No, a potem... ta wiadomość, że wpadł w szczelinę i zginął. To był szok.

K.R.: Mieszka Pan w małej wsi Konradów. Dlaczego wybrał Pan takie miejsce zamieszkania?

A.L.: Konradów to przypadek (śmiech), naprawdę. Zawsze chciałem mieszkać w miejscu, które jest górzyste. Ta wieś taka jest. Na moim gruncie nie ma ani kawałeczka płaskiej powierzchni.

Rozmawiała: Katarzyna Redmerska

📷 arch.A.Lwów

📅 patrz kalendarium

DUKTY GÓR BYSTRZYCKICH

Cechą charakterystyczną dla Gór Bystrzyckich jest to, że poprzecinane są gęstą siecią leśnych dróg. Kilka z nich jest bardzo znanych - posiadają liczne atrakcje historyczne lub miejsca widokowe. Poprowadzono także nimi szlaki turystyczne piesze, rowerowe lub narciarskie. Wiele dróg jest zapomnianych - nie chodzą po nich turyści, zaś nazwy funkcjonują tylko na niektórych mapach.

Najbardziej znaną drogą w Górach Bystrzyckich jest **WIECZNOŚĆ** (*niem. Ewigkeitsweg*). Ciągnie się ok. 6 km, zaś różnica wzniesień nie przekracza 100 m. Zaczyna się niedaleko Zielonej Drogi na wysokości ok. 760 m - odchodzi od wschodniego „wariantu” Drogi Zbłąkanych Wędrowców. Następnie prowadzi cały czas prosto i prawie poziomo w kierunku wsi Huta. Trawersuje południowo-zachodnie stoki Łomnickiej

Równi, gdzie osiąga najwyższą wysokość ok. 860 m. Na całej długości droga prowadzi przez lasy świerkowe, które zostały częściowo zniszczone wskutek klęski ekologicznej w latach 70. XX w. Ubytki zastąpiono świeżymi nasadzeniami, stąd na trasie liczne szkółki leśne. Niestety, mimo że droga jest prosta, z jej początku nie widać końca! Dlatego wędruje się nią jak do wieczności... Wieczność jest jedną z najstarszych



Droga WIECZNOŚĆ

dróg leśnych w Górach Bystrzyckich - zbudowana została w 1788 r. w ramach zagospodarowywania lasów królewskich. Łączyła wówczas dwa leśnictwa: Zalesie (*Spätenwalde*) i Pokrzywno (*Nesselgrund*). Początkowo transportowano tędy drewno. Wkrótce jednak doszedł aspekt militarny: w pobliżu Huty i na stokach Kamiennej Góry zbudowano w 1790 r. forty, między którymi droga ta była swoistym łącznikiem. W XIX wieku ruiny fortów stały się popularnym celem wycieczek i droga zaczęła służyć turystom. Do lat 30. XX w. Wieczność była bardzo uczęszczana - do czasu zbudowania widokowej Drogi Stanisława (*Wrede-Weg*). Obecnie prowadzi tędy szlak rowerowy.

Idąc Wiecznością od strony Zielonej Drogi w kierunku Huty, spotkamy kilka pamiątek historycznych. Najpierw po lewej „diabelski głaz” - kamień granitowy z wyrytymi napisami, wśród których data 1788 oraz inicjały, zaś poniżej 1888. Dawniej te rysunki i skróty nie były zrozumiałe, dlatego przypisano skale szatańskie moce. Obecnie inskrypcje są czytelne: splecione litery FWR to Fryderyk Wilhelm Rex; 1788 to data budowy drogi; 1888 - data remontu w stulecie jej powstania; pozostałe skróty to inicjały funkcji i nazwisk urzędników królewskich zasłużonych dla budowy drogi.

Dalej po lewej, na stoku Łomnickiej Równi, kamienny słupek graniczny z 1795 r. W lewo odbija droga łącząca Wieczność z Drogą Stanisława u podnóża Anielskiej Kopy. Piaskowcowy słupek wyznaczał granicę ówczes-

nych rewirów leśnych w królewskich lasach. Po obu stronach wykute napisy: splecione litery WR (Wilhelm Rex), *Neßelgrunder forst Revir* i pod datą nazwisko Winkler oraz *Spötenwalder forst Revier* i pod datą nazwisko Dinter.

Później po prawej piaskowcowa kapliczka z 1814 r., przy odejściu w prawo Ścieżki Wielkiego Strachu. Nazwa drogi wiąże się z legendą o niecnej działalności miejscowego ducha Vogelhannesa. Zaś piaskowcowa kapliczkę z wnęką na obrazek, według ludowych podań postawiono tu w podzięce za cudowne odnalezienie zagubionego w lesie dziecka.

I zaraz po lewej największa atrakcja tego duktu - betonowa figura Strażnika Wieczności, będąca dawniej i dzisiaj symbolem Gór Bystrzyckich. Dawniej postać zwano Szarym lub Kamiennym Mężczyzną (*niem.*

Graue Mann). Obecna figura jest stosunkowo nowa. Poprzednia była dość prymitywnie wykonana - przedstawiała postać mężczyzny w cylindrze i z mufką na rękach. Według różnych źródeł rzeźbę ustawiono w miejscu, w którym prawdopodobnie podczas zamieci zginął miejscowy chłop. Inna wersja mówi, że ów chłop został jednak uratowany przed zamrożeniem. Wiadomo, że figura pełniła przez długi czas funkcję drogowskazu do Nesselgrund (Pokrzywna). W latach

60. XX w. Kamiennemu Mężczyźnie utracono głowę, zaś ok. 1975 r. figura została powalona i częściowo skradziona. Resztki zostały „posklejane” i uzupełnione w latach 1988-89 przez Andrzeja Pękalskiego, miłośnika regionu z Wrocławia. Rok później nowa rzeźba została postawiona w pobliżu dawnego miejsca. Na mufce, w której postać trzyma ręce, wyryty jest napis „Nesselgrund” (Pokrzywno) i strzałka. Także dzisiaj postać może być więc drogowskazem dla zbłąkanych turystów. Wykuta pod mufką data 1872 oznacza rok rekonstrukcji figury po wcześniejszym rozbiciu; wtedy też na mufce umieszczono napis i strzałkę. Na kapeluszu wykuty napis „Grauer Mann”. „Oryginalnego” Strażnika Wieczności można zobaczyć na reprodukcji starej fotografii, wiszącej na jednej ze ścian w schronisku „Jagodna”.

DROGA STANISŁAWA (*niem. Wrede-Weg*) jest prawie równoległa do Wieczności i prowadzi północno-wschodnią krawędzią wierzchowy Gór Bystrzyckich. Uważana jest za najpiękniejszą drogę w tych górach ze względu na swoje walory widokowe. Chociaż obecnie, „dzięki” wyrośnięciu drzew, nie są one już tak wyraźne i rozległe jak dawniej. Z wielu miejsc rozciągają się piękne panoramy na leżące poniżej stoki Gór Bystrzyckich i dalej na Rów Górnej Nysy oraz Masyw Śnieżnika. Droga zbudowana została w latach 1933-34 przez inspektora leśnego Wredego, od którego nazwiska otrzymała nazwę. Obecna nazwa funkcjonuje od lat 60. XX w. Drogę zbudowano w celu ułatwienia komunikacji

między okolicznymi letniskami, po których dzisiaj nie ma już śladu. Długość Drogi Stanisława to ok. 6,5 km przy różnicy wzniesień do 240 m. Zaczyna się na peryferiach Pokrzywna na wysokości ok. 610 m i dalej prowadzi zbieżnymi górą Toczek, skąd znakomite panoramy na Góry Bystrzyckie i Kotlinę Kłodzką. Dalej prawie poziomo trawersuje Rówienkę, po czym obchodzi szerokim łukiem Łomnicką Równię, gdzie osiąga najwyższą wysokość ok. 850 m. Następnie trawersuje Anielską Kopę i łagodnie schodzi na łąki w pobliżu Huty. Na stokach Toczek znajduje się grób Friedricha Wredego. Przy drodze pod Łomnicką Równią stoi gnejsowa skałka, na której wyryto tablicę upamiętniającą inspektora Wredego i budowę drogi w latach 1933-34. Aktualnie Droga Stanisława jest dość mocno uczęszczana prowadzi nią popularny pieszy żółty szlak turystyczny z Bystrzycy Kłodzkiej do Polanicy-Zdroju. Dobrze się nią wędruje, bo w wielu miejscach zachowała się bita kamienista nawierzchnia.

ZIELONA DROGA przecina w poprzek północną część Gór Bystrzyckich. Ma ok. 10 km długości przy różnicy wzniesień do 250 m. Zaczyna się w Pokrzywnie, skąd dalej trawersuje od północy Kamienną Górę i wychodzi na wierzchołki Gór Bystrzyckich. Później schodzi w dolinę Bystrzycy, skąd lekko podchodzi pod Rozdroże pod Bieścem. Dalej omija bokiem Czarne Bagno, skąd doprowadza do Drogi Dusznickiej poniżej rozdroża pod Hutniczą Kopą. Prawie na całej długości Zielona Droga posiada bitą nawierzchnię, zaś na kilku odcinkach widać jeszcze resztki asfaltu, zwłaszcza między Rozdrożem pod Bieścem, a Czarnym Bagnem. Prawie na całej długości drogi prowadzi nią pieszy zielony szlak turystyczny.



Kapliczka przy Ścieżce Wielkiego Strachu

Wytoczono tu też szlaki rowerowe.

DROGA ZBŁĄKANYCH WĘDRÓCÓW (niem. Kaiserwalder Strasse) przecina dość znaczny fragment północnej części Gór Bystrzyckich między Lasówką, a Zieloną Drogą. Ciągnie się ok. 8 km przy różnicy wzniesień do 100 m. Zaczyna się koło kościoła w Lasówce. Prowadzi początkowo przez łąki, później przez lasy świerkowe. Do lasu wkracza koło Mokrej Łąki i później trawersuje górę Kłobuk. Dalej biegnie krawędzią doliny rzeki Bystrzycy, by dotrzeć do Zielonej Drogi w rejonie źródeł tej rzeki. W pierwotnej wersji droga schodziła za Kłobukiem w dolinę rzeki Bystrzycy, by za Zielonym Mostem zetknąć się z Zieloną Drogą. Powyżej Lasówki przy drodze stoi kamienny krzyż. Dalej na granicy łąk i lasu, można skrócić w prawo i poszukać Siwą Skałę skupisko gnejsowych skałek, będących kiedyś popularnym celem wycieczek.

DROGA KU SZCZĘŚCIU (niem. Kayserweg) to leśna droga prowadząca z Dusznik-Zdroju do Zielesca. Ma ok. 6 km długości przy różnicy wzniesień 335 m. Zaczyna się powyżej uzdrowiska, dalej wspina się kręto i trawersuje góry Ołtarz i Stołek. Dochodzi do górnych zabudowań Granicznej, skąd dalej nad doliną Wapiennego Potoku trawersuje Sołtysią Kopę i dochodzi do Drogi Orlickiej w pobliżu dawnego wapiennika. Po zbudowaniu droga nosiła nazwę miejscowego inspektora leśnego Kaysera. W XIX w. była bardzo uczęszczana prowadziła tędy popularna trasa wycieczek dusznickich kuracjuszy do Złotej Sztolni i na Orlicę.

Teksti zdjęcia: Marek Gałowski

www.markowaturystyka.eu

KALENDARIUM

1. K. Korecka, E. Wojciechowski byli pedagodzy Gimnazjum im. dr. J. Matuszewskiego oraz L. Leżoń (wieloletnia sekretarka)
2. Dzień Dziecka
3. Uroczyste poświęcenie odnowionej figury „Ukrzyżowanie”
4. Spotkanie z pisarzem M. Perzyńskim w MBP
5. Sala gry 45 Międzynarodowego Festiwalu Szachowego im. A. Rubinsteina - otwarcie Festiwalu
6. II Ogólnopolski Festiwal Pstraga w Hrabstwie Kłodzkim
7. Otwarcie galerii „Aqua” w Pijalni - wystawa dr M. Bernat
8. Festyn Integracyjny w przedszkolu miejskim
9. Jury 42 Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Pol-8 im. J. Milki. Od lewej: J. Szymański, J. Adamczewski, prof. R. Adler
10. G. Radmerska, W. Szewczyk przeglądają książkę o Pol-8 autorstwa L. Boguszewskiego
11. Jarmak Średniowieczny
12. Wizyta gości z Telgte
13. „Tęcza Polska”
14. „Poeci bez granic” u stóp pomnika A. Mickiewicza
15. Spotkanie z poetą A. Bartyńskim w MBP
16. Finał Międzyszkolnego Konkursu Wiedzy o Polanicy
17. A. Lwow Matterhorn
18. Chata sudecka - budynek Parafii w Żelaźnie
19. Strażnik Wieczności
20. Nastawnia kolejowa w Polanicy-Zdroju
21. A. Lwow Denali (Alaska) - obóz 14
22. Nastawnia kolejowa w Szczytniej
23. Autorka tekstu z A. Lwowem
24. Kalendarz TMP na 2010 r. - twórczość prof. Z. Horbowego



